



Way Margaret

Rycerz z Maramby

Tytuł oryginalny: *Master of Maramba*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Carrie usłyszała cichy szum silnika. Odwróciła się i zobaczyła luksusowego jaguara w najmodniejszym tego roku kolorze platyny. Poczowała złośliwą satysfakcję na myśl, że kierowca tego wspaniałego auta będzie musiał czekać w słońcu, aż któryś z zaparkowanych samochodów odjedzie. Ona też spędziła dłuższą chwilę na parkingu. Przyjechała właśnie, by spotkać się ze swoim ulubionym i jedynym wujem Jamesem Hallidayem, którego biuro prawne Halliday, Scholes i Wspólnicy mieściło się na tej cichej uliczce.

Jaguar przejechał obok niej i stanął. Kierowca odwrócił się i wrzucił wsteczny bieg. Carrie niemal rozpląszczyła się na swoim samochodzie, obok którego zostało wprowadzić jeszcze trochę wolnego miejsca, ale nie aż tyle, by jaguar zdołał się tam wcisnąć. Według niej powinien uderzyć w rosnące obok drzewo, a przynajmniej otrzeć się o nie. Nagle ogarnęło ją znajome uczucie strachu.

Obserwowała manewry jaguara. Drżała. Miała ochotę wybuchnąć płaczem i jednocześnie śmiać się. Zdawała sobie sprawę, że reaguje histerycznie, ale nie umiała nad tym zapanować. Tak było od czasu wypadku. Carrie nie poznawała samej siebie. Stała się przesadnie ostrożna i bojaźliwa.

W nerwowym napięciu oczekiwała na odgłos ocierającej się o drzewo blachy. Tymczasem ku jej zaskoczeniu nic się nie wydarzyło i choć kierowca

parkował tyłem, wóz płynnie wjechał w pustą przestrzeń. No cóż, pomyślała, miał szczęście. W końcu nawet najgłupszy facet z łatwością zaparkuje samochód. Dla mężczyzn to żadna sztuka.

Odwróciła się, udając, że jest zajęta zamykaniem auta. Bicie serca uspokoiło się, a ona opanowała się na tyle, że mogła ruszyć dalej. W ostatniej chwili przypomniała sobie, że nie wyjęła ze schowka okularów przeciwsłonecznych, a słońce prażyło niemiłosiernie, nawet przez korony drzew. Niedługo zakwitnie jacaranda. Wszyscy mieszkańcy Brisbane z niecierpliwością czekali na pojawienie się fioletowo- błękitnych kwiatów. No, może oprócz studentów, pomyślała. Dla nich był to znak zbliżających się egzaminów. O, jak dobrze znała to uczucie! Ona, absolwentka konserwatorium, zdobywczyni złotego medalu za wybitne osiągnięcia w muzyce, laureatka Krajowego Konkursu Młodych Talentów. Miała rozpocząć studia w znakomitej szkole muzycznej sławnego Juilliarda w Nowym Jorku. Czekala ją wspaniała przyszłość.

I wtedy zdarzył się ten wypadek.

Westchnęła, otrząsnęła się ze smutnych myśli i sięgnęła do wozu po okulary. Trzasnęła drzwiami, żeby rozładować gniew, przegnać rozczarowanie i nagłą wrogość do świata. Ma całe życie, by przyzwyczaić się, że marzenia nie zawsze się spełniają.

Odwróciła się i zauważyła, że mężczyzna wysiadł z samochodu i obserwuje ją z wielkim zainteresowaniem. Był wysoki, ciemnowłosy i pięknie opalony. Biła od niego pewność siebie i Carrie wyczuwała otaczającą go aurę zdobywcy. Na pierwszy rzut oka było widać, że jest zamożny. Dziewczyna natychmiast wyobraziła sobie stadko kobiet, kręcących się

wokół niego. Świat był zdecydowanie niesprawiedliwy. Nagle odczuła ogromną potrzebę znalezienia kogoś, kogo mogłaby nienawidzić. Nieznajomy świetnie się do tego nadawał. Oto stał przed nią Pan Bogacz, Pan Uwodziciel, Pan Niepokonany.

- Jakiś problem?

Głos męczyzny był piękny, głęboki i aksamitny, choć wyczuła w nim stalową nutę. Pewnie jest prezesem jakiejś wielkiej korporacji, człowiekiem nawykłym do wydawania poleceń, pomyślała Carrie. Cóż, nie jestem w ogóle zainteresowana, by stać się jego zdobyczą. Nieznajomy musiał wyczytać coś w jej oczach, bo dziwnie się jej przyglądał.

- Nie - odparta chłodno...- Podziwiam jedynie pańską umiejętność parkowania.

- Tak? Zapewniam, że to nie było specjalnie trudne.

Teraz w jego głosie zabrzmiało szczere rozbawienie.

Podszedł do niej. Choć Carrie nie należała do małych, filigranowych kobietek, poczuła się przy nim jak rozhisteryzowana kruszynka. Cóż za upokarzające uczucie!

Spojrzenie nieznajomego prześliznęło się po niej, rejestrując każdy, nawet najdrobniejszy detal jej ciała. W końcu jego wzrok zatrzymał się w rozcięciu bluzki, na małym pieprzyku na prawej piersi.

- Bała się pani, że ją przejadę?

- Co za nonsens! - zaprzeczyła gwałtownie.

- Wydaje mi się, że pani drży. Chyba się pani nie przestraszyła?

- Oczywiście, że nie - burknęła, przełykając z trudem ślinę.

- Cieszę się. Zapewniam, że nie groziło pani najmniejsze niebezpieczeństwo. Może po prostu ma pani awersję do facetów za kierownicą? - zastanawiał się głośno. - Cóż, większość mężczyzn parkuje zdecydowanie lepiej niż kobiety. A przy okazji, lewa opona wozu jest całkowicie łysa.

Carrie nie miała zamiaru odwracać się, żeby to sprawdzić.

- Fakt, parkowanie rzeczywiście nie wychodzi mi najlepiej - przyznała.

- To naturalne - zgodził się lekko rozbawiony. - Ale nie mam pani tego za złe.

- Też coś! - wykrzyknęła.

- A więc, skąd to zdenerwowanie? Jest środek dnia, wokół kręcą się ludzie... Kobiety zazwyczaj czują się bezpiecznie w moim towarzystwie.

- Skąd ta pewność? - zapytała złośliwie.

- Rozumiem. Nie zna mnie pani przecież - powiedział spokojnie, lecz chłodny ton jego głosu świadczył, że nie jest przyzwyczajony, by ktokolwiek mówił do niego w ten sposób. - Popatrzmy, nic nie jedzie. Pozwoli się pani przeprowadzić przez ulicę? - spytał łagodnie.

Miałaby pozwolić, żeby ją dotknął? Był zbyt przystojny, zbyt władczy, a tym samym zbyt niebezpieczny. Podniosła ręce w geście udanego poddania.

- Żartuje pan? - spytała z uśmiechem i spróbowała go ominąć.

- Skądże. Widzę, że gniecie pani w palcach brzeg spódniczki, a zatem jest wytracona z równowagi - zauważył i zacisnął ładnie wykrojone usta.

Spojrzała na swoją dłoń. Faktycznie, bezwiednie miała materiał. Kolejny brzydki nawyk, pomyślała.

- No, dobrze. Przyznaję się. Rzeczywiście wydawało mi się, że nie uda się panu mnie ominąć - wyznała w końcu.

- Powinna pani z kimś o tym porozmawiać.

- O czym? - udała zdziwienie, ale zdradził ją nagły rumieniec.

- Chyba najlepszym określeniem tego jest słowo fobia - powiedział poważnie.

Carrie dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że w ogóle nie powinna była wdawać się w rozmowę z nieznanym mężczyzną.

- Twierdzi pan, że mam fobię? - syknęła i posłała mu mordercze spojrzenie. - Chyba się pan zagalopował. Przecież nic pan o mnie nie wie!

- Ale to prawda - odparł i nie przejmując się jej wybuchem, wzruszył ramionami.

Dziewczyna poczuła się zdruzgotana. A więc tak łatwo ją rozszyfrować? Czy jest to aż tak widoczne? Odwróciła się gwałtownie, a jej ciężkie, bursztynowe włosy zafalowały połyskliwie w słońcu.

- Miłego dnia - rzuciła przez ramię.

- Wzajemnie - odparł mężczyzna, patrząc, jak rozzłoszczona oddala się, kołysząc zgrabnie biodrami.

Carrie wymruczała pod nosem kilka niepoehlebnych słów pod adresem nieznanego, ale to nie przyniosło jej ulgi. Odwróciła się więc, chcąc mieć ostatnie słowo w tej utarczce. Mężczyzna obserwował ją, uśmiechając się lekko, jakby spodziewał się, że to jeszcze nie koniec tej rozmowy.

- Mam nadzieję, że nie zamierza pan parkować tu zbyt długo? - zaczęła. - Właściwie mnie pan zastawił. Wyjeżdżając, mogę niechcący zarysować pański lakier...

- Poradzi pani sobie - uciął jej przemowę.

Jeszcze raz spojrzął na zaparkowane obok siebie auta i posłał jej promienny uśmiech. Poczwała dziwne ciepło i dreszcze na całym ciele. Uśmiech tego mężczyzny był wyjątkowo groźny dla kobiet.

- Proszę się nie przejmować - dodał po chwili. - Gdyby coś się stało, proszę zostawić za wycieraczką karteczkę ze swoim nazwiskiem i adresem.

- Mam nadzieję, że nie będzie takiej potrzeby - parsknęła jak rozłoszczona kotka.

Czemu ta sytuacja mnie bawi? Royce zwykle nie wdawał się w rozmowy z nieznanymi kobietami. A ta była nie tylko obca, ale i wrogo nastawiona. Przypominała mu kogoś. Jej włosy miały kolor najlepszej whisky, policzki pokrywał brzoskwiniowy rumieniec. Złotobrazowe oczy przypominały topazy. Od lat nie widział tak uroczej osóбки. Była bardzo moda. Zbyt młoda jak dla niego. Miał już prawie trzydzieści dwa lata, za sobą nieudane małżeństwo i dziecko, którym opiekował się troskliwie. Tak naprawdę Regina była wybrykiem jednej nocy, jak powiedziała Sharon, jej matka. Dziwne, ale dzięki nieznanemu pierwszy raz od bardzo dawna udało mu się zapomnieć na chwilę o Sharon.

- Proszę na siebie uważać! - zawołał za oddalającą się postacią. - Wy, dziewczyny z miasta, jesteście takie agresywne!

Carrie zatrzymała się. Co za dziwne określenie: „dziewczyny z miasta”. O co mu chodziło? Nie mogła zrozumieć, co ją dziś opętało, ale znów odwróciła się w stronę mężczyzny.

- A pan skąd się wziął? - spytała zaczepnie i w tej samej chwili pojęła, że skądś go zna.

Musi być kimś ważnym, pomyślała.

- Z daleka - odpowiedział po prostu.

- Oj, chyba z bardzo daleka.

- Uwaga na słowa - ostrzegł ją i pogroził palcem. - Mogę wciąż tu być, kiedy wrócisz.

Carrie lekceważąco machnęła ręką. W duchu przyznała, że zachowuje się niezbyt grzecznie, ale ta mała wymiana zdań z nieznanym wniosła trochę ożywienia do codziennej monotonii. Jeszcze nigdy tak się nie zachowała. Może rzeczywiście spotkam go, gdy będę wychodzić, pomyślała. Zaraz jednak skarciła się w duchu za głupie myśli.

Sekretarka Jamesa Hallidaya, dość atrakcyjna kobieta w średnim wieku, była wielką formalistką. Choć znała Carrie od dawna, zawsze nazywała ją Catriną, a odkąd dziewczyna skończyła osiemnaście lat, stała się panną Russel. Pani Galbally zapowiedziała jej przybycie tak, jak w sądzie ogłasza się powołanie świadka.

- Carrie, kochanie! - zawołał wuj na widok ukochanej siostrzenicy.

James Halliday był przystojnym, czarującym mężczyzną po pięćdziesiątce, który nie wyglądał na swoje lata. Z siostrzenicą łączyło go wyraźne podobieństwo. Od razu było widać, że są spokrewnieni. Rozradowany mężczyzna wprowadził dziewczynę do swego gabinetu, olbrzymiego jak hala dworcowa i jednocześnie przytulnego jak małe studio. Na pokrytych boazerią ścianach wisiało wiele obrazów. Niektóre przedstawiały architekturę miasta, inne morskie i portowe widoki. Wuj Carrie znany był ze swego zamiłowania do żeglarstwa. W każdym wolnym kącie stały półki z oprawnymi w skórę książkami prawniczymi, a w

oszlonych szafkach przyciągała wzrok chińska porcelana z czasów dynastii Ming, zdradzając, że James Halliday jest również wytrawnym kolekcjonerem. Podłogę pokrywał wspaniały perski dywan w odcieniach głębokiego błękitu i różu. Środek pomieszczenia zajmowało olbrzymie biurko.

Wystrój gabinetu wyraźnie świadczył o zamożności właściciela. Jednak daleko mu było do kondycji finansowej ojca dziewczyny, który prowadził największą w mieście firmę elektryczną.

Obaj panowie niezbyt się lubili. Mieli zupełnie inne charaktery, zainteresowania i pasje. Carrie kochała ich obu, ale to właśnie po rodzinie matki odziedziczyła zdolności artystyczne, których jej ojciec nigdy do końca nie potrafił zrozumieć. Podobnie jak Glenda, macocha dziewczyny, i Melissa, przyrodnia siostra Carrie, młodsza od niej o trzy lata.

- Masz ochotę na kawę, kochanie? - spytał wuj, patrząc na dziewczynę z jawnym uwielbieniem, ale także z troską.

Wiedział, że Carrie doznała ogromnego szoku i wciąż się z niego nie otrząsnęła. Wierzył jednak, że jest dość silna, by sobie z tym poradzić.

- Bardzo chętnie - odparta z wdzięcznością. - W domu już nikt nie pije kawy, w każdym razie nie często. Glenda przekonała ojca, że to mu szkodzi, i uznała, że szkodzi wszystkim, więc zakaz obowiązuje także i mnie. Naprawdę muszę się wyprowadzić. Wiedziałam, że ten dzień w końcu nadejdzie. Skoro nie jadę do Nowego Jorku, muszę sobie znaleźć inne lokum. Wprawdzie tata nie będzie zadowolony, ale on nie ma pojęcia, co naprawdę dzieje się między mną a Glendą.

- Szkoda tylko, że nie udało ci się dogadać z Melissą - westchnął James.

- Też żałuję. Ale to, niestety, wina Glendy. Mel zachowywałaby się zupełnie inaczej, gdyby Glenda nie podsyciała w niej zawiści.

- Wiem, że macocha bardzo utrudnia ci życie - przytaknął cicho wuj, choć mógłby powiedzieć dużo więcej na ten temat.

- Nigdy mnie nie zaakceptowała. Po co jej dziecko, które stale przypomina pierwszą żonę męża? Mogę przysiąc, że do dziś jest zazdrosna o mamę.

- Nic na to nie można poradzić. Taką już ma naturę - westchnął James. - Obydwoje wiemy, że zazdrości ci talentu. Nagrody, wyróżnienia, rozgłos... Jesteś wyjątkowa, Carrie.

- A Mel niestety nie. Ale przecież teraz nie musi się już martwić...

- Wciąż jesteś doskonałą pianistką - przypomniał jej wuj, choć znał skutki wypadku.

- To już nie to samo. I pomyśleć, że to zdarzyło się w dniu, gdy przyjęto mnie do Juilliarda. Los nie obszedł się ze mną łaskawie - dodała z goryczą w głosie.

- To prawda, kochanie, ale nie możesz rujnować sobie życia - ostrzegł James. - Potrzebujesz czasu, by dojść do siebie. Wiesz, że skutki mogły być dużo poważniejsze niż parę złamanych żeber i zmiażdżony palec.

- Wiem, wujku, ale jest mi bardzo ciężko. Najśmieszniejsze jest to, że choć ojcu jest przykro ze względu na mnie, czuje też ulgę. Nie chciał, żebym wyjeżdżała. Wolał, bym została, wyszła za męża, urodziła dzieci...

Nie chciał tracić córki z oczu, pomyślał James. Pragnął też mojej siostry, ale nie potrafił dać jej szczęścia. Bezwiednie tłumił jej zdolności.

- Twój ojciec ma wiele zalet, ale z pewnością nie zna się na muzyce - zauważył delikatnie.

- Chciałeś powiedzieć, że on w ogóle nie jest w stanie zrozumieć artystów - zaśmiała się niezbyt radośnie Carcie. - Tata zawsze był dumny z moich osiągnięć, ale nigdy mnie nie rozumiał. Nigdy nie zbliżył się do muzyki, którą gram... grałam - poprawiła się natychmiast. - Od wypadku nie dotknęłam nawet fortepianu.

- Minął już rok.

- To prawie nic.

- Wiem. - James skinął głową, unikając wzroku siostrzenicy. - To za mało, wzięwszy pod uwagę twój ból i zawiedzione nadzieje.

- Mogłabym uczyć, ale to nie sprawia mi przyjemności, wujku. Zbyt wiele we mnie z wirtuoza.

- Jesteś jeszcze taka młoda - wtrącił. - Dwadzieścia dwa lata to żaden wiek.

- Jestem już wystarczająco dorosła, żeby się wyprowadzić - Carrie wróciła do poprzedniego wątku ich rozmowy. - Zrobiłabym to już dawno, ale nie chciałam zranić ojca. Teraz jest właściwy moment. Glenda nigdy mnie nie polubi. Z pewnością nie zostaniemy przyjaciółkami.

- Nie chcę być niegrzeczny - James skrzywił się z niesmakiem - ale Melissa staje się coraz bardziej podobna do matki. Ją też trudno znieść. Może masz rację. Taka zmiana wszystkim wyjdzie na dobre. Gdzie chciałabyś zamieszkać? Wiesz, że zawsze możesz wprowadzić się do mnie i do Liz. Kochamy cię jak własną córkę.

- I zawsze byliście dla mnie cudowni. To raczej Liz zastępowała mi matkę, nie Glenda. Ale nadszedł już czas, żebym stanęła na własnych nogach. Wiesz, że mam rację.

- Ojciec mógłby kupić ci mieszkanie. Może sobie na to pozwolić, jest bardzo zamożny.

- Nie zamierzam go o to prosić, wujku. Glenda nie byłaby zadowolona. Sama kupiłam samochód, więc i tą sprawą zajmę się sama.

- A może ja mógłbym? - spytał zaniepokojony wuj, któremu nie spodobał się pomysł dziewczyny. - Wiesz, że mnie na to stać. Oczywiście, nie chciałbym sprzeciwiać się woli twojego ojca...

- Dziękuję za wszystko, wujku, ale jestem gotowa stanąć na własnych nogach. Może powinnam zrobić doktorat? Bóg jeden wie, ile pracy i wyrzeczeń kosztowała mnie muzyka. Żał mi definitywnie z nią zrywać. Chyba jestem skazana na uczenie innych, więc powinnam mieć jak najlepsze kwalifikacje.

- Zgoda, ale z samych lekcji się nie utrzymasz.

- Mam przecież pieniądze babci - Carrie przypomniała o spadku, który odziedziczyła po babce, zmarłej z żalu po śmierci córki. - To mi wystarczy. Naprawdę muszę się oderwać od tego wszystkiego. Znaleźć sobie zaciszny kącik, przynajmniej na jakiś czas, dopóki nie dojdę do siebie.

- Doskonale cię rozumiem, kochanie - powiedział James z prawdziwą troską. - Tak się składa, że mam akurat klienta, zresztą mojego najlepszego klienta, który szuka opiekunki dla swojej córeczki. Chociaż ty raczej nie nadajesz się na nianię - zdecydował po chwili.

- Czemu?

- Ależ, kochanie - roześmiał się James. - Wierz mi, że jesteś zbyt piękna i utalentowana, by zaszyć się w buszu.

- W buszu? - zdziwiła się Carrie. - Powiedz coś więcej, wujku.

- Przepraszam, niepotrzebnie zacząłem - odparł James.

W tej samej chwili rozległo się pukanie, po czym do gabinetu weszła młoda kobieta z tacą pełną smakołyków.

- Postaw to tutaj, Ann. Dziękuję - prawnik zwrócił się do dziewczyny z czarującym uśmiechem. - Wszystko wygląda świetnie.

- Pyszne i świeżutkie, panie Halliday - oznajmiła z dumą Ann.

- Jakim cudem ty nie tyjesz! - wykrzyknęła Carrie po wyjściu pracownicy, wpatrując się ze zdumieniem w tacę. - Chyba tylko dzięki temu, że często żeglujesz - zastanawiała się głośno.

- O, właśnie! W ten weekend wybieram się na żagle. Masz ochotę popłynąć ze mną?

- Tak! - zawołała Carrie z rozpromienioną twarzą.

Uwielbiała wodę i łódki. Od dziecka żeglowała z wujem. Gdy usiedli z kawą i ciastkami w dłoniach, Carrie wróciła do przerwanej rozmowy.

- W buszu? - powtórzyła. - Czyli praca opiekunki wiąże się z wyjazdem do jakiejś maleńkiej miejscowości? Powiedz coś więcej.

- Maleńka miejscowość to nie jest dobre określenie, kochanie. Chodzi raczej o prywatne królestwo. Ta rodzina ma tysiące hektarów ziemi. Mój klient jest królem bydła. Rezyduje w stanie Queensland - mówił James. - To nie jest największe ranczo, ale chyba najlepsze. Bujna roślinność i zielone pastwiska.

- Jak się nazywa to miejsce? - spytała Carrie, delektując się pyszną kawą.

- Maramba Downs.
- Chyba już gdzieś słyszałam tę nazwę. - Carrie zmarszczyła w zamyśleniu brwi.
- Możliwe - przytaknął wuj i wgryzł się w smakowite ciasteczko. - Royce często pojawia się w wiadomościach, piszą o nim w gazetach.
- Jaki Royce? Jesteś strasznie tajemniczy, wujku.
- Kochanie, naprawdę uważam, że to nie jest odpowiednia posada - tłumaczył siostrzenicy, żałując, że w ogóle poruszył ten temat.
- Z minuty na minutę jestem nią coraz bardziej zainteresowana - zdecydowanie stwierdziła Carrie.
- Nic z tego nie wyjdzie. - Pokręcił powątpiewająco głową. - Ta dziewczynka jest... wyjątkowo trudna. Guwernantki nie wytrzymują tam zbyt długo.
- A cóż takiego robi ta mała terrorystka? – spytała Carrie czule, bo zawsze miała wyjątkową słabość do trudnych dzieci.
Sama była podobno jednym z nich.
- Wiem, o czym myślisz - zaśmiał się James. - Glenda stale narzekała na twoje zachowanie. Jednak Royce widzi to inaczej. Uważa, że to nianie były nieodpowiednie.
- Aha! - zawołała domyślnie. - A czy ten Royce ma jakieś nazwisko?
- McQuillan. Royce McQuillan. Niesamowity facet. Jeden z najbardziej błyskotliwych młodych ludzi, jakich miałem okazję poznać. Nie miał łatwego życia. Kilka lat temu w katastrofie lotniczej stracił oboje rodziców, a niedawno rozpadło się jego małżeństwo.

- O Boże! - westchnęła współczująco Carrie. - I matka zostawiła dziecko?
To dość niezwykle.

- Najwyraźniej nie chciała małej - przytaknął wuj ze smutkiem w oczach.
- Nie znam szczegółów, bo Royce niewiele mówi na ten temat, ale wiem co nieco o jego byłej żonie. To piękna kobieta o dość chwiejnym charakterze. Jest kilka lat starsza od ciebie, musi mieć około trzydziestki. Nazywa się Sharon Rowlands. Jej ojciec jest również związany z hodowlą bydła. To bardzo zamożny i poważany człowiek. Jego żona i córka nigdy nie musiały pracować, obracały się w najlepszym towarzystwie. Z pewnością widziałas je w którymś z czasopism.

- Mała z pewnością ciężko przeżyła rozstanie rodziców. He ona ma lat?

- Sześć, a właściwie już prawie siedem.

- A zatem jej rodzice pobrali się dość młodo? - spytała, licząc szybko w myślach.

- Liz mówi, że podobno to małżeństwo zaplanowano zaraz po ich narodzeniu.

- Cóż, w niektórych rodzinach to się wciąż zdarza. Nie wytrzymali ze sobą zbyt długo.

- To prawda - zgodził się James, współczując swemu klientowi. - Sharon szybko się znudziła.

- Znudziła się? - spytała osłupiała dziewczyna. - Znasz ją?

- Spotkałem ją kilka razy.

- I co o niej myślisz? - zapytała Carrie.

- Zbyt płytka. Royce i Sharon nie pasowali do siebie. Liz też tak uważa, a wiesz, jak trafnie ocenia ludzi.

- O, tak - zgodziła się poważnie. - Ta kobieta musi mieć serce z kamienia, skoro zostawiła własne dziecko.

- Przykro mi to mówić - zaczął James, wpatrując się w swoją kawę - ale mam wrażenie, że mała po prostu jej przeszkadzała. Sharon chce się bawić i korzystać z życia. Moim zdaniem ona bardzo szybko wyjdzie powtórnie za mąż, ale Liz twierdzi, że nie pogodzi się łatwo ze stratą Royce'a.

- Może, jeśli wciąż jej na nim zależy, wróć do siebie - zauważyła Carrie.
- Choćby ze względu na dziecko. W każdym razie nie muszą się martwić o finanse.

- Wiesz przecież, że pieniądze szczęścia nie dają - powiedział James, myśląc o swoich klientach i znajomych, którzy mimo okazałych fortun i tak podpisywali papiery rozwodowe. - Ja codziennie dziękuję losowi za Liz.

- Ty i Liz jesteście wspaniałą parą. Kocham was z całego serca - wyznała dziewczyna, starając się zapomnieć o swojej macosze.

- Wiem, że zachowuję się teraz jak twój ojciec - odezwał się James po chwili - ale nie mogę pogodzić się z myślą, że mogłabyś wyjechać tak daleko. Gdy chodziło o twoją karierę muzyczną, po prostu nie było innego wyjścia. .. Do dziś pamiętam ten telefon ze szpitala... - przerwał nagle, czując, jak powracają wspomnienia tamtego strasznego dnia.

- Tak. Ale sam wiesz, że mogło być gorzej - powiedziała i zmusiła się do uśmiechu.

- O wiele gorzej, kochanie. Nawet nie chcę o tym myśleć - wyznał cicho.
- Zobaczysz, wszystko się dobrze ułoży, choć może na to nie wygląda.

- Nie wierzę, wujku - Carrie z trudem przełknęła ślinę. - Jest mi tak ciężko.

- Wiem, wiem - powtarzał James, gładząc dłoń siostrzenicy. - I Liz, i ja doskonale cię rozumiemy.

- Może wcale nic zrobiłabym kariery pianistki? - Carrie próbowała się pocieszać. - Może nie ukończyłabym Juilliarda? Jest tylu zdolnych muzyków. Żeby się wybić, trzeba mieć naprawdę mocne atuty.

- Ty masz. Wspaniała uroda, niezwykła osobowość...

- zaczął wuj i natychmiast przerwał.

- Teraz już nie potrzebuję atutów - stwierdziła smutno dziewczyna.

Przypomniała sobie przebieg wypadku. Najpierw strach, potem ból i ciemność. A dużo, dużo później przebudzenie w szpitalu i świadomość, że wszystko stracone.

- Muszę znaleźć pracę - dodała po chwili milczenia.

- A ty mógłbyś mi pomóc. Szukasz dla swojego klienta opiekunki do dziecka?

- Zamierzałem zlecić pani Galbally przeprowadzenie rozmów z kandydatkami.

Carrie westchnęła.

- Kochanie, ja nie mam na to czasu - wyjaśnił. - Zresztą kobiety lepiej się na tym znają.

- Ale pani Galbally? - spytała dziewczyna, unosząc ze zdziwienia brwi.

- Ona bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki - James stanął w obronie sekretarki.

- Wiem o tym - zgodziła się w końcu. - Może mógłbyś mnie chociaż polecić?

- Twojemu ojcu to się nie spodoba. - James pokręcił głową. - Już sobie wyobrażam, co mi powie.

- Ale za to Glenda będzie zachwycona.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł, Carrie. Nie chcę przykładać ręki do czegoś, co cię unieszczęśliwi. Musiałabyś wyjechać, a my bylibyśmy za daleko, żeby ci pomóc, gdybyś nie dawała sobie rady.

- Myślisz, że teraz jestem szczęśliwa? Poza tym potrafię zaopiekować się dzieckiem. Ta mała pewnie bardzo cierpi. Zupełnie jak ja. Może właśnie to nas zbliży. Dwie smutne, małe kobietki...

- Royce będzie u mnie za pół godziny. - James przygryzł dolną wargę w zamyśleniu. - Musimy omówić pewne sprawy. Ożywienie na rynku wołowiny wpłynęło na podwyższenie cen pastwisk, a on planuje kupno nowych gruntów.

- Chce wykupić cały kraj? - spytała Carrie z lekką ironią.

- Tacy mężczyźni jak Royce McQuillan są bardzo potrzebni.

- Wiem - przyznała. - Czy mogę na niego poczekać?

- Pytasz poważnie? - James patrzył na nią z uwagą.

- Oczywiście - przytaknęła, nerwowo pocierając kontuzjowany palec, który mimo wypadku wyglądał zupełnie normalnie. - Muszę na własne oczy zobaczyć tego wielkiego budowniczego kraju. Skoro jednak ty go lubisz, sądzę, że jest w porządku.

- Tak, ale nie twierdzę, że jest łatwy we współżyciu - zastrzegł James. - Choć dopiero przekroczył trzydziestkę, wytwarza wokół siebie taką atmosferę, na jaką inni muszą pracować latami.

- Zapewne dzięki pieniądзом - zdecydowała Carrie.

- To rzeczywiście pomaga - przytaknął James. - Pamiętaj jednak, że dużo przeszedł.

- Czy jest zgorzkniały?

- Ani zgorzkniały, ani nieprzyjemny. Nic z tych rzeczy. Potrafi być czarujący, kiedy tylko zechce. Ale rozwód odebrał mu lekkość ducha i zdolność do łatwego uśmiechu.

- Pewnie jest bardziej ostrożny w stosunku do kobiet?

- Szczególnie pięknych kobiet - powiedział James i wymownie spojrzał na swą siostrzenicę.

- Chcesz powiedzieć, że szuka kogoś brzydkiego na guwernantkę?

- Raczej kogoś miłego i nie wyróżniającego się - spojrzenie Jamesa uciekło w bok.

- Więc taka będę - powiedziała Carrie, przekonana, że życie na odległym ranczu rozwiąże jej problemy.

Czekając na przybycie tajemniczego klienta, dziewczyna zgodziła się zastąpić na chwilę recepcjonistkę Debrę.

Właśnie wtedy w drzwiach stanął nieznajomy z parkingu. Carrie zaczerwieniła się.

- Witam ponownie - odezwał się, gdy ich oczy się spotkały. - Tego się nie spodziewałem.

- Rzeczywiście, to dość dziwne - spokojnie zgodziła się Carrie, choć dostrzegła rozbawienie w jego ciemnych oczach. - Czym mogę służyć?

- Przyszedłem na spotkanie z pani szefem, Jamesem Hallidayem.

- Czy jest pan umówiony?

To nie może być prawda. Och, proszę, tylko nie to, powtarzała w myślach.

- Oczywiście - roześmiał się. - Musi pani być tu nowa. Nazywam się Royce McQuillan.

Zamarła. To tyle, jeśli chodzi o pracę i o mój cichy zakątek, pomyślała.

- Oczywiście, panie McQuillan - odezwała się. - Recepcjonistka za chwilę wróci, ale mogę pana zapowiedzieć.

- Nie trzeba! – zawołał i machnął niecierpliwie ręką. - Sam trafię. Pan Halliday mnie oczekuje.

- Zaprowadzę pana - oznajmiła zdecydowanie i już miała wyjść z biurka, gdy właśnie wróciła Debra.

- Dzień dobry, panie McQuillan - przywitała gościa, posyłając mu swój najładniejszy uśmiech.

- Witaj. Ta młoda dama - zaczął, wskazując Carrie - ma mnie zaprowadzić do biura Jamesa.

- To miło z twojej strony, Carrie - zwróciła się do dziewczyny, ale zaraz przeniosła spojrzenie na Royce'a.

- Carrie jest...

- Od dzisiaj w biurze - wpadła jej w słowo Carrie, nie chcąc, by jej pokrewieństwo z prawnikiem wyszło teraz na jaw.

- Miło było znów pana zobaczyć - przymilała się Debra, poprawiając burzę loków.

- Mnie również było miło - powiedział gość z oszałamiającym uśmiechem, po czym pożegnał się i ruszył za Carrie w głąb korytarza.

- Jaką pani gra w tym wszystkim rolę? - zagadnął ją nagle. - Znam panią skądś i nie mam tu na myśli naszego spotkania na parkingu.

- Nie jestem sławna - oznajmiła dość kwaśnym tonem.

- I to panią dręczy? - dociekał, patrząc na nią z wysoka.
- Myli się pan - ucieła.
- Ja rzadko się mylę - poinformował arogancko.
- Czy dużo czasu spędza pan na przeprowadzaniu psychoanalizy napotkanych ludzi? - spytała ironicznie.
- Nie spotkałem jeszcze nikogo, kto zachowywałby się tak dziwnie jak pani - odparł błyskawicznie.
- Nie rozumiem - powiedziała spokojnie, unosząc ze zdziwienia brwi.
- W takim razie wyjaśnię. Mówiąc szczerze, zachowuje się pani po prostu... wrogo.
- Z wielką łatwością wzbudza pan takie uczucia - odparła złośliwie, bez zastanowienia.
- Rozumiem, że pani się mnie boi?
- Nonsens.
- W takim razie może obawia się pani chodzić sama po ulicach?
- Wystarczy. Zabawił się pan już moim kosztem.
- Prawniczka? - zdziwił się, zaskoczony jej spokojem i zgrabnym unikaniem odpowiedzi. - Chyba jest pani za młoda.
- W ogóle tu nie pracuję - powiedziała słodko, licząc, że go zaskoczy.
- Ale jest pani związana z Jamesem? W końcu dowiedziałem się czegoś! - zawołał triumfalnie. - Nie może być pani jego córką, bo James nie ma dzieci - rozmyślał na głos, przystając. - Chociaż, dostrzegam pewne podobieństwo. Wiem! - ucieszył się. - Jest pani jego siostrzenicą. Tą sławną pianistką!
- Ależ z pana detektyw! - wykrzyknęła z udanym podziwem. - Prawdziwy Sherlock Holmes.

- Skąd ta ironia? - zdziwił się.

- Taką już mam naturę - burknęła cicho, widząc, że James wyszedł im na spotkanie.

- Royce! - zawołał uszczęśliwiony. - Jak dobrze znów cię widzieć!

Obaj panowie wymienili powitalny uścisk dłoni.

- Poznałeś już moją siostrzenicę? - zapytał James, posyłając Carrie ciepły uśmiech.

- Owszem, choć nie zostaliśmy sobie przedstawieni - przytaknął Royce z chytrym uśmiechem.

- W takim razie, pozwólcie... - James dokonał formalnej prezentacji.

- Mogę mówić do ciebie Catrina?

- Wszyscy nazywają ją Carrie - odpowiedział za nią wuj i poprowadził ich do swojego gabinetu.

Gdy Royce podał jej ramię, Carrie poczuła, jak między nimi przeskoczyła iskra. Nie miała pojęcia, co się z nią dziś dzieje. Nigdy wobec nikogo tak się nie zachowywała.

Chwilę później, gdy weszli już do gabinetu wuja, ze zdziwieniem usłyszała własny głos.

- Miło mi było cię poznać, ale muszę już iść.

-Ależ kotku... - James zawiesił głos, domyślając się, że Carrie musiała nagle zmienić plany.

-Do widzenia - powiedziała, patrząc w rozbawione oczy Royce'a.

Tym razem nie podała mu ręki. Udała, że poprawia włosy.

Royce domyślił się, że dziewczyna celowo unika fizycznego kontaktu. Kotku? Raczej nietrafione przezwisko. Ten kotek miał pazury tygrysy!

Oczy mężczyzny spoczęły na dłoniach dziewczyny. Ze zdumieniem zauważył, że zaciskała dłonie tak, że aż pobieleły jej palce. A Carrie miała piękne palce. Zgrabne, szczupłe i długie. Prawdziwe ręce pianistki, pomyślał.

- Miałem nadzieję, że wybierzesz się z nami na lunch - powiedział nagle. - Nasze sprawy nie zajmą nam zbyt wiele czasu, prawda, James?

- Oczywiście. Idziemy do „Oskara”. Lubisz tę restaurację, kochanie - zachęcał wuj.

- To bardzo miłe, ale...

- Siadajcie, proszę - James podjął wreszcie decyzję i wskazał obojgu wygodne fotele. - Właśnie mówiłem Carrie, że szukasz guwernantki dla Reginy.

- Naprawdę? Sądziłeś, że ją to zainteresuje? - zdziwił się Royce, uprzejmie czekając, aż dziewczyna pierwsza usiądzie.

James wiedział, że teraz Carrie powinna coś powiedzieć, inaczej temat umknie. Dostrzegł sprzeczne uczucia malujące się na jej ślicznej twarzy.

- Ostatnio tak ciężko pracowałam nad swoją karierą, że teraz potrzebuję przerwy i odmiany - powiedziała Carrie po długiej chwili ciszy.

Teraz milczał Royce. Zastanawiał się, dlaczego dziewczyna szuka wytchnienia od muzyki. Czyżby się wypaliła?

- Jakoś nie widzę cię w roli opiekunki do dziecka. Co wiesz o takiej pracy?

- Nic - przyznała Carrie z błyskiem w oku. - Ale lubię dzieci.

- Do utrzymania ich w ryzach potrzeba czegoś więcej niż sympatii - zauważył rozsądnie.

Przyglądał się jej z uwagą. Miała na sobie dwuczęściowy kostiumik, krótką spódniczkę i białą bluzkę w ciemnoniebieskie grochy, która ukazywała wycięcie między białymi piersiami. Mimo że jej włosy miały rudawy odcień, na skórze Carrie nie było piegów.

Dziewczyna siedziała w ciszy i pozwalała mu na te oględziny. Gdy spojrzenie mężczyzny zatrzymało się na jej piersiach, uznała, że pora się odezwać.

- Czemu uważasz, że sobie nie poradzę? Miałam już do czynienia z dziećmi. Prowadzę lekcje dla utalentowanej młodzieży.

- Regina jest jeszcze mała, ale ma charakterek - przyznał ucziwie. - Nie wiem, co powiedział ci James, ale matka dziewczynki zostawiła ją pod moją wyłączną opieką. Regina nie jest samotna, ale łatwo się domyślić, że nie znosi tego najlepiej.

Oczywiście, zgodziła się w myślach. Porzucona tak wcześnie przez matkę i obdarzona przez los tak energicznym i z pewnością bardzo zajęтым ojcem. Poczula szczególną więź, łączącą ją z tym nieznanym dzieckiem.

- Ja także wychowywałam się bez matki - wyznała Carrie cicho. - Oczywiście, miałam macochę - dodała z westchnieniem.

- Nie lubisz jej?

- Nie mówmy o niej - odparła.

Nie było sensu przeciągać tej rozmowy. Najwyraźniej nie spodobała się Royce'owi. Zresztą trudno mu się dziwić. Dziś nie była naprawdę sobą. Wstała.

To szalony pomysł. Przyszedł mi do głowy pod wpływem chwili. Coś w historii tego dziecka mnie poruszyło. Nie można lekceważyć uczuć

maleńkiej. Chciałam jej pomóc - powiedziała na głos, ale w duszy wiedziała, że chciała też pomóc samej sobie. - Jestem pewna, że wuj James znajdzie kogoś odpowiedniego. Niestety, muszę odrzucić miłe zaproszenie na lunch, ale jestem umówiona na spotkanie w konserwatorium - skłamała dość gładko.

- Jaka szkoda - powiedział chmurnie i także wstał. - Wolałbym poznać cię lepiej. James wiele o tobie mówił, już sobie przypomniałem, gdzie cię widziałem - oznajmił j i zwrócił się do prawnika. - James, pamiętasz tę fotografię małej dziewczynki, stojącą kiedyś u ciebie na biurku? W ślicznej, antycznej ramce.

- Oczywiście! To było stare zdjęcie Carrie - przytaknął z uśmiechem prawnik. - Teraz stoi w domu. Tak bardzo spodobało się Liz, że zabrała je z biura.

- Mam na nim dziesięć lat - stwierdziła zdumiona dziewczyna.

- Nic a nic się nie zmieniłaś.

- Wprost przeciwnie - powiedziała, myśląc, że wtedy była szczęśliwa i miała przed sobą błyskotliwą karierę.

- Jesteś świetnym obserwatorem, Royce - wtrącił James, czując rosnące napięcie.

- Takiej twarzy się nie zapomina.

- O, tak - zgodził się prawnik. - Carrie jest bardzo podobna do swej zmarłej matki, mojej ukochanej Caroline. To tak, jakby i ona była w pobliżu - powiedział i czule przytulił siostrzenicę.

- Kocham cię, wujku - szepnęła wzruszona dziewczyna. - Muszę już iść. Miłego lunchu.

- Podsumujmy więc - wtrącił się Royce. - Mam rozumieć, że wycofałaś swoją kandydaturę?

- Sądziłam, że ci nie odpowiadam - zdziwiła się Carrie.

- Nic takiego nie mówiłem.

- Ależ tak. Oczywiście, nie wprost.

- Doprawdy? - Jedna brew mężczyzny powędrowała ze zdziwienia do góry. - Przykro mi, że odniosłaś takie wrażenie. Wcale nie o to mi chodziło. Właściwie, jeśli jesteś poważnie zainteresowana, moglibyśmy to jeszcze omówić. Chyba że absolutnie musisz już wyjść? - spytał powątpiewająco.

- Kiedy masz samolot do domu, Royce? - wtrącił James, który nie rozumiał, co tu się dzieje.

- Jutro.

- Wydaje mi się, że szukasz do tej pracy kogoś zupełnie innego niż ja - odezwała się Carrie.

Gorąco pragnęła wycofać się ze wszystkiego. Ten mężczyzna mógł odmienić jej życie, ale nie miała żadnych gwarancji, że będzie to zmiana na lepsze. Czowała iskrzenie między nimi. Doskonale wyczuwała seksualne napięcie. Już najlżejszy dotyk jego dłoni powodował dreszcze. To nie było bezpieczne. Zwłaszcza że w tle majaczyło widmo jego byłej żony, matki jego dziecka.

- Do zobaczenia, wujku - powiedziała i ucałowała prawnika w policzek. - Pozdrów ciocię.

- Ale wybierzesz się ze mną na żagle? - spytał James, zdeorientowany zachowaniem siostrzenicy.

- Oczywiście. Mam nadzieję, że pogoda nam dopisze

- powiedziała i odwróciła się tak gwałtownie, że jej spódniczka zawirowała. - Właśnie się zastanawiam, jak uda mi się wyjechać z parkingu. Twój samochód wciąż tam stoi?

- Wcale nie jestem pewien, czy powinienem ci na to pozwolić - odparł Royce prowokująco.

- Pozwolić na co? - dopytywał się James. - Może wreszcie powiedzielibyście mi, o co chodzi?

- Spotkaliśmy się na dole - wyjaśniła Carrie. - Zaparkowaliśmy obok siebie.

- Mogę pójść z tobą - miękko zaproponował Royce.

- Nawet wyprowadzę twój samochód, jeśli chcesz.

- Chyba się zgodzę - oznajmiła dziewczyna. - Nie chciałabym drasnąć twego auta.

- Nie jest moje. Należy do przyjaciela.

- Rozumiem - przytaknęła. - Skorzystam z twojej propozycji, jeśli to nie kłopot. Nie jestem najlepsza w parkowaniu - przyznała, przygryzając dolną wargę.

- Mówiłaś to już - przypomniał i wziął ją za rękę. - Wracam za pięć minut, James.

- Nie spieszcie się - odparł zaskoczony prawnik, ale i zadowolony, że los wziął sprawy w swoje ręce.

- Naprawdę jesteś umówiona? - spytał Royce, gdy już znaleźli się na ulicy.

- Nie wierzysz?

- Właśnie - przytaknął i spojrzał jej w oczy.

Puścił jej dłoń, bo czuł, że i tak zaraz by mu ją wyrwała. A gdyby ją pocałował? Musnąć jej wargi, potem łagodny łuk szyi, a w końcu zatrzymać usta między wzniesieniami jej piersi. Co za myśli, zganił się w duchu. Ona jest taka młoda. James niedawno wspominał o jej dwudziestych pierwszych urodzinach. Zaraz, to było w zeszłym roku, przypomniał sobie. Ale ten czas leci.

- Zaczekaj tu - polecił, gdy dotarli na parking. - Daj mi tylko kluczyki.

- Ostrożnie - poradziła, dziwiąc się, dlaczego wciąż go prowokuje.

Nie odpowiedział. Z trudem wcisnął się do jej maleńkiego wozu i już po chwili go przyprowadził.

- Jak to miło - powiedziała ironicznie.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno Russell. Udało ci się mnie zaintrygować.

- Chyba nie moją skromną osobą - stwierdziła z przekąsem i gdy wysiadł, zajęła, miejsce kierowcy.

- Być może - zaśmiał się krótko. - Mogłabyś mi wyjaśnić, dlaczego taka piękna i utalentowana dziewczyna chce ukrywać się w dziczy. Chyba wiesz, jak wygląda życie na ranczu? Przez większość czasu będziesz pozbawiona kontaktu ze światem.

- Wiem - przytaknęła, patrząc przed siebie.

- Więc dlaczego? Rozstałaś się z chłopakiem? Zrezygnowałaś z wielkiej kariery?

Czasem nie ma innego wyjścia i trzeba po prostu powiedzieć prawdę.

- Moja kariera legła w gruzach - odparta krótko. - Dziękuję za pomoc. Oczywiście, gdybyś nie zaparkował tak blisko, w ogóle nie byłoby problemu.

- Słuchaj... - zaczął łagodnie.
- Nie - przerwała mu, pomachała ręką na pożegnanie i odjechała.

Widziała w lusterku, że Royce bezradnie stoi na środku parkingu i patrzy za nią. Pewnie uważa, że jestem szalona, pomyślała niewesoło. Oczywiście, wcale się nie spieszyła do konserwatorium. W ogóle nie była umówiona. Jednak nie mogła się zmusić, by jechać prosto do domu. Glenda była ostatnio nieznośna. Miała nadzieję, że pozbędzie się mnie z domu, ale wypadek wszystko zmienił, pomyślała Carrie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Zamrugła gwałtownie, żeby się ich pozbyć. Nie ma co płakać. Nic się od tego nie zmieni. James ma rację. Trzeba się pozbierać i ułożyć sobie życie.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Royce wrócił do biura Jamesa i przeszedł prosto do rzeczy.

- Twoja siostrzenica powiedziała mi, że jej kariera legła w gruzach. Co się stało? Nic mi nie mówiłeś.

- Cóż, to było rok temu - odparł prawnik. - Carrie dostała się do Juilliarda. Tego samego dnia, gdy dowiedziała się o tym, miała wypadek samochodowy. Niby nic poważnego, mała stłuczka z taksówką. Kilka złamanych żeber i trochę siniaków, ale niestety, także zmiążdżony mały palec u prawej ręki. W szpitalu zaopiekowano się nią świetnie. Właściwie nic jej już nie dolega. Wciąż jest utalentowaną pianistką, ale lekarz ostrzegł, że palec nie wytrzyma forsownego grania. W końcu odmówi posłuszeństwa i może się to stać w czasie jakiegoś koncertu. Nie mam słów, żeby opisać, co czuliśmy po takiej diagnozie. Dla Carrie był to straszny cios. Oczywiście, jest bardzo dzielna. To typ wojowniczkki. Zresztą przez całe swoje życie musiała o coś walczyć...

- Chodzi o jej relacje z macochą? - spytał Royce domyślnie.

James miał do niego pełne zaufanie, więc przytaknął, zdradzając tym samym tajemnicę dziewczyny.

- Moja siostra była równie piękna, jak Carrie. Gdy tragicznie zginęła, Carrie miała zaledwie trzy lata. Jej ojciec niemal postradał z żalu zmysły. Jeff i ja nigdy nie byliśmy bliskimi przyjaciółmi, więc nie mogłem mu pomóc. Zaczął pić. Nigdy wcześniej ani później tego nie robił. Z rozpacz

szybko znów się ożenił. Glenda, jego obecna żona, była jego sekretarką. Chyba od dawna kochała się w nim.

- I postanowiła go pocieszyć - dokończył cicho Royce.

- Tak - przytaknął James. - Wkrótce urodziła się Melissa. Macocha nigdy nie akceptowała Carrie. Wprawdzie ojciec ją uwielbiał, ale nie potrafił jej zrozumieć. Tak samo jak nie rozumiał mojej siostry. Przy Jeffie Glenda zachowuje się poprawnie, ale Liz i ja wiemy, że sprawy nie wyglądają dobrze. Żadnych uczuć. Carrie z pewnością nie dostawała czułości i miłości. W dodatku zawsze była tym lepszym, mądrzejszym, bardziej utalentowanym dzieckiem. W szkole wprost błyszczała. Od początku świetnie grała na fortepianie, zupełnie jak jej matka i babka, więc *nalegałem*, żeby chodziła na lekcje. Ten talent krąży po naszej rodzinie.

- A więc macocha zazdrościła dziewczynce nie tylko uczuć ojca, ale i zdolności - zauważył Royce.

- Obawiam się, że tak. O Carrie zawsze mówiono, że jest utalentowana. To nie była zdrowa sytuacja, także dla Melissy. Matka nastawiała ją wrogo do siostry. Uważam, że dziewczynki mogły się zaprzyjaźnić, ale Glenda do tego nie dopuściła.

- A ojciec Carrie jej nie powstrzymał? - spytał Royce z dezaprobatą.

- Glenda nie jest głupia - przyznał James. – Potrafi świetnie udawać i ukrywać prawdziwe uczucia. Wyjazd do Juilliarda z pewnością wyszedłby Carrie na dobre. Cóż, ten wypadek wszystko przekreślił.

- Szkoda, że o tym nie wiedziałem - powiedział przejęty Royce, jakby rzeczywiście żałował.

- Masz dość własnych zmartwień - odparł James współczująco.

- Wygląda na to, że twoja siostrzenica jest nieszczęśliwa.

- Stale walczy z tym uczuciem. Mimo to od wypadku nie grała na fortepianie.

- Więc co ona robi? - zdziwił się nagle Royce. - Uczy? Musi jej być bardzo ciężko.

- Bardzo - przytaknął prawnik.

- Mam wrażenie, że niezbyt nadaje się na guwernantkę - oznajmił Royce. - Targa nią zbyt wiele silnych emocji. Musi poradzić sobie z tym, co ją spotkało. A ja szukam cichej i spokojnej kobiety.

- Zgoda. Też uważam, że Carrie nie jest typową nianią, ale powiedziała mi, że zamierza na jakiś czas zerwać z muzyką.

- Na jak długo? - spytał Royce.

- Któż to może wiedzieć? - W głosie Jamesa brzmiała prawdziwa troska. - Sądzę, że Carrie wciąż czuje ból i gorycz rozczarowania, jakby wypadek zdarzył się wczoraj. Jednak co do jednego ma zupełną rację. Świetnie sobie radzi z dziećmi. A przynajmniej tak było do tej pory. Miała w sobie tyle radości życia. Najsmutniejsze jest to, że straciła zaufanie do świata.

- Stała się bojazliwa?

- Tak, w pewnych sprawach - zgodził się James. - Ale dziś powiedziała mi, że zdecydowała się na przeprowadzkę.

- Dokąd zamierza się przenieść? - zapytał Royce.

- Dokądkolwiek. Liz i ja z pewnością jej pomożemy. Carrie jest miłością naszego życia. Dała nam tyle radości. Jednak czeka ją poważna walka z ojcem. To urodzony dyktator - powiedział James, nie mogąc dłużej skrywać niechęci do ojca dziewczyny.

- Tylko że już dawno temu stracił kontrolę nad życiem córki - domyślił się Royce.

- Tak - przytaknął James. - Każda inna kobieta byłaby lepszą matką dla Carrie niż Glenda. A także lepszą matką dla Melissy. Postronny obserwator niczego by się nie domyślił, ale zapewniam cię, że w tej rodzinie źle się dzieje.

- Carrie nie jest z nimi szczęśliwa - stwierdził Royce McQuillan i podjął ostateczną decyzję.

Carrie spędziła godzinę na wałęsaniu się po sklepach. Niczego nie kupiła. Po prostu odkładała moment powrotu do domu. Świadomość, że rodzina podzieliła się na dwa obozy, w jednym ona i ojciec, w drugim Glenda i Melissa, była bardzo przykra. Carrie nie zamierzała wykorzystywać sytuacji. Cierpiała, widząc, że ojciec przedkłada jej towarzystwo nad towarzystwo swej drugiej córki. W dodatku wcale tego nie ukrywał. A to sprawiało ból jej, Mel i siostrze i Glendzie.

Okład Carrie stała się dojrzałą kobietą, Glenda wprost jej nienawidziła. Dziewczyna była pewna, że macocha nie ma z tego powodu wyrzutów sumienia. A teraz, skoro wyjazd do szkoły nie wchodził w rachubę, jej nienawiść stawała się coraz bardziej otwarta. Gdy nie było w pobliżu ojca, Glenda nie przebierała w słowach. Triumfowała, wiedząc, że Carrie się nie poskarży. Zawsze tak było. Ale nawet ona musiała przyznać, że Carrie nigdy nie wykorzystywała swojej pozycji, by wejść między męża i żonę, jednak to nie zmieniło stosunku macochy do pasierbicy.

Carrie zawsze zachwycała się pięknem rodzinnego domu. Z zewnątrz prezentował się wspaniale, ale wewnątrz zostały urządzone według gustu Glendy. W przestronnych, wysokich pokojach zebrano nadmiar wszystkiego. Wydano na to mnóstwo pieniędzy. W środku Carrie zawsze czuła się jak w pułapce.

Jej wspaniały fortepian, który dostała od ojca, gdy okazało się, że ma talent, już dawno usunięto z salonu. Glenda stwierdziła, że „kochana, mała Carrie” powinna mieć dźwiękoszczelne studio. Ojciec uznał ten pomysł za wyraz troski o rozwój kariery dziewczynki. Przystał na propozycję Glendy tym chętniej, że choć był dumny z sukcesów córki, nie znosił, gdy ćwiczyła. Carrie już dawno pogodziła się z tym, że ojciec nie jest miłośnikiem muzyki. Czasem tylko zastanawiała się, jak to się stało, że jej rodzice się pobrali. Wuj James miał rację, mówiąc o silnej fascynacji seksualnej. Poza nią tych dwoje nie łączyło kompletnie nic.

Natomiast Glenda i ojciec mieli wiele wspólnych zainteresowań i poglądów. Mimo to ojcu zdarzało się z tęsknotą wspominać pierwszą żonę. Carrie miała pewność, że jej śmierć stanowiła dla niego nieocenioną stratę. Wraz z tą tragedią zakończył się wspaniały okres jego życia, i życia Carrie także. Została ograbiona z matczynej miłości, bez której żadne dziecko nie powinno się wychowywać. Możliwe, że godziny ćwiczeń na fortepianie stanowiły kompensację braku miłości i zrozumienia w domu. Muzyka była ucieczką od Glendy, jej ciągłych pretensji i zrzędzenia. Teraz okrutny los odebrał dziewczynie także i to. Musi się wyprowadzić. Trzeba tylko przekonać ojca.

Weszła do domu cichutko bocznym wejściem i od razu udała się do swojej sypialni. W pokoju ktoś był. Przed wielkim lustrem stała Melissa i mierzyła jedną z wieczorowych sukienek Carrie. Była to suknia, w której Carrie grała swój ostatni koncert. Miała ozdobny gorset i długi rozkloszowany dół, a jej pomarańczowy kolor pasował do urody Carrie.

- Cześć, co robisz? - spytała łagodnie siostrę, starając się nie okazać złości, choć Melissa często pożyczala jej rzeczy bez pytania.

- O! Już wróciłaś? - spytała wcale nie zmieszana Melissa, wciąż przeglądając się w lustrze. - Chcę ją włożyć w sobotę. Mogę?

Carrie musiała się uśmiechnąć.

- Mel, nie będzie na ciebie pasować - wyjaśniła spokojnie. - Po pierwsze, jest za długa - stwierdziła. - Poza tym to nie twój kolor. Za to świetnie ci w czerwieni. Ona dodaje ci blasku - tłumaczyła przyjaźnie, ale i tak rozgniewała Melissę.

- Nie potrzebuję twoich rad! - wykrzyknęła ze złością.

- Nie denerwuj się. Każdemu pasuje co innego - łagodziała Carrie.

- Mądrała! Wielka mi królowa ze zmiążdżonym palcem! Nawet gdybyś wylądowała w tej swojej wymarzonej szkole, pewnie okazałoby się, że jest tam wielu lepszych od ciebie - wysyczała złośliwie.

- Nie ma o czym mówić, Mel. Przecież nie jadę do Nowego Jorku, więc się uspokój.

- A co? Poskarżysz się tatusiowi? - prowokowała Melissa.

Carrie popatrzyła na siostrę. Rozzłoszczona dziewczyna poczerwieniała na twarzy i zuchwale patrzyła jej w oczy. Gdyby nie grymas ust i złość w orzechowych oczach, ta niewysoka brunetka o kręconych włosach i

przyjemnie zaokrąglonych kształtach byłaby całkiem ładna. Carrie nie chciała się z nią kłócić.

- Dlaczego nie możemy normalnie rozmawiać? - powiedziała z żalem. - Przecież jesteśmy siostrami.

- Siostrami?! - wrzasnęła Melissa, kładąc ręce na biodrach i szykując się do dalszej kłótni. - I może jeszcze mamy się kochać z tego powodu? - spytała drwiąco.

- W większości rodzin to zupełnie normalne - oznajmiła spokojnie Carrie i zaczęła zbierać porozrzucane po pokoju suknie.

- Ale ty jesteś za dobra do naszej rodziny. I za mądra, jak mówi mama.

Gdy Carrie usłyszała, czego Glenda nakładła Melissie do głowy, poczuła mdłości.

- Jak mam zareagować, Mel? Chcesz, żebym też zaczęła wrzeszczeć? Gdy zmarła moja matka, byłam małym dzieckiem. Nie chciałam nikomu zawadzać. Pomyślałaś o tym, że byłabym szczęśliwa, gdyby ona żyła?

- Zlituj się! Znów ta cudowna, piękna i niezapomniana Caroline!

- Która zmarła, mając niewiele więcej lat niż ja teraz - wtrąciła Carrie. - To nie zmniejsza twojego gniewu? Miała przed sobą całe życie.

- A nie uważasz, że po śmierci jest jeszcze bardziej idealna? - zapytała histerycznie dziewczyna. - Mama właśnie tak sądzi.

- Będzie musiała mi to wyjaśnić - zapowiedziała Carrie, czując wzbierający gniew.

- Nie znosisz jej, prawda? I mnie pewnie też nienawidzisz! - krzyczała Melissa, szarpiąc loki.

- Mel, wiesz, że to nieprawda - zaczęła łagodnie Carrie i położyła dłoń na ramieniu siostry. - To jakieś bzdury, którymi karmi cię Glenda. Cierpię, kiedy tak mówisz. Chyba faktycznie nie możemy dogadać się z twoją matką, ale ciębie nie chciałabym stracić za nic w świecie. Płynię w nas ta sama krew...

- Jak śmiesz! - wrzasnęła Glenda, która stanęła właśnie w drzwiach. - Jestem twoją macochą i dbałam o ciębie przez te wszystkie lata, niewdzięcznie! A ty nastawiasz Melissę przeciw mnie!

- Och, mamó - westchnęła żałośnię Melissa ze łzami w oczach. - Proszę, nie zaczynaj znów kłótni.

- Zobacz, jak ją rozdrażniłaś - powiedziała Glenda, patrząc oskarżycielsko na Carrie.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech, po czym zwróciła się do macochy.

- Przestań natychmiast - zażądała. - Jest mi wystarczająco ciężko i bez twojego udziału.

- Mam się nad tobą litować?

- Wystarczyłoby zrozumienie.

- Wydaje ci się, że jesteś taka wyjątkowa. Myślałby kto, że ty jedna w życiu doznałaś bólu i rozczarowania. Wyobraź sobie, że ja też musiałam wiele poświęcić - dodała patetycznie.

- Ale ty nigdy nie miałaś talentu Carrie - wtrąciła się nagle Melissa.

Glenda zbladła i spojrzała na córkę tak, jakby jej nie poznawała. Szybko otrząsnęła się i obrzuciła Melissę jadowitym spojrzeniem.

- Wybacz, moja droga, ale czy to nie ty przypadkiem zazdrościsz Carrie urody i talentu? - zapytała słodziutko.

- Może i tak - przyznała nieoczekiwanie Melissa. - Oddałabym wiele, żeby choć trochę przypominać Carrie. Wtedy ojciec także i na mnie patrzyłby z dumą. Ja też byłabym jego małą córeczką. Och, do diabła... - westchnęła i załkała.

Chciała ominąć matkę i wybiec z pokoju, ale Glenda chwyciła ją za nadgarstki.

- Nie mów tak nigdy więcej, maleńka. Ojciec cię uwielbia.

- Jasne! - krzyknęła z przekąsem i spojrzała na siostrę. - A poza tym, Carrie, ja jestem po prostu żalosna. Jestem jakąś pomyłką natury. Nie dostałam się nawet na studia. Tak bardzo zawiodłam tatę...

- Ach, Mel! - zawołała współczująco Carrie. - To co, że nie dostałaś się na uniwersytet? To przecież nie koniec świata. Możesz spróbować jeszcze raz albo znaleźć sobie inne zajęcie. Coś, co będziesz kochała.

- Ale co?! - krzyknęła Melissa. - Nic nie umiem! Jestem głupia i wszyscy o tym wiemy!

- Jeszcze nie odnalazłaś swego przeznaczenia, Mel - łagodnie tłumaczyła Carrie. - Musisz próbować różnych rzeczy. O! Przecież jesteś najlepszą kucharką w domu - przypomniała.

- Wypraszam sobie - oburzyła się Glenda.

- A może chciałabyś zostać kuchmistrem? - Carrie zignorowała słowa macochy. - Masz świetne wyczucie, jeśli chodzi o przyprawy. Lubisz eksperymentować w kuchni. Prawda?

- Kuchmistrz? - ze zgrozą spytała Glenda. - Co za bzdury! Mel rzeczywiście potrafi przygotować niezłe jedzenie, ale to nie znaczy, że zaraz musi szukać pracy w restauracji.

- Najpierw musiałyby się podszkolić.

- No, właśnie. Dlaczego nie? - podchwyciła Mel, przyjemnie zaskoczona docenieniem jej talentu.

- Och, daj spokój! - zawołała zdeglustowana Glenda.

- Twój ojciec jest wystarczająco bogaty, żebyś nie musiała pracować. Wystarczy, jeśli będziesz mi pomagała.

- Jak? Przecież ty nic nie robisz! - krzyknęła niegrzecznie Melissa i popatrzyła na Canie z radosnym uśmiechem.

- Naprawdę uważasz, że mogłabym zostać kuchmistrem?

- Oczywiście - przytaknęła Carrie. - Dziwię się tylko, że sama wcześniej na to nie wpadłaś.

- Posłuchaj, Carrie - zaczęła Glenda bezradnym tonem. - Przestań podsuwać Melissie głupie pomysły.

- To całkiem dobry pomysł - zaprzeczyła spokojnie jej córka.

- Boże! - zawołała zdesperowana Glenda i objęła głowę dłońmi. - Chcę, żebyś stąd znikła, Carrie. Nieważne, jak to zrobisz ani co powiesz ojcu, ale masz się wynieść! Już wystarczająco długo niszczyłaś moją rodzinę.

- Mamo, przestań! - zawołała przestraszona Melissa.

- Nic się nie stało - uspokajała ją Carrie. - Rzeczywiście, będzie lepiej, jeśli odejdę.

- Ale nie dlatego, że cię ktoś wyrzuca. To okropne.

- Trzymaj się od tego z daleka - ostrzegła ją wściekle matka. - Myślisz, że jeśli Carrie podpowiedziała ci, co możesz zrobić w przyszłości, to już się między wami ułoży? Od lat się kłócicie. Chcesz, żeby ojciec zwracał na

ciebie uwagę i poświęcał ci czas? Gdy Carrie wyjedzie, będziesz go miała tylko dla siebie.

- Może masz rację... - wahała się Melissa.

- A więc ustalone. Porozmawiam z ojcem, gdy znajdę sobie jakieś lokum - zdecydowała Carrie, wypranym z emocji głosem.

- Tak będzie najlepiej - dużo spokojniej powiedziała Glenda, choć na jej twarzy wciąż malowała się złość. - Musisz zrozumieć, że próbowałam, starałam się, ale... - Jej słowa przerwał dzwonek do drzwi wejściowych. - O! To z pewnością kwiaciarka! Zamówiłam nową kompozycję do holu - wyjaśniła i z uśmiechem na ustach ruszyła w stronę drzwi. - Melisso, zostaw siostrę i chodź ze mną na dół. Jestem pewna, że Carrie chce sobie wszystko przemyśleć.

Matka i córka wyszły z pokoju. Carrie nareszcie została sama. Była głęboko zraniona zachowaniem macochy. Policzki ją paliły, a do oczu napłynęły łzy. Nie, dość już tego, pomyślała. Wystarczająco długo płakałam w poduszkę. Pora wziąć się za siebie.

Nagle do pokoju wpadła zdyszana Melissa.

- Carrie, masz gościa! To najprzystojniejszy facet, jakiego widziałam! Chodź szybko! - wykrzykiwała w radosnym podnieceniu.

- Ktoś do mnie przyszedł? - zdziwiła się Carrie i ukradkiem wytarła łzy.

- Mówi, że nazywa się Royce McQuillan. Ma piękny głos. W ogóle jest super!

- Żartujesz? - spytała z niedowierzaniem Carrie.

- Mama zaproponowała mu drinka, ale nic nie chciał. Rozmawiają w salonie. Mama jest zachwycona. Wiesz, że uwielbia wysokich, przystojnych brunetów.

- Zaraz zejdę - obiecała Carrie i popędziła do łazienki.

Niestety, tak jak się spodziewała, na jej twarzy widać było ślady łez. Opłukała oczy zimną wodą i przeczesła włosy.

- Nie musisz nic poprawiać - odezwała się Melissa, wtykając głowę do łazienki. - Wyglądasz wspaniale. To niesprawiedliwe, że ty nie miałaś nigdy nawet jednego pryszczka!

- Nie narzekaj. Ty też masz dobrą cerę. A do tego prześliczne, piwne oczy i masę loczków. Moje włosy wcale nie chcą się kręcić.

- Wielka mi rzecz, loczki - prychnęła pogardliwie dziewczyna, ale widać było, że słowa siostry sprawiły jej przyjemność.

Gdy Carrie zeszła na dół, zastała Glendę i Royce'a pograżonych w miłej rozmowie.

- O! Jesteś wreszcie, kochanie - przywitała ją słodko macocha. - Masz gościa.

- Catrina, jak miło cię widzieć - powiedział Royce, wstał i posłał jej zabójczy uśmiech. - Jutro wracam do domu i pomyślałem, że może wybralibyśmy się na kolację. Jeśli masz czas, oczywiście?

- Cudownie! - zawołała, szczerze uradowana niespodziewanym uśmiechem losu.

- Będiesz gotowa na siódmą? Nie zapowiedziałem się w porę - zmartwił się, patrząc jej w oczy.

- Nie ma problemu, na pewno zdążę - powiedziała, zastanawiając się, czy wszyscy widzą, jak bardzo chce choć na chwilę wyrwać się z domu.

- Przyjadę po ciebie - oznajmił i kątem oka dojrzał osłupiałą minę Glendy. - Miło mi było panią poznać, pani Russel - zwrócił się do macochy Carrie z uśmiechem, który pewnie będzie jej się śnił do końca życia. - Żałuję, że muszę już iść, ale jestem umówiony.

- Szkoda, że nie zastał pan mojego męża - wdzięczyła się Glenda, patrząc na Carrie z udaną czułością. ~ Pracuje dziś do późna. Pan pewnie wie, jak to jest?

- Ja mam najbardziej zajęte ranki. Zajmuję się bydłem, pani Russel. Mieszkam na północnym skraju Queenslandu - dodał tonem wyjaśnienia.

- Jakie to ekscytujące! - zawołała Glenda, zastanawiając się, gdzie Carrie mogła poznać takiego mężczyznę.

- O tak - zgodził się. - Według mnie to najpiękniejsza część kraju - oznajmił i spojrzał na dziewczynę. - Catrina, czy mogłabyś odprowadzić mnie do samochodu?

Dziewczyna uśmiechnęła się do niego i skinęła głową.

- Panie pozwolę, że się pożegnam - zwrócił się do Glendy i Melissy, które wpatrywały się w niego jak urzeczone. - Z pewnością jeszcze się spotkamy.

- To wspaniale! - zawołała uszczęśliwiona i zarumieniona Melissa.

Szli w ciszy ścieżką pomiędzy palmami, azaliami i kwitnącymi krzewami o słodkim zapachu.

- Płakałaś? - zapytał, gdy tylko oddalili się od domu.

- Nie, skądże - zaprzeczyła nieco nerwowo.

- Twoja przyrodnia siostra wcale nie jest do ciebie podobna.
- Nic dziwnego, podobno bardziej przypominam matkę niż ojca.
- Musiała być piękną kobietą.
- O tak - potwierdziła Carrie, nie dostrzegając w jego słowach komplementu pod swoim adresem.
- Widać, że macocha nie ułatwia ci życia - powiedział z chmurną miną.
- Jej powitanie nie zrobiło na tobie wrażenia? - zdziwiła się dziewczyna, wiedząc, że Glenda ma wielką wprawę w udawaniu.
- Jasne. Była bardzo uprzejma i miła, ale nie podobało mi się jej spojrzenie. Nic ci nie jest? - zapytał po chwili.
- Zupełnie nic. Powiedz, po co naprawdę przyszedłeś? Dałeś do zrozumienia mojej siostrze i macosze, że jesteście... przyjaciółmi.
- Kąciaki ust mężczyzny uniosły się w mimowolnym uśmiechu.
- Cóż, trudno cię nie lubić.
- Wujek powiedział ci o wypadku? - domyśliła się.
- Tak. I żałuję, że nie zrobił tego wcześniej. Nasze stosunki nie ograniczają się wyłącznie do relacji prawnik i jego klient. James nic mi nie mówił, bo bardzo cię kocha i widział, jak cierpisz. Uwierz mi, potrafię to zrozumieć.
- Naprawdę?
- Myślisz, że nigdy nikogo nie kochałem? - zapytał z przekornym uśmiechem, wiedząc, że Carrie co innego miała na myśli.
- Przepraszam - zreflektowała się. - Co sobie o mnie teraz myślisz! Oczywiście, że kochałeś... kochasz.
- Tak już lepiej. Nawet gdybym był hazardzistą, nie postawiłbym pieniędzy na to, że się dogadamy.

- W pełni się z tym zgadzam - przytaknęła, zanim pomyślała, że to może zabrzmieć niegrzecznie.

- Jak mądrze - parsknął. - Ale skoro już poznałem twoją historię, doszedłem do wniosku, że mógłbym ci pomóc. To rozwiąże twoje problemy przynajmniej na jakiś czas. Z drugiej strony, ty możesz mi pomóc z Reginą.

- A więc mam pracę? - zapytała drżącym głosem.

- Co ta baba ci zrobiła? - zawołał z gniewem.

- Po prostu nie jestem jej dzieckiem. Naprawdę muszę się stąd wyrwać - westchnęła Carrie.

- Już nie będzie cię krzywdzić.

- Glenda nie jest taka zła - zaprotestowała.

- Doprawdy? James opowiedział mi o niej. Poza tym znam się na ludziach.

- Z pewnością - przytaknęła, pokorniejac. - Przykro mi, że byłam niegrzeczna. To zdarza się tylko przy tobie - dodała z przekorą.

- Złość na cały świat też pewnie nie pomaga - skomentował z sympatią.

- Niełatwo pogodzić się z utratą marzeń.

- Znam to uczucie - zgodził się. - Możesz mi o tym opowiedzieć przy kolacji - oznajmił i pochylił się, by pocałować ją w policzek.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- A jak myślisz? To był pokaz specjalnie dla twojej macochy. Z jej punktu obserwacyjnego za firanką musiało to wyglądać na prawdziwy pocałunek - wyjaśnił ironicznie.

- Wszystko opowie ojcu!

- No i co z tego? Martwisz się tym, co ona myśli? Poza tym jeden całus jeszcze nie oznacza, że zamierzam ukraść ukochaną córeczkę Jeffa Russela.

- Kim ty jesteś? - spytała z wysiłkiem.

- Wiem, że to straszliwa odpowiedzialność - zaczął z uśmiechem - ale teraz jestem twoim rycerzem w lśniącej zbroi. Nie martw się, Catrina, omówimy wszystko wieczorem. Teraz już naprawdę muszę iść - oznajmił i wśliznął się na przednie siedzenie jaguara. - A przy okazji... - zawahał się przez chwilę. - Możesz włożyć żółtą suknię?

- Lubisz żółty kolor? - zapytała zdziwiona nagłymi zwrotami w rozmowie.

- Myślę, że byłoby ci w nim świetnie. Ubierz się elegancko, pójdziemy do „Vivaldiego”. Mam ochotę na coś wystawnego.

Tak właśnie powinien zachowywać się rycerz, pomyślała Carrie.

Gdy wróciła do domu, Melissa i jej matka czekały na nią niecierpliwie.

- No i co nam powiesz? - zaczepnie spytała Glenda. - Taka skryta! Myślałaś, że ojciec nie pozwoli ci się z nim widywać? - W jej głosie brzmiała zazdrość. - A może jest żonaty? Taki mężczyzna musi być żonaty.

- No, Carrie - ponagliła ją siostra. - Teraz już chyba możesz nam powiedzieć?

- A niby dlaczego? To nie wasza sprawa, tym bardziej, że mam się wyprowadzić.

- Czy ty przypadkiem nie myślisz o przeprowadzce do niego? - spytała kąśliwie Glenda, mrużąc oczy.

- Czemu miałyby cię to obchodzić? - prowokowała Carrie.

- Wiesz, że będę musiała powiedzieć o tym ojcu.

- Nie masz nade mną żadnej władzy, Glendo - odparła Carrie, siłąc się na spokój. - Mam dwadzieścia dwa lata i choć kocham ojca, nadszedł czas, bym stanęła na własnych nogach. Royce McQuillan jest moim przyjacielem. Pochodzi z zacnej rodziny o pionierskich korzeniach. Był żonaty. Ma jedno dziecko, córeczkę, którą sam wychowuje. Zadowolona?

- Jest rozwiedziony? - prawie zachłysnęła się Glenda, czerwieniejąc na twarzy.

- Niestety, wiele małżeństw kończy się w ten sposób. Poza twoim i ojca, oczywiście - dodała po zastanowieniu.

- Kochasz go, Carrie? - dopytywała się Melissa, otwierając szeroko oczy z ciekawości. - Na pewno. Jest taki przystojny!

- Nie, nie jestem w nim zakochana, Mel - powiedziała do siostry, jednocześnie zastanawiając się, jaka byłaby ich reakcja, gdyby przyznała, że dopiero dziś się poznali.

- Nie myśl sobie, że to cię uratuje przed gniewem ojca! - histerycznie krzyczała Glenda. - Ten mężczyzna wygląda na niebezpiecznego. Uderzająco przystojny, bogaty, dużo starszy od ciebie, doświadczony i czarujący - wyliczała w upojeniu. - Bez wątplenia masz z nim romans!

- I do tego też nie będziesz mogła się wtrącić! - zawołała rozzłoszczona Carrie.

- Twój ojciec będzie wściekły, gdy się o tym dowie! - groziła macocha, wspinając się po schodach w ślad za pasierbicą.

- Cóż, może i tak. Ale mi ufa i wie, że potrafię postępować właściwie.

- I pomyśleć, że wszystkich nas nabrałaś! - wrzasnęła rozjuszona Glenda.

- Udawałaś załamana, a tymczasem zabawiałaś się z McQuillanem.

McQuillan... McQuillan... Skąd ja znam to nazwisko? - mamrotała do siebie, potrząsając głową. - No nic, na pewno sobie w końcu przypomnę.

- Och, kurczę! A ja myślę, że to wspaniale - entuzjasmowała się Melissa.

- Carrie, miałaś szczęście, że znalazłaś swojego wymarzonego mężczyznę!

Może nie całkiem wymarzonego, ale przynajmniej takiego, który mnie stąd zabierze, pomyślała Carrie.

Stała przed lustrem i przymierzała sukienki. Właściwie wybrała już dwie. Obie dość obcisłe i modne. Jedna z nich była uszyta z białego szyfonu i miała żółte pasy oraz delikatny wzorek. Druga, na którą się w końcu zdecydowała, miała złotożółty kwiatowy deseń na bładożółtym szyfonie. Włożyła do niej, robione na zamówienie, złote sandaalki na wysokim obcasie, prezent od ojca na ubiegłe urodziny. Postanowiła jeszcze włożyć wisiorek z topazem oprawionym w złocie i pasujące do niego kolczyki. Skrapiała się właśnie perfumami, gdy do pokoju, jak zwykle bez pukania, weszła Melissa z wielką książką pod pachą.

- Mama wreszcie sobie przypomniała - powiedziała, siadając i rozkładając na kolanach album. - Królowie Krainy Bydła - przeczytała. - Tu jest napisane o dziadku twojego chłopaka. Ta książka jest dość stara, ale są tu wszyscy znaczniejsi hodowcy bydła. O, tutaj - powiedziała i popukała palcem w zaznaczony fragment. - Sir Andrew McQuillan, właściciel rancza Maramba Downs. Niesamowity facet, prawda? - spytała, pokazując fotografię. - Trochę podobny. Patrz, jest nawet zdjęcie domu nad laguną. Piękny i olbrzymi! O! A tu stada bydła na malowniczych pastwiskach. Nie chcesz popatrzeć?

- Znam to wszystko - powiedziała Carrie, udając brak zainteresowania, ale zajrzała ciekawie siostrze przez ramię.

- Dziwię się, że nigdy nie pisnęłaś nawet słówka - Melissa odezwała się z wyrzutem.

- Nie było o czym mówić - próbowała tłumaczyć Carrie. - Royce i ja znamy się dość słabo.

- Całował cię - wytknęła jej siostra.

- W policzek. To było przyjacielskie pożegnanie.

Melissa popatrzyła na siostrę bez przekonania i wróciła do książki.

- Rodzina McQuiłlanów posiada ziemie rozciągające się aż do północnej granicy. Rancza tworzą łańcuch strategicznie rozmieszczonych punktów - streszczała na głos notatkę. - Już dłużej tego nie utrzymam, jest za ciężkie!

- zawołała i rzuciła album na łóżko. - Ślicznie wyglądasz

- wyznała szczerze, patrząc z zachwytem na siostrę. - Założę się, że on też tak pomyśli.

- Dzięki, Mel - odparła z uśmiechem Carrie, żalując, że Glenda posiada między nimi ziarno niezgody. - Przykro mi, że uważasz, że okradłam cię z miłości taty. Nigdy tak na to nie patrzyłam.

- Wiem i nie mam do ciebie żalu - przyznała zażenowana Melissa po dłuższym milczeniu. - Kłopot w tym, że ty jesteś ode mnie lepsza we wszystkim. Niełatwo być stale tą gorszą. To dlatego ja i mama stale się z tobą kłócimy. Tak mi przykro, Carrie. Gdybyś była bardziej podobna do mnie, z pewnością łatwo byśmy się zaprzyjaźniły.

- Przecież chcesz zostać kuchmistrem? - zaczęła wyzywająco Carrie. - To też ambitne zamierzenie.

- Mam nadzieję, że tata się zgodzi.
 - Mam dla ciebie radę, Mel - powiedziała Carrie, wiedząc, że to może być ich ostatnia rozmowa przed jej wyjazdem. - Po prostu nie pozwól, żeby cię powstrzymał. Sama musisz decydować o swoim życiu.
 - Cóż, spróbuję - odparła zarumieniona Melissa. - Baw się dobrze, Carrie.
- W głębi duszy naprawdę cię kocham.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Royce McQuillan zjawił się punktualnie o siódmej i oczarował Glendę do tego stopnia, że zaniemówiła z wrażenia. Gdy Catrina zeszła do salonu, natychmiast pochwalił jej strój.

- Wspaniałe dobrałaś suknię - powiedział z podziwem. - I ani śladu łez - dodał zadowolony, że mógł ją wyrwać choć na chwilę z tego domu, w którym napięcie między członkami rodziny było wyczuwalne nawet dla obcego człowieka.

- Jesteś nadzwyczaj spostrzegawczy.

- O, tak - zgodził się, nie dodając, że to z powodu szczególnych uczuć, jakie Carrie w nim budzi.

Dziewczyna podniecała go, a on zdecydował się ją zatrudnić. Ta piękna, młoda kobieta nie była osobą, której szukał na guwernantkę dla Reginy. Miała problemy, z którymi musiała sobie jakoś radzić, a on chyba oszalał, zapraszając ją pod swój dach. Jednak nie zdradził się ze swoimi myślami.

Gdy wsiedli do samochodu, wewnątrz auta wypełnił delikatny zapach jej perfum. Royce pomyślał nagle o łące pełnej świeżych, wielokolorowych kwiatów.

- Macocha bardzo nalegała, żebym poznał twojego ojca - powiedział, kiedy opuszczali już dzielnicę eleganckich domów, ukrytych w zadbanych ogrodach.

- Proszę, nie gniewaj się i nie śmiej, ale Glenda wymyśliła sobie, że mamy tajemny romans. Żadne tłumaczenia nie wybiją jej tego z głowy. Wierzy w to, co chce - wyjaśniła Carrie.

- To oczywiste. - Nie wydawał się zaskoczony, znał przecież ten typ ludzi. - Co jej powiedziałaś?

- Że jesteś moim przyjacielem. Że się rozwiodłeś i opiekujesz się sześciolletnią córeczką.

- A o wyjeździe do Maramby nie wspomniałaś?

- Nie byłam do końca pewna, czy naprawdę zdecydowałeś się na mnie - przyznała.

- Rzeczywiście, szukałem kogoś zupełnie innego.

- Co ci się we mnie nie podoba? - spytała, obracając głowę tak szybko, że włosy miodową falą zakryły jej nagie ramiona. - Moja edukacja nie została zaniedbana. Byłam również świetną studentką. A nauczanie i pilnowanie sześciolatki nie może być trudne.

- W ogóle mnie nie rozumiałaś. Nie o tym mówię. Masz o wiele większe kwalifikacje, niż mógłbym wymagać i jesteś śliczna. Po prostu uważam, że nie należysz do osób, które potrafią żyć na odludziu, w izolacji.

- Mylisz się. Uwierz mi, w domu musiałam być niemal niezauważalna - przyznała z rumieńcem. - Ja i macocha naprawdę nie mogłyśmy się dogadać. Nie ma sensu ukrywać faktu, że zatrąła moje relacje z siostrą. Sprawiała, że rywalizowałyśmy ze sobą, a to nie było w porządku wobec żadnej z nas. Jeśli chcesz, żebym wtopiła się w tło, zrobię to.

- Dobrze, dobrze - zaśmiał się. - Naprawdę zależy ci na tej pracy?

- Desperacko jej potrzebuję - przyznała szczerze. - Zanim się zjawileś, miałam nieprzyjemną rozmowę z Glendą. Macocha chce, żebym wyniosła się z domu.

- Ach tak! A co na to twoja siostra?

- Mel zrobi, co jej każą. Ma dopiero dziewiętnaście lat. Sam rozumiesz...

- Po rozmowie z Jamesem byłem przekonany, że jesteś oczkiem w głowie ojca.

- Można tak powiedzieć. I to właśnie jest główny problem. Tata nie wie o wszystkim, co dzieje się w domu. Jest bardzo zapracowany, a w jego obecności Glenda potrafi się kontrolować.

- Jak ojciec przyjmie twój pomysł? - spytał, gdy zatrzymali się na czerwonym świetle.

- Sądzę, że nienajlepiej - przyznała uczciwie.

- Masz już dwadzieścia dwa lata. Nie możesz być wciąż małą córeczką tatusia. Sam z nim pomówię.

- Naprawdę?

- Oczywiście - przytaknął i zacisnął usta. - Ja też nie chciałbym, żeby moja córka wyjechała w dzicz z kimś obcym, w dodatku z rozwodnikiem. Właśnie, nie spytałaś jeszcze, co będzie należało do twoich obowiązków. Nic, poza opieką nad Reginą. Nie będziesz też ze mną sam na sam, więc twój ojciec może być spokojny. Na ranchu mieszka moja babka, Louise, matka mojego ojca. Ma już prawie osiemdziesiąt lat. Jest jeszcze wujek Cam, młodszy brat ojca, i jego druga żona, Lindsey. Pierwsza żona Cama zginęła w wypadku na ranchu. To była wielka tragedia.

- Byłem mały, kiedy to się stało, ale pamiętam, że była piękną i ciepłą kobietą. Przyjaźniła się z moją matką. Cam ożenił się po raz drugi dopiero dwa lata temu. Zakochał się zupełnie niespodziewanie. No i, oczywiście, jest jeszcze Regina.

- Żona twojego wujka nie mogła się nią zająć? - zdziwiła się Carrie.

- Lyn nie przepada za dziećmi - wyjaśnił zwięźle.

- Szkoda, ze względu na Reginę.
- Mieliśmy już dwie guwernantki - Royce zmienił nagle drażliwy temat.
- Pewnie były zupełnie zwyczajne? - spytała ze słodyczą w głosie.
- Mówiąc szczerze, nie zwróciłem na nie uwagi. Wydawało mi się, że każda jest właściwą osobą do tej pracy, ale niestety żadna z nich nie dała rady. Regina też nie ułatwiała im zadania. Potrafi zachowywać się jak mały terrorysta.

- Chciałabym ją poznać - zaśmiała się Carrie.
- Powinnaś robić to częściej - zauważył Royce.
- Co takiego?
- Śmiać się.

~ Czy Regina często widuje matkę? - spytała, wracając do przerwanej wątku rozmowy.

- Nie widziała jej już od dawna. Dla niej to niełatwe, ale ja jestem zadowolony. Moja była żona nie należy do mile widzianych gości.

- Przecież musiałeś ją kochać - powiedziała cicho.
- Myślałem, że ją Kocham - skomentował gorzko.
- Przykro mi.
- Nie ma powodu - powiedział i machnął lekceważąco ręką. - Ina, siostra mojej byłej żony, często wpada z wizytą.
- Regina pewnie się cieszy - zauważyła Carrie.
- Niespecjalnie. - Royce natychmiast wyprowadził ją z błędu. - Nasza rodzina boryka się chyba z problemami podobnymi do waszych.

W restauracji kelner zaprowadził ich do stolika odgradzonego od reszty sali. Mieli stąd piękny widok na rozświetlone miasto. Kolorowe refleksy

odbijały się także w wodach rzeki, przydając nocy tajemniczego romantyzmu. Wszyscy mężczyźni oglądali się z podziwem za Carrie, a Royce budził zachwyt kobiet, co dla jego towarzyski było całkowicie zrozumiałe. McQuillan to wyjątkowo przystojny mężczyzna z klasą, pomyślała.

- Na co masz ochotę? - spytał, gdy Carrie usiadła i zaczęła przeglądać kartę dań.

- Nie jestem głodna. Za dużo się dziś wydarzyło - przyznała w końcu. - Jeszcze rano nie miałam pojęcia, że cię poznam i spędzę wieczór w tak eleganckiej restauracji.

- To się zdarza. Powinnaś odprężyć się i cieszyć chwilą - poradził. - Byłaś tu kiedyś?

- Nie - potrząsnęła przecząco głową. - Ale ojciec i Glenda często tu zaglądają. Wystrój rzeczywiście robi wrażenie - dodała i rozejrzała się po sali.

Zdobiły ją "obrazy w złożonych ramach i kryształowe kandelabry. Goście byli ubrani bardzo elegancko. Między stolikami uwijali się kelnerzy w białych rękawiczkach.

- O, tak - zgodził się Royce. - Jedzenie także jest przepyszne. - Może skusisz się na owoce morza? - zaproponował, zaglądając do menu.

Carrie skinęła głową. Było jej wszystko jedno. Nie zaprotestowała również, gdy Royce zamówił szampana. Obserwowała, jak światło świec złoci jego skórę i odbija się w oczach.

- Wyborny szampan doskonale poprawia samopoczucie - powiedział lekko. - Nie bój się, Catrina. Nie zamierzam cię upić. W końcu szukam guwernantki dla Reginy.

- Wiem - przyznała, gwałtownie wyrwana z zadumy.
- To skąd ten dziwny wyraz twoich oczu? Wyglądasz, jakbyś zastanawiała się, czy nie powinnaś zerwać się i uciec.
- Dziwisz się? - spytała zduszonym głosem. - Prawie się nie znamy.
- O, nie - zaprzeczył z uśmiechem. - Już ci mówiłem, że jestem twoim rycerzem w lśniącej zbroi.
- Siłą zmuszonym do tej roli.
- Nie mów tak - zażądał gwałtownie i musnął dłońmi jej palce. - Ślicznie ci z tym rumieńcem - powiedział, gdy zaczerwieniła się pod wpływem niewinnej pieśczoły. - Od lat nie widziałem kobiety, która by się rumieniła - dodał zaskakująco poważnym tonem.
- Lepiej trzymajmy się umowy - zaproponowała. - Mam być opiekunką Reginy, twoim pracownikiem.
- Może daleką kuzynką? - zaproponował zalotnie.
- Ten facet jest nieznośny, pomyślała Carrie.
- Już wiem, czemu odeszły poprzednie guwernantki. Według mnie to nie Regina ponosi za to winę.
- Jeśli myślisz, że z nimi flirtowałem, to się mylisz.
- Zaskoczył mnie ten gest, tak samo jak ciebie. Poza tym sama prosisz, żeby się z tobą droczyć - dokończył z diabelskim uśmiechem.
- A co byś zrobił, gdybym odpowiedziała na te zaloty? - spytała, wiedząc, że igra z ogniem.
- Cieszyłbym się. Ale to się nie zdarzy, Catrina, oboje wiemy, dokąd prowadzi ta droga - dodał poważnie.

Jeszcze nigdy nie spotkała tak niebezpiecznego i pociągającego mężczyzny. Po raz pierwszy od czasu wypadku poczuła, że żyje. Jutro wszystko z pewnością okaże się snem, pomyślała.

Kiedy kelner podał jedzenie i Carrie uniosła do ust pierwszy kęs, odkryła, że jest bardzo głodna. Ostrygi w kremowym sosie smakowały wybornie. W czasie posiłku Royce zabawiał ją opowiadaniem historyjek z życia rancza. Niektóre specjalnie ubarwiał, by móc słyszeć śmiech dziewczyny. Nagle zeszywniał i zacisnął zęby. Carrie siedziała tyłem do wejścia i nie mogła zobaczyć, że zdenerwowało go pojawienie się czwórki nowych, elegancko ubranych gości.

- Wszystko w porządku? - zapytała zdziwiona.

- Szkoda, że zepsuli nam wieczór. Nie odwracaj się, może nas nie zauważą - poprosił.

Carrie doskonale wiedziała, że Royce'a trudno nie zauważyć nawet w pełnej ludzi sali restauracyjnej. Już po chwili usłyszała za swoimi plecami ostry, kobiecy głos.

- Co za cudowne spotkanie!

Carrie spodziewała się, że Royce wstanie, ale on nawet nie drgnął, wpatrując się bez słowa w nieproszonego gościa. Kobieta podeszła bliżej, tak że Carrie wreszcie mogła się jej przyjrzeć. Nieznajoma była uderzająco piękna, a w dodatku potrafiła podkreślić swoją urodę. Obcisła, srebrna suknia z głębokim rozcięciem ukazywała jej zgrabne nogi. Ciemne, błyszczące włosy były spięte w wyrafinowany kok, z którego wymykało się jedno pasmo, powiewające kusząco przy każdym ruchu. Kobieta z nieukrywaną niechęcią patrzyła na Carrie oczami tak zimnymi, jak zamarznięte jezioro.

- Och! Czyż ona nie wygląda jak kwiatusek? - spytała sarkastycznie, wskazując Carrie niedbałym gestem dłoni. - Zupełnie jak złota orchidea. I jaka młoda! Nie przedstawiś nas sobie, kochanie? - spytała złośliwie.

- Wybacz, Sharon - odezwał się przez zaciśnięte zęby Royce. - Nie zamierzam cię nikomu przedstawiać.

- Mężczyzna taki jak ty zawsze obraca się w towarzystwie pięknych kobiet - powiedziała, obrzucając ich uważnym spojrzeniem. - Jak się masz, laleczko? - zwróciła się bezpośrednio do Carrie. - O, tak. Ja istnieję. Nazywam się Sharon McQuillan, a ty?

- To nie pani sprawa, pani McQuillan - odparła grzecznie, lecz stanowczo Carrie.

- Chyba wiem, kim jesteś... - zaczęła kobieta, marszcząc brwi, jakby starała sobie przypomnieć, gdzie już widziała twarz Carrie.

- Powinnaś się pogodzić z tym, że należysz już do mojej przeszłości - poradził jej chłodno Royce.

- Ani mi się śni! - wykrzyknęła z oburzeniem. - Zawsze byłeś zimnym draniem!

- To niezbyt wierny opis - stwierdził sucho. - Już z tobą skończyłem, więc może wrócisz do swych przyjaciół - zasugerował z krzywym uśmiechem. - Chyba za tobą tęsknią, bo wciąż patrzą w naszym kierunku. O! I Ina jest z tobą.

- Pogodziła się już z tym, że zawsze pozostanie w moim cieniu. Byłabym wdzięczna, Royce, gdybyś nie pozwalał jej na tak częste wizyty. Oczywiście, tłumaczy się Regina, ale tak naprawdę przyjeżdża, żeby zobaczyć się z tobą.

- Wciąż jesteście o siebie zazdrosne? Skąd bierzecie siłę do ciągłej walki?
- W pytaniach Royce'a brzmiało rozbawienie. - A może, dla odmiany, odeszłabyś stąd po cichutku? Stoisz tu już wystarczająco długo, by budzić powszechne zainteresowanie. To raczej smutne.

- Nie pozwól mu, żeby ciebie też tak poniżał - powiedziała Sharon jadowitym szeptem, pochylając się nad Carrie. - Z łatwością cię oczaruje, jak nas wszystkie, a potem porzuci bez skrępowań.

Carrie poczuła współczucie dla tej kobiety. Nieważne, czy była dobra, czy zła, widać było, że cierpi.

- Pani McQuillan - zaczęła łagodnie. - Nic nas nie łączy.

- Przykro mi, ale raczej trudno w to uwierzyć - odparła gorzko kobieta i przyjrzała się Carrie. - Mam wielkie doświadczenie w tych sprawach i uważam, że jednak coś znaczysz dla mojego męża.

- Byłego męża, Sharon - ostro poprawił ją Royce i wstał od stolika. - Chyba nie muszę ci tego przypominać. A teraz się pożegnamy. Przekaż swoim znajomym moje pozdrowienia.

Nagle Sharon przysunęła się do niego i stanęła na czubkach palców. Gdyby Royce nie odwrócił głowy, namiętny pocałunek kobiety wylądowałby na jego ustach. Niezrażona niepowodzeniem, cmoknęła go w policzek.

- Dobranoc - szepnęła i spojrzała na Carrie z politowaniem. - Żegnam, Panno Nikt. Chcę jeszcze tylko pochwalić twoje uczesanie. Nie mogę zgadnąć, czy to naturalny kolor, czy może dzieło rąk dobrego fryzjera?

- Naprawdę powinnaś poszukać fachowej pomocy - poradził kpiąco Royce. - Dobranoc, Sharon. Nie zapomnę przekazać wyrazów miłości twojej córce.

- Koniecznie to zrób, kochanie - rzuciła śpiewnie przez ramię, wracając do zniecierpliwionego towarzystwa.

- O, matko - westchnęła Carrie.

-Przykro mi - przeprosił Royce. - Pierwszy raz od miesiący wyszedłem gdzieś na kolację i od razu musiałem ją spotkać.

- To zapewne bolesne.

- Nie tak, jak myślisz. Cierpię tylko z powodu Reginy. Matka odrzuciła ją zaraz po urodzeniu.

- Może cierpiała na depresję poporodową? - spytała Carrie.

- Nie - zaprzeczył stanowczo Royce. - Sharon nie nawiązała kontaktu z dzieckiem, bo go po prostu nie chciała. Wciąż to mówiła i pokazywała swym zachowaniem. Regina nigdy nie zaznała matczynej miłości.

- To takie smutne. Ty pewnie jesteś bardzo do niej przywiązany?

- Szalenie - przytaknął. - Ale niestety, często ją karzę i krzyczę na nią. Mała wszędzie chce ze mną chodzić, co, jak się domyślasz, jest niemożliwe. To jeszcze dziecko, a ja muszę zarządzać wieloma posiadłościami. Często pracuję całymi dniami. Ona nie może i nie chce tego zrozumieć. W tym przypomina swoją matkę. Zawsze na najwyższych obrotach. Jeśli chodzi o Sharon, myślałem, że jest po prostu zazdrosna, ale szybko się przekonałem, że już taką ma naturę.

- Zepsuła ci wieczór.

- Tobie też. Zbladłaś - zauważył cicho.

- Ona wciąż cię kocha.

- W jej słowniku nie ma takiego pojęcia. Po prostu nie może się pogodzić z utratą czegoś, co uznała za swoje - powiedział ironicznie.

- Teraz jest ze swoją siostrą, ciotką Reginy? Czuję, że na mnie patrzą.
- Cała czwórka gapi się na ciebie. Mężczyzn rozumiem. Jesteś piękną kobietą. Sharon i Ina współzawodniczą ze sobą od dziecka. Zawsze zwycięża moja była żona. Wiesz, może wypilibyśmy kawę gdzie indziej? - zaproponował nagle.

- Nie przejmuj się mną. To był bardzo udany wieczór. Jestem gotowa wrócić już do domu - odparła Carrie.

- Mówisz tak przez grzeczność? - zapytał zdziwiony, unosząc brew.

- Właściwie tak - przyznała.

- No to napijemy się jeszcze kawy - zdecydował i gestem przywołał kelnera, by zapłacić rachunek. - Z pewnością znasz jakieś miłe miejsce, gdzie możemy się przenieść?

- Cóż, wiem, gdzie podają najlepszą kawę, ale naprawdę nie ma potrzeby...

Jej słowa utonęły w pisku następnej kobiety.

- Royce! Jak miło cię widzieć! Co cię sprowadza do miasta? - paplała nieznajoma.

- Oczywiście interesy - powiedział i pozwolił się pocałować w policzek. - A co u ciebie, Ina?

Carrie zrozumiała, że Royce i tym razem nie dokona prezentacji. Odsunęła się nieco i przyjrzała się nieznajomej z zainteresowaniem. Doszła do wniosku, że obie siostry łączy uderzające podobieństwo. Obie były szczupłe, ciemnowłose i miały podobny gust, choć Sharon wydawała się bardziej wyrazista i seksowniejsza. Ina sprawiała wrażenie mniej przebojowej, nieco łagodniejszej i nie tak przytłaczająco pewnej siebie. Jej

głos brzmiał zdecydowanie przyjemniej. Nie dźwięczały w nim wysokie, histeryczne tony, które dało się zauważyć u jej starszej siostry.

Choć Ina nie patrzyła w jej stronę, Carrie wiedziała, że kobieta przyszła, by wywęszyć, kim jest. Być może robiła to nawet na polecenie siostry. By nie zwracać na siebie uwagi, Carrie udała zainteresowanie kompozycją kwiatową na sąsiednim stoliku.

-Bardzo cię przepraszam - powiedział Royce, zbliżając się po chwili i biorąc ją pod ramię. - Wybacz mi brak manier, nie przedstawiłem was sobie, by nie wciągać cię w cały ten galimatias.

- Nawet nie wiedziałam, że mogę budzić takie zainteresowanie - odparła lekko, choć jego bliskość przyprawiała ją o dreszcze.

- Niestety, wszyscy, a szczególnie kobiety pojawiające się u mego boku, natychmiast budzą niezdrowe zainteresowanie tych pań - skomentował sucho. Rozmawiając, wyszli z restauracji. Nagle z za rogu ulicy wypadły dwa sportowe auta. Dziewczyna zadrżała.

- Wszystko w porządku, Catrina - uspokoił ją i objął opiekuńczo. - Zawsze znajdzie się jakiś głupiec, który chce się popisać szybką jazdą.

Carrie prawie nie słyszała jego słów. Wciąż drżała, choć strach już minął. Policzek dziewczyny ocierał się o muskularne ramię mężczyzny. Wprawdzie nie miała dużego doświadczenia w tych sprawach, ale wiedziała, że czuje palące pożądanie. Nigdy dotąd nie doznała takiego uczucia.

Czuła męski zapach i wielką siłę. Zauważyła, że wystarczyłoby unieść głowę, i już dotykałaby ustami jego szyi. Była pewna, że Royce wie, co się z nią dzieje. To jest mężczyzna, który może wywrócić mój świat do góry nogami albo złamać mi serce, pomyślała.

Nie tylko Carrie walczyła z nagłym pożądaniem. Royce także poczuł falę gwałtownych uczuć. Nagle zdał sobie sprawę, że obejmuje piękną kobietę. Miał ochotę przytulić ją jeszcze mocniej i pocałować załomy pieprzyk między piersiami. Chciał całować rozchylone usta Carrie. Przecież umiem nad sobą panować, skarcił się w myślach.

Zmusił się do równego oddechu. Ile może trwać jedna chwila? Tłumaczył sobie, że to tylko naturalna reakcja na bliskość pięknej kobiety, ale niełatwo mu było utrzymać się w ryzach, gdy w żyłach miał płynny ogień zamiast krwi. Czuł jej policzek na swoim ramieniu i słyszał jej przyspieszony oddech. Jego dłoń samowolnie powędrowała w górę pleców Carrie i zaplątała się w jej włosy. Przez chwilę gładził ją po karku.

Natychmiast muszę to przerwać, nakazał sobie. Jednak nie było to łatwe, gdy wzdłuż całego ramienia czuł przyjemne mrowienie. Pożądanie potrafi zniszczyć ludzkie życie, przypomniał sobie w myślach. Niechętnie oderwał wzrok od jej rozszerzonych źrenic.

- Ten rowerzysta zaraz nas przejedzie - wyszeptał chrapliwie pierwsze słowa, które mu przyszły do głowy.

Nie było żadnego rowerzysty, który pędziłby w ich kierunku. Jedyne człowiek z rowerem przechodził właśnie spokojnie przez jezdnię. Royce powiedział tak, by zapanować nad sobą. Nie wolno mu uwieść Carrie. Miała zostać guwernantką Reginy. Poza tym znał jej problemy. Powinien oszczędzić jej następnych. Muszę o tym pamiętać, nakazał sobie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Carrie miała kłopot z przekonaniem ojca, że powinna wyjechać. Siedzieli właśnie przy śniadaniu i prowadzili zaciętą dyskusję. Jeff Russel był już spóźniony do biura.

-Carrie, nie rozumiem. Dlaczego akurat opiekunka do dziecka? - wołał zdumiony i nieprzyjemnie zaskoczony. - Dlaczego miałabyś robić coś takiego? - pytał, jakby wybrała sobie najbardziej upokarzające zajęcie. - Spędziłaś tyle lat, pracując ciężko nad swoją karierą, a teraz nagle chcesz się zagrzebać w lasach północnego Queenslandu? Nie mogę tego pojąć. Chyba nie mówisz mi wszystkiego. Może zakochałaś się w tym McQuillanie? - spytał nieco podejrzliwie.

Carrie patrzyła na ojca bez słowa. Oczywiście, że się nie zakochałam, pomyślała. To niemożliwe. Nie chcę się w nim zakochać. Może to tylko zauroczenie? Wczoraj byłam gotowa go pocałować. I co w tym złego? To szalenie przystojny mężczyzna.

-Carrie? Czemu nie odpowiadasz?

-Przepraszam, tato. Wiem, że mnie kochasz i chcesz dla mnie jak najlepiej - przyznała. - Ale nie rozumiesz, że zmieniłam się od czasu wypadku. Może to zabrzmieć patetycznie, ale cały mój świat runął. Muszę uciec i na jakiś czas zerwać z muzyką.

- Tyle wydaliśmy na twoje lekcje - wymamrotał wzburzony Jeff Russel. - Jesteś moją córeczką! Nie pozwolę na to!

-Mam dwadzieścia dwa lata, tatku - przypomniała mu i splotła ręce, by powstrzymać ich drżenie. - Jestem już dorosła i muszę zacząć żyć na własny rachunek.

70

MARGARET WAY

-Bez pieniędzy? - spytał gniewnie. - Zawsze lekko je traktowałaś, bo nigdy ich nam nie brakowało.

- Jestem twoją dłużniczką za wszystko, co dla mnie zrobiłaś, ale musisz dać mi większą swobodę. Zaoferowano mi świetną posadę z wysoką pensją. Poza tym wciąż mam pieniądze po babci - powiedziała cicho.

- Nic z tego nie rozumiem. Jesteś światłem mojego życia, Carrie. Moją pierworodną. Największym darem twojej matki dla mnie. Nie wiem, czy potrafiłbym znieść twoje odejście.

- Masz jeszcze drugą córkę, tato. Ona też cię kocha - przypomniała ze smutkiem dziewczyna. - Jest również Glenda.

- Wiem i kocham je obie! - zawołał i odwrócił zagniewaną twarz. - Ale ciebie darzę najgłębszym uczuciem, Carrie,

- I to właśnie stanowi problem, tatku - wyjaśniła cicho.

- Czyżbyś chciała wyjechać z powodu twojej siostry? - zagrzemiał. - Nawet ślepiec zauważyłby, że jest o ciebie zazdrosna!

- Mel nie ma tu nic do rzeczy - zaprzeczyła natychmiast. - To moja własna decyzja. Pan McQuillian skontaktuje się dzisiaj z tobą, by wszystko omówić.

- Doprawdy? To nawet dobrze się składa. Chętnie zamienię z nim parę słów. Jestem bardzo ciekaw, dlaczego wybrał akurat ciebie. Mógł przecież pójść do agencji. Glenda powiedziała mi, że to rozwodnik.

- Ależ tato, to się zdarza. Często nawet nie ma w tym niczyjej winy.

- I ma dziecko?

- Oczywiście. Właśnie ja mam się opiekować Reginą.

- To śmieszne! - wykrzyknął wzburzony. - Od razu widać, że James maczał w tym palce. Niby taki uprzejmy, ale nigdy mnie nie znosił! Ten McQuillan pewnie się w tobie zadurzył. Jesteś piękną młodą kobietą, obdarzoną wielkim talentem. Prawdopodobnie chce cię zatrudnić jako guwernantkę, żeby mieć cię bliżej siebie. Nic z tego! - wybuchnął i wstał tak gwałtownie, że aż przewrócił krzesło.

-Tato, źle oceniłeś sytuację - powiedziała spokojnie Carrie, wstając. - Pan McQuillan wyświadcza mi przysługę. To ja nalegałam, by mnie przyjął. Sam mi powiedział, że szuka kogoś zupełnie innego niż ja - dodała tonem, jakim nikt inny nie ośmieliłby się zwracać do Jeffa Russela. - Muszę oderwać się na jakiś czas od zwykłych zajęć. Potrzebuję nowego otoczenia, by uporać się ze swymi problemami. Zrozum, proszę. Przecież mnie kochasz... - wyszeptała ze łzami w oczach.

- To depresja - wymruczał pod nosem. - Nic się nie martw, ja się wszystkim zajmę. Przeszedłem piekło, gdy zmarła twoja matka - teraz mówię łagodnie. - Porozmawiam z tym McQuillanem. Wiesz, że potrafię oceniać ludzi. Glenda co nieco mi o nim opowiedziała. Pionierskie korzenie i rozległe posiadłości. Ale to jeszcze nie znaczy, że jest człowiekiem, z którym może

się zadawać moja córka. Zostaw to mnie, kochanie - dodał i poklepał dziewczynę po ramieniu.

- Jak poszło? - niecierpliwie spytała Glenda, gdy Jeff wyszedł już do pracy.

- Moja kawa całkiem wystygła - odparła zamyślona Carrie. - Przyniosę świeżą. Ty też chcesz? - spytała macochę.

- Ja chcę wiedzieć, co powiedział ci ojciec - nalegała.

- Uspokój się - zaczęła z przekąsem dziewczyna. - Nie chce mnie puścić. Ale ja już podjęłam decyzję. Przyjmuję tę pracę.

- Jaką pracę? - ironicznie spytała Glenda, choć odetchnęła z ulgą. - Chyba uważasz mnie za głupią, ale ja mam oczy. Lecisz na niego, prawda? - zapytała z okrutną szczerością.

- Jeśli naprawdę tak uważasz, to rzeczywiście musisz być głupia - spokojnie odparła Carrie.

- No, nareszcie przestałaś udawać złote dziecko! - syknęła kobieta i przybliżyła się do pasierbicy. - Robiłam co w mojej mocy, żeby cię wychować, ale ty zabrałaś całą miłość mojego męża. Pozbawiłaś mnie i Melissę jego uwagi!

- Och, daj spokój, Glendo. Obie wiemy, że to nieprawda - zimno stwierdziła Carrie i postąpiła w stronę macochy, tak że tamta musiała się cofnąć. - Ojciec sam zdecydował, kogo obdarzy uczuciem. Ty od pierwszego dnia w tym domu uznałaś mnie za przeszkodę. Nie potrafiłaś polubić maleńkiego dziecka. Mogłam cię pokochać, ale nie zamierzałaś mi na to pozwolić - powiedziała. - Zostanę tu jeszcze kilka dni. Lepiej trzymaj, się

ode mnie z daleka, bo wreszcie powiem ojcu, jak zachowywałaś się przez te wszystkie lata! I wiesz co? Ojciec mi uwierzy!

Glenda cofnęła się, wykrzywiając twarz ze złości. Nie ośmieliła się już nic powiedzieć, dobrze wiedziała, że Carrie ma rację.

Jeff Russel odwiózł córkę na lotnisko. Carrie nie miała pojęcia, co myślał, ale uspokoił się po rozmowie z McQuillanem. Wrócił z pracy i nieoczekiwanie oznajmił, że zmiana otoczenia będzie rzeczywiście najlepszym lekarstwem dla niej.

Teraz poklepał ją po plecach i zapewnił, że dom i kochająca rodzina zawsze na nią czekają z otwartymi ramionami.

Carrie podziękowała mu z uśmiechem. Wiedziała, że choć ojciec doskonale prowadził interesy, nie orientował się w stosunkach panujących w jego własnym domu.

Podróż samolotem przeniosła ją aż za zwrotnik Kozioróżca. Przelatywali nad rozległymi zielonymi pastwiskami, plantacjami bananów, uprawami mango i wszelkich innych egzotycznych owoców. Zanim wylądowała półtora tysiąca kilometrów od domu, udało jej się dostrzec z okien samolotu wspaniałą rafę koralową rozciągającą się wzdłuż wybrzeża. Już kiedyś miała okazję podziwiać podwodne skały, kolorowe rybki i bogactwo morskich stworzonek w czasie jednej z licznych rodzinnych wycieczek, gdy nurkowała z maską przy brzegu.

Spoglądała przez cienką warstewkę chmur na zbliżającą się ziemię i cieszyła się, że w ogóle może tu być. Ustalili, że Royce poleci pierwszy, a ona dołączy do niego za kilka dni, gdy tylko przygotuje się do wyjazdu. Wysłała

faks z godzinami startu i przylotu i ruszyła w tę samotną podróż. Była pewna, że na lotnisku będzie czekał Royce albo któryś z jego ludzi.

Lot minął spokojnie. Wylądowali w jasnym słońcu i gdy Carrie wysiadła z samolotu, zauważyła, że jest tu bardziej gorąco niż w jej rodzinnym mieście. Cieszyła się, że ma na sobie białą bawełnianą bluzeczkę i krótką spódnicę. Pamiętała także o słomkowym kapeluszu z szerokim rondem. Podniecona przygodą rozglądała się ciekawie. Wszędzie, na płótkach i pergolach, pięły się karmazynowe, białe, fioletowe i pomarańczowe bugenwille. Nigdzie jednak nie dostrzegła McQuillana. Zdecydowała, że poczeka wśród tłumu turystów, którzy przylecieli tym samym samolotem.

Wdychała aromatyczne powietrze, cieszyła się słońcem i beztroską atmosferą. Przyjechałam tu do pracy, upomniała się w myślach. Gdyby ktoś powiedział jej tydzień temu, że zostanie guwernantką rozpuszczonej dziewczynki na północy Australii, roześmiałyby się. Już wkrótce będzie mogła sprawdzić się w nowej pracy. Miała nadzieję, że uda się jej zaprzyjaźnić z małym urwisem, zdobyć jego zaufanie i szacunek. Dlaczego nie? Zawsze łatwo nawiązywała kontakt z dziećmi. Tym razem też tak będzie. Carrie nie pozwoli sobie na kolejną porażkę w życiu. Tym bardziej, że Royce McQuillan będzie ją obserwował.

Czekała prawie dwie godziny, ale nikt się nie pojawił. Zaczynała się niepokoić, choć zdawała sobie sprawę, że na odległych ranczach mogło się zdarzyć wiele nieprzewidzianych sytuacji.

Już po raz drugi podeszła do niej jedna z pracownic lotniska, by upewnić się, że z samotną dziewczyną wszystko jest w porządku. W końcu Carrie zdecydowała się zadzwonić na ranczo.

- Ależ, moja droga, jestem zupełnie pewna, że pan McQuillan nic nie wie o pani przyjeździe - poinformował ją zdziwiony kobiecy głos. - Dlaczego panienka nas nie zawiadomiła? To bardzo, bardzo nierozsądnie - dodała nieznajoma z przyganą.

Carrie natychmiast zapewniła rozmówczynię, która, jak się okazało, pełniła funkcję gospodyni, że ^{RYCERZ Z MARAMBY} ⁷⁵ wszystkie istotne informacje wysłała faksem poprzedniego dnia. Kobieta poradziła jej, żeby dojechała autobusem do hotelu „Paradise Point” i tam się zatrzymała. Dodała, że o całej historii poinformuje jak najszybciej pana McQuillana.

- Proszę powiedzieć, że jedzie panienka do Maramba Downs - dodała. - Dadzą pokój bez problemu i nie obciążą kosztami.

Carrie zmartwiła się. To nie najlepszy początek w nowej pracy, pomyślała.

Z balkonu w pokoju hotelowym obserwowała zachód słońca.

Chyba uznano mnie za gościa, a nie za pracownika rancza, bo umieszczono mnie w luksusowych warunkach, pomyślała. Cóż, jeżeli zaszła pomyłka, najwyżej zapłacę ze swoich pieniędzy. Tylko co mogło się stać z faksem? Przecież dostała potwierdzenie, że wiadomość została wysłana, ale gospodyni upierała się, że żadna informacja nie dotarła na ranczo, choć, jak zapewniała, wszystkie wiadomości są odczytywane na bieżąco. Cóż za zagadka!

Około szóstej poczuła głód. Zdecydowała się zejść do hotelowej restauracji. Właśnie czesała włosy, gdy usłyszała niecierpliwe pukanie do drzwi. Któż to mógł być?

Otworzyła drzwi.

Wyglądał oszalamiająco w koszuli kolom khaki, obcisłych dżinsach i zakurzonych butach kowbojskich. Jego włosy, czarne jak skrzydło kruka, były potargane przez wiatr.

- Nie mogłaś nas zawiadomić o swoim przyjeździe? - spytał kwaśno.

- Zawiadomiłam - odparta stanowczo.

- Jak? - Zmierzył ją wzrokiem.

76

MARGARET WAY

- Faksem - wyjaśniła krótko, podziwiając muskularną sylwetkę mężczyzny. - Mogę to udowodnić - dodała już bardziej przytomnie. - Mam potwierdzenie.

- Wysłałaś faks? - zdziwił się Royce, siadając wygodnie w fotelu.

- Nie wierzysz mi? - zapytała, przyjmując wojowniczą postawę.

- Chyba nie powinnaś tak mówić, skoro masz być moją pracownicą - zwrócił dziewczynie uwagę z błyskiem w oku.

- Niby jak? - zdziwiła się.

- Nie przywykłem, by podwładni wyklócali się ze mną. No cóż...

- Racja, powinnam potulnie patrzeć w podłogę. Przykro mi, że moja wiadomość nie dotarta. Może zaginęła po drodze.

- Nie sądzę, by to było możliwe. Poza tym sprawdzamy wszystko bardzo dokładnie.

- W takim razie, nie rozumiem.

- Ja też nie. Ale przyjechałem.

- Samochodem? Przecież to szmat drogi!

- Ale za krótka trasa dla samolotu.

- Jak to miło z twojej strony - zamruczała słodko.

- Tak? Jestem okropnie głodny. To był piekielny dzień! A ty już jadłaś?

- Właśnie zamierzałam popełnić ten grzech śmiertelny.
- Muszę wziąć prysznic - powiedział ze śmiechem Royce, rozbawiony jej żartem. - Potem zjemy, a wyjedziemy dopiero rankiem. Pasuje?

- Cokolwiek pan powie, panie McQuillan - zgodziła się z przekorą w oczach.

- Jeszcze niedawno mówiłaś mi Royce - przypomniał. RYCERZ Z MARAMBY 77

- Ale teraz jesteś moim pracodawcą.

- Nie szkodzi. Dopóki ja się zgadzam, możesz mówić mi po imieniu.

- A może powinnam zwracać się do ciebie: panie Royce? - zaproponowała niewinnie.

- No dobrze, śmieję się. Może ja zacznę mówić do ciebie jak twój wuj? Kotku... W końcu często pokazujesz pazurki - powiedział i wstał. - Niedługo wrócę. Już zarezerwowałem stolik. W mieście jest wielu wygłodzonych turystów.

Gdy wyszedł, Carrie zamyśliła się. Znam go zaledwie kilka godzin, a już się w nim podkochuję, zdziwiła się. Royce McQuillan to niebezpieczny mężczyzna, zdecydowała.

Gdy szli przez salę restauracyjną, wiele osób im się kłaniało. Royce był tu dobrze znany. Carrie czuła na sobie ciekawskie spojrzenia, jakby ci ludzie przypominali jej, że guwernantki nie bywają zapraszane na kolacje do ekskluzywnych restauracji.

- Nie zapraszałem cię - powiedział, unosząc czarną brew, gdy szeptem zwierzyła się mu ze swoich odczuć. - Po prostu byłaś głodna i przyszliśmy tu zjeść. Przez ciebie jechałem tyle kilometrów po całym dniu pracy. Powinienem odesłać cię do łóżka bez kolacji.

- Cieszę się, że tego nie zrobiłeś - wyznała z rumieńcem na twarzy.
- O czym myślałaś, siedząc samotnie na lotnisku?
- Cóż, życie nie jest lekkie - odparta słodko.
- Może dasz się namówić na jedno z najlepszych dań tej restauracji? -
spytał ze śmiechem.

78

MARGARET WAY

- Tylko nie kangur. Proszę, niech to nie będzie kangur.
- Nawet byś nie wiedziała, co jesz, gdybym ci nie powiedział.
- Ale wierzę, że mi powiesz. Mam też nadzieję, że to nie będzie krokodyl -
powiedziała z błyskiem w oku.

- Zapewniam cię, że w karcie dań jest i krokodyl.
- Nic z tego. Na początek zamówię kraba, a potem, skoro już jem w
towarzystwie króla bydła, zdecyduję się na duszoną wołowinę w pieczarkach
i winie.
- Cieszę się, że to wybrałaś. - Royce pokiwał głową z aprobatą. - To
wołowina z Maramby - wyjaśnił z dumą.

Po posiłku wybrali się na spacer brzegiem oceanu. Powietrze było
przesycone słodkim zapachem obsypanych kwiatami zarośli. Uliczne światła
odbijały się w wodzie. Carrie w ciszy podziwiała piękne widoki. Nagle zdała
sobie sprawę, że odkąd poznała tego mężczyznę, przestała myśleć o wypadku
i spustoszeniu, które uczynił w jej życiu. Teraz zaczynała rozumieć, dlaczego
kobiety zakochują się w takich facetach. To ich przytłaczająca męskość,
fizyczna uroda i żywotność przyciągają jak magnes.

Royce miał to wszystko, a jednak jego małżeństwo rozpadło się. Widziała,
jak rysy jego twarzy twardnieją, ilekroć o tym mówił. W zimnych, błękitnych
oczach jego byłej żony Carrie dostrzegła obsesję. Czowała, że Sharon

McQuillan jeszcze zjawi się w jej życiu. Przynajmniej rozwodowi nie towarzyszyła walka o dziecko, pomyślała. Dziwne, że Sharon nie chciała własnej córki.

Szli obok siebie, prawie nie rozmawiając, mając jednak niemal bolesną świadomość swej obecności. Uczucia wzbierały w nich powoli, niczym burza. Oboje wiedzieli, że nie powinni im ulegać. Jednak Carrie nie była w stanie zapanować nad swymi reakcjami.

- Wracajmy - mruknął Royce, gdy dotarli do zakrętu promenady. - Musimy wstać bardzo wcześnie. Nie zerwę cię o świcie, ale zamów budzenie na szóstą. Śniadanie zjedz w pokoju. Zaraz po posiłku wyruszamy. Mam po południu spotkania i muszę zdążyć na czas - wyjaśnił zwięźle.

- Twój wuj nie może się tym zająć? - spytała.

- Lepiej, żebym był na miejscu - uciał krótko i poprowadził ją z powrotem do hotelu.

Przechodzili właśnie pod jednym z wysokich drzew, gdy nagle mały, ciemny kształt oderwał się od gałęzi i śmignął w ich stronę. Carrie przestraszyła się łopotu skórzastych skrzydeł.

- Ten nietoperz najwyraźniej szuka kłopotów - powiedział Royce, osłaniając dziewczynę ramieniem.

- Może się zgubił? - spytała Carrie z drzeniem w głosie.

- Próbował nas zaatakować! - zawołał Royce zdziwiony i rozbawiony jednocześnie. - Nic ci się nie stało?

- Nie - powiedziała, choć nerwy miała napięte do ostatnich granic.

Royce przyjrzał się jej. Wieczorna bryza rozsypywała jej włosy. Poczuł ich jedwabisty dotyk na policzku. Chwycił w dłoń miękkie pasmo.

Dziewczyna stała tak blisko, że czuł ciepło jej ciała. Nagle zapragnął jej dotknąć.

To szaleństwo, pomyślał. Zbyt długo walczył o odzyskanie kontroli nad swoim życiem, żeby znów pozwolić się ponieść uczuciom. Catrina Russel, nowa guwernantka, piękna i opanowana w jednej chwili, a zaraz potem przestraszona jak mała dziewczynka. Przeraził się swoich myśli.

- Przepraszam, musisz myśleć, że jestem strasznym tchórzem - odezwała się.

Royce spojrział na jej usta. Górna warga była ostro zarysowana, a dolna kusząco pełna.

- Nie masz za co przeproszać - zawołał za nią, gdy odsunęła się i ruszyła w stronę hotelu. - Ten łobuz i mnie zaskoczył.

Zatrzymała się i popatrzyła w jego stronę. Podbiegł do niej i wziął ją w ramiona, poruszony nieskazitelnym pięknem jej twarzy. Pożądanie rozgrzało krew w jego żyłach. Nie mógł już zawrócić z tej drogi.

- Może, jeśli będziemy mieć to już za sobą, zaznamy trochę spokoju - szepnął schrypniętym głosem.

Przytulił ją mocno. Schylił głowę i pocałował rozchylone usta. Carrie poczuła zawrót głowy i usłyszała dzikie bicie jego serca. Zakazany owoc smakuje najlepiej, pomyślała. Nagle Royce przerwał pocałunek.

- Oboje tego pragnęliśmy - powiedział. - Nawet, jeśli to było najgorsze, co mogliśmy zrobić. Ale przyrzekam, że to się więcej nie powtórzy.

- I dobrze - odparła spokojnie, choć z trudem opanowywała drżenie. - Nie wydaje mi się, żebym zniosła to po raz kolejny.

- Ja także - zgodził się, analizując własne uczucia.

Musiał zmobilizować całą siłę woli, by wypuścić Carrie z ramion. Czuł, że igra z ogniem. Powinien się wycofać, skoro wiedział, że ona próbuje odbudować swoje życie. Nie powinien jej w tym przeszkadzać.

Carrie nie musiała nawet zamawiać budzenia. Obudził ją zgiełk za oknem. Różnokolorowe papugi obsiadły okoliczne drzewa i skrzeczały w porannym słońcu. Nie mogła już zasnąć, choć w nocy długo przewracała się z boku na bok. We wszystkich snach dziewczyny pojawiał się Royce McQuillan. Wstała i zamówiła śniadanie. Z trudem przełknęła parę kęsów sałatki z tropikalnych owoców i wypila kawę. Gdy Royce zapukał do drzwi, była gotowa.

- Ruszamy? - spytał i obrzucił uważnym spojrzeniem jej strój:

Carrie ubrała się dość rozsądnie i przewiewnie. Miała na sobie białe dżinsy, markowy podkoszulek i błękitne tenisówki. Przewidując upalny dzień, spięła włosy w węzeł na karku.

- Mam nadzieję, że nie wzięłam zbyt wiele bagażu - odezwała się spokojnie, jakby wczoraj nic między nimi nie zaszło.

- Czy księżniczka nie wzięła zbyt wiele bagażu? - powtórzył ironicznie, udając, że z trudem dźwiga jedną z trzech walizek.

- Mogę jedną nieść sama - zaproponowała usłużnie.

- Cóż za ulga! - zawołał i uśmiechnął się. - Nie trzeba. Dam sobie radę.

Patrzyła, jak napinają się mięśnie jego ramion.

- Chyba wzięłaś kapelusz z szerokim rondem? - zapytał niespokojnie.

- Oczywiście - odparła.

- Nałożyłaś krem z filtrem?

- Zawsze to robię.
- I niech tak zostanie - skomentował poważnie.

Dziesięć minut później opuścili miasto i wyjechali na autostradę. Carrie siedziała w potężnym samochodzie terenowym i rozkoszowała się chłodem poranka. Za oknami migała mijana sawanna, co jakiś czas pojawiała się zielona linia brzegowa i błękitny, rozkołysany ocean.

- Mogę uchylić okno? - spytała, zachwycona niespotykanym pięknem krajobrazu.

- Źle się czujesz? - spytał zatroskany. - A może przeszkadza ci klimatyzacja?

- Nie - roześmiała się radośnie. - Po prostu chcę poczuć zapach krzewów. Uwielbiam, gdy słońce ogrzewa trawy i liście. Pachną wtedy tak wspaniale!

- Masz rację. To niepowtarzalny zapach australijskiego buszu - zgodził się i uchylił szybę.

Carrie wróciła do obserwowania krajobrazu. Między krzewami dostrzegła kangury, poruszające się cicho, niczym duchy. Po jakimś czasie zauważyła emu, który biegł równoległe do mknącego ze znaczną prędkością samochodu. W końcu struś został w tyle. Po obu stronach autostrady ciągnęły się kwiatowe kobierce. Dziko rosnące bugenwille pyszniły się feerią barw. Ich kwiaty były dużo większe niż te, które Carrie widywała w ogrodach.

- Nic nie może się równać z surowym pięknem tropików

- powiedział Royce po chwili ciszy. - Nasze rancza są rozrzucone na dużej przestrzeni. Niektóre leżą na głębokim południowym zachodzie, inne nad zatoką na północnym wschodzie kontynentu. Często korzystam z samolotu, żeby się przenieść z miejsca na miejsce. Jeśli będziesz chciała,

możesz wybrać się ze mną na jedną z takich wycieczek. Ostrzegam jednak, że nadchodzą wyjątkowe upały.

- Nie pozwolę, żeby mi w czymkolwiek przeszkodziły

- zapewniła go.

- A tam - powiedział i machnął ręką w stronę wybrzeża

- wznoszą się pasma górskie. Są nieodłącznym elementem krajobrazu Australii. Oddzielają żyzne, zielone, nadmorskie obszary od spalonego słońcem buszu w głębi kraju.

- Musiały być nie lada przeszkodą dla pierwszych osadników - zgadła Carrie.

- O, tak. Wiele lat zajęło im przekroczenie tych naturalnych granic. Pierwszy McQuillan zjawił się tu w tysiąc osiemset pierwszym roku. Był to James Alastair z żoną i dwójką dzieci. Jego małżonka nazywała się Catriona, trochę podobnie jak ty. Ich młodszy syn, James, postanowił zbić fortunę. I udało mu się. Zaprzyjaźnił się z ówczesnym gubernatorem i dostał ziemię w okolicach Sydney. Z kolei jego syn, Bruce, nie mogąc dogadać się z ojcem, wyemigrował do stanu Queensland. Sam James zginął w strzelaninie ze zbiegłymi więźniami.

- To straszne! - zawołała wstrząśnięta Carrie.

- Cóż, ciężkie czasy wydają twardych ludzi - odparł Royce, wzruszając ramionami. - Zresztą ci więźniowie budzą moją litość. Ówczesne prawo było bardzo surowe. Mężczyzn, kobiety i dzieci skazywano na wygnanie nawet za kradzież bochenka chleba, jabłek z sadu bogacza, czy za uбиcie cudzego królika. Rząd wysyłał też do Australii wichrzycieli politycznych i nazbyt wyemancypowanych obywateli. Jednak historia pokazała, że najwięksi i

najgroźniejsi przestępcy pozostali w Anglii. W każdym razie ci, co przeżyli, w nowych warunkach stawali się twardzi, a ci najsilniejsi zajęli duże obszary ziemi i szybko się wzbogacili.

- O, tak. To zadziwiająca historia. Natomiast moi przodkowie, i to zarówno ze strony mamy, jak i ojca, wyemigrowali do Australii po pierwszej wojnie światowej. ⁸⁴ MARGARET WAY Mężczyźni walczyli na różnych frontach i gdy wszystko się uspokoiło, zdecydowali, że chcą żyć jak najdalej od Europy.

- W takim razie Australia była dla nich idealnym miejscem do życia.

- Tak, ale te wzmożone migracje sprawiły, że tutaj pozostało niewielu rdzennych mieszkańców.

- To prawda, jednak na całym kontynencie widać ślady ich dawnej kultury. Kiedyś zabiorę cię w najbardziej znane miejsca - obiecał.

- Jesteś bardzo miły - zauważyła Carrie. - Ale na razie pragnę jedynie podziwiać tropiki.

- Jasne niebo, błękitne morze i cudowne krajobrazy. Pełno oślepiającego światła. Najpiękniejsze widoki będą za jakiś miesiąc, gdy nadejdzie pora deszczowa. Wtedy wszystko wybucha świeżą zielenią, gwałtownie rozkwitają kwiaty. Zdarzają się też cyklony. Królują upał i wilgoć. Człowiek ma ochotę siedzieć w cieniu altany i sączyć chłodne piwo. A tak przy okazji, jeździsz konno?

- Od kilku lat nie siedziałam na końskim grzbiecie, ale tata dopilnował, bym posiadała tę sztukę.

- Świetnie, przynajmniej to mam z głowy - zaśmiał się Royce. - Australijczycy uwielbiają konie. Zresztą te zwierzęta odegrały wielką rolę w zasiedlaniu kraju, a szczególnie odległych obszarów. Ja sam omal nie dosta-

łem się do drużyny olimpijskiej - pochwalił się. - Ale to stare dzieje. Gram też w polo. Poza tym koni używamy do pracy na ranchu. Gdy ktoś źle mówi o tych wspaniałych zwierzętach, bierze mnie żłość. Ich inteligencja i odwaga uratowały niejednego ranczera.

Czas upływał niepostrzeżenie *na* miłej pogawędce. Gdy skończyli rozmowę o koniach, zapadła przyjazna cisza. Pierwszy przerwał ją Royce.

RYCERZ Z MARAMBY

85

- Opowiedz mi o tym wypadku - poprosił.
- Najgorsza była chwila, gdy już wiedziałam, że się rozbiję. Miałam też dziwną świadomość, że stanie mi się coś takiego, co odmieni całe moje życie.
- Praca guwernantki w buszu to dość odważne posunięcie - zauważył. - Zostawiłaś wszystko, co znałaś i kochałaś. Chociaż Maramba nie jest tak odcięta od świata jak na przykład Jimboola, to jednak będzie ci brakowało miejskich atrakcji i wielu innych rzeczy, do których z pewnością przywykłaś.
- Dam sobie radę - zapewniła go beztróska.
- Będziesz musiała. Jestem zbyt zajęty, by cię niańczyć.
- Niańczyć! - wykrzyknęła oburzona Carrie. - Nie zamierzam zawracać ci głowy!
- Regina jest naprawdę wspaniałym dzieckiem, ale jak mówiłem, ma trudny charakter - wyznał zmartwiony. - Miewa zaskakujące pomysły. Na przykład uwielbia się chować. Wybiera przy tym niezwykle kryjówki. Ja, choćbym nawet chciał, nie mogę poświęcać jej całego swego czasu - wyjaśnił. - Z kolei babcia ma artretyzm. Czasem bardzo cierpi. Zatrudniłem miłą Aborygenkę, Jade, żonę jednego z moich zarządców, aby opiekowała się babcią. Ale ona nie może jednocześnie zajmować się małą. Jak już ci mówiłem, żona wujka nie lubi dzieci. Natomiast pani Gainsford, gospodyni,

jest zbyt zajęta prowadzeniem domu. Stara się, jak może, zapanować nad wybrykami Reginy, ale i bez tego ma wiele spraw na głowie. Poza tym jest dość surowa.

- Oj, wiem coś o tym. Nie była dla mnie zbyt miła, gdy zadzwoniłam z lotniska - poskarżyła się Carrie.

- Nie uwierzyła, że wysłałaś faks?

- Otóż to.

- Coś mi się wydaje, że Regina maczała w tym palce.

- Już potrafi odebrać faks? - zdziwiła się dziewczyna. - Myślisz, że mogła go schować?

- Hm. Jak ci to powiedzieć? Regina ma sześć lat, ale czasem wydaje się, że mogłaby mieć sześćset. Mimo że bywa nieznośna, zależy mi na niej i bardzo o nią dbam.

- No pewnie - przytaknęła Carrie, choć jego wyznanie zabrzmiało dość dziwnie. - To normalne, że ojciec kocha córkę.

- Tak - uciął krótko. - W każdym razie teraz ty będziesz za nią odpowiedzialna. A przy okazji, straszny z niej niejadek.

- Lepiej powiedz mi wszystko od razu - poprosiła spokojnie.

- Wtrąca się do wszystkiego, podsłuchuje, nie lubi wielu rzeczy i grymasi przy jedzeniu. W dodatku okropnie bałagani. Poza tym to wspaniałe dziecko.

- Czy mogę cię o coś zapytać?

- Strzelaj! - zawołał i posłał jej szeroki uśmiech.

- Mówiłeś komuś o moim wypadku i zniszczonej karierze?

- Tylko babci. I to w zaufaniu. Ona potrafi dochować tajemnicy. Reszta rodziny myśli, że zostałam wybrana przez mojego pełnomocnika. A zatem wszystko zależy od ciebie, Catrina.

- To dobrze - ucieszyła się. - Nie chcę *rozmawiać* o wypadku. Rozumiesz mnie, prawda?

- Jeśli tak sobie życzysz... - zgodził się łagodnie. - ⁸⁷Przynajmniej na razie. Kiedyś będziesz musiała się otworzyć i wyrzucić to z siebie. Wiem wszystko o gorzkich rozczarowaniach - dodał tajemniczo.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy wjechali na teren rancza, Carrie nie mogła powstrzymać okrzyków zachwytu. Po jednej stronie widziała rzadko zalesione stoki przechodzące w plażę i turkusowy ocean usiany wyspami. Po drugiej, zielone pastwiska, na których pasło się bydło. Liczne laguny dawały schronienie dzikiemu ptactwu. Warkot silnika podrywał przestraszone łabędzie, kaczki, pelikany i dzikie gęsi. Nad jednym z jeziorok rozległ się oburzony krzyk białego ibisa, który spłoszony odleciał, porzucając usiane liliami wodnymi schronienie. Okolica tchnęła takim spokojem, beztróską i wolnością, że Carrie zapragnęła zostać tu na zawsze.

- Oto nasze zabudowania - odezwał się Royce. - Tam są hangary i pas startowy, odporny na pogodę. Musimy być pewni, że „Król Plaży” i oba helikoptery będą gotowe do użytku nawet przy silnym wietrze i deszczu. A obok magazyn. Są w nim chłodnie, garaż na maszyny i sprzęt, nawet siodlarnia. Musimy mieć części zapasowe do wszystkiego. Jesteśmy niemal samowystarczalni - pochwalił się z dumą. - Dalej stoją bungalowy pracowników. Ten z niebieskim dachem mieści siłownię, prysznic, bilard i świetlicę. To miejsce, gdzie ludzie mogą poćwiczyć i odpocząć. Lubią to, choć cały dzień pracują fizycznie. Stąd jeszcze nie widać domu - powiedział. - Nie zobaczysz go, dopóki nie znajdziemy się na wewnętrznym podwórzu.

Przydomowe ogrody w niektórych miejscach zamieniły się w dżunglę. Muszę dopilnować, by ją wycięto. Mieszkamy niemal na skraju tropikalnego lasu. Uważaj na węże. Wprawdzie nie atakują człowieka, ale jeśli na jakimś staniesz... - Znacząco wzruszył ramionami.

- Będę uważać - obiecała i wróciła do obserwowania otoczenia.

RYCERZ Z MARAMBY 89
Wzdłuż drogi rosły wysokie palmy. U ich stóp przycupnęły ukwiecone krzewy. Czują upojny zapach kołyszących się na wietrze orchidei. Dostrzegła wiele kolorowych roślin, których nie umiała nawet nazwać. Nagle zobaczyła dom. Był olbrzymi! Wydał jej się dużo większy niż na fotografii pokazanej przez Melisę. Zbudowany z ciemnego drewna idealnie wtapiał się w otoczenie. Miał dwa piętra, wokół których biegły zadaszone werandy. Domostwo robiło wrażenie. Z tyłu widać było błękitne wody » laguny, porośniętej ostrymi trawami i wodną roślinnością. Tuż przy pomoście, wśród pływających kwiatów lotosu, unosiła się na fałach mała łódeczka.

- Cóż za piękne miejsce! - zawołała w zachwycie. - Zupełnie jak z obrazka. A dom, choć wielki, wcale nie psuje krajobrazu.

- Właśnie o to chodziło - potwierdził Royce. - Wprawdzie nie jest to oryginalna budowla, tamtą zmiotł cyklon, ale za to bardziej odporna na załamania pogody. Zbudował ją mój dziadek, który wiele podróżował po świecie.

- Twoje królestwo - westchnęła zachwycona.

- O, tak - przyznał z nutką żalu w głosie. - Ale żaden człowiek nie panuje w pełni nad życiem i naturą. To może wyglądać jak spełnienie marzeń, ale tak nie jest. Oboje dobrze wiemy, że marzenia są bardzo kruche.

Gdy tylko Royce wysiadł z samochodu, natychmiast został poinformowany o kryzysowej sytuacji. Regina zaginęła.

Doniosła o tym pani Gainsford, szczupła kobieta o przenikliwym spojrzeniu i wysokim głosie, która teraz stała ze skrzyżowanymi ramionami, czekając na decyzję pracodawcy. W kierunku nowej opiekunki nawet nie spojrziała.

- Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by jej przypilnować, panie McQuillan - usprawiedliwiała się. - Nagle okazało się, że dziecka nie ma. Nikt jej nie widział od godziny. Tak mi przykro.

- Proszę się nie martwić, pani Gainsford - Royce uspokoił zdenerwowaną kobietę. - To nowa opiekunka Reginy - wyjaśnił obecność Carrie. - Catrina Russel. Od dziś ona będzie odpowiedzialna za naszego małego diabelka.

- Wspaniale! - zawołała gospodyni, choć wyraz jej twarzy mówił, iż nie wierzy, by jakaś dziewczyna poradziła sobie tam, gdzie ona zawiodła. - Przygotowałam już pokój, proszę za mną - zwróciła się do Carrie.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem i spojrziała na pana domu. - Gdzie mogłabym znaleźć Regg... Reginę? - spytała, ujawniając niemal, że w myślach zaczęła nazywać dziewczynkę bardziej chłopięcym przezwiskiem: Reggie.

- Sama się znajdzie, gdy już będzie gotowa - wyznał kwaśno Royce. - Swym zachowaniem chce dać dorosłym do zrozumienia, co o nich myśli. Oczywiście, jeśli się nie zjawi przed lunchem, trzeba będzie jej poszukać.

- Nawet nie tknęła śniadania - poskarżyła się gospodyni, jakby dziecko popełniło najcięższą zbrodnię. - Tak mi przykro, panie McQuillan. Drzę na samą myśl, co ona jeszcze wymyśli.

Choć Carrie wiedziała, że to nie najlepszy moment, wybuchnęła radosnym śmiechem i natychmiast została skarcona chłodnym spojrzeniem starszej kobiety. Dziewczyna wyczuła, że choć będą razem pracować, raczej się nie zaprzyjaźnią.

- A gdzie jest pani McQuillan? - spytał Royce i Carrie przez chwilę myślała, że mówi o swojej byłej żonie.

- Tutaj!

Była to elegancko ubrana i uczesana kobieta. Z pewnością skończyła już trzydzieści lat, pomyślała Carrie, widząc nieliczne zmarszczki wokół jej oczu i ust. Nieznajoma obrzuciła dziewczynę badawczym spojrzeniem błękitnych oczu i posłała swemu rozmówcy prowokacyjny uśmiech.

- Chciałam tu być, gdy się zjawisz, ale szukałam Reginy - wyjaśniła przymilnie. - Choć to bez sensu, jeśli mała nie chce dać się znaleźć. A to jest, jak sędzę, jej nowa niania? - spytała, wskazując na Carrie.

Z jej zaskoczonego i niechętnego spojrzenia Carrie wywnioskowała, że ta kobieta też jej nie polubi. W dodatku dojrzała w jej oczach ten sam wyraz, który widziała wcześniej w lodowatym spojrzeniu Sharon.

- Przybyłaś we właściwym czasie, moja droga - zwróciła się chłodno do dziewczyny i podeszła, by ucałować policzek mężczyzny. - Witaj w domu, Royce. Tęskniłam za tobą - szepnęła.

- Już po kilku godzinach? - spytał ironicznie i odsunął się o krok.

- James Halliday cię polecił, prawda? - upewniła się kobieta. - Jakie masz kwalifikacje?

- Odpowiednie do tej pracy - odparła krótko Carrie.

- To się jeszcze okaże - skomentowała niegrzecznie Lindsey McQuillan. - Guwernantki Reginy jak dotąd się nie spisały.

- Może zabrakło im twojego wsparcia - zimno zauważył Royce. - Tym razem będzie inaczej.

- Oczywiście, oczywiście - zapewniła fałszywie. - Z każdym kłopotem przychodź prosto do mnie - dodała tonem, który miał zniechęcić dziewczynę do jakichkolwiek wizyt.

Carrie podziękowała uprzejmie, choć dostrzegła podejrzliwe spojrzenie, którym Lindsey obrzuciła jej markowy podkoszulek.

- A gdzie jest babcia? - zapytał zaniepokojony Royce.

- Odpoczywa - wyjaśniła gospodyni. - Złe się czuje, ale prosiła, żeby nowa guwernantka zajrzała do niej później.

- Cóż, zostawiam cię w dobrych rękach, Carrie - powiedział. - Muszę wracać do roboty.

- Poradzę sobie.

- Ależ Royce! - wykrzyknęła rozczarowana Lindsey. - Miałam nadzieję, że znajdziesz czas, żeby wypić ze mną filiżankę kawy. Chcę opowiedzieć ci o porannym telefonie Iny. Nalegam...

- To może poczekać - ostudził jej zapał. - Jeśli Regina nie pojawi się do czasu posiłku, powiadomcie mnie. Arundi może podjechać dżipem z wiadomością. Będę z Ca- mem. Pojechał sprawdzić te pastwiska, o których rozmawialiśmy?

- Oczywiście - odparła Lindsey, krzywiąc się. - Zawsze robi to, co mu każesz.

Royce skinął głową i odszedł. Po chwili usłyszały jego głos za domem. Prosił kogoś, by zajął się bagażem nowej dziewczyny do dziecka.

- Proszę za mną, panno Russel - zarządziła gospodyni.

- Proszę nazywać mnie Carrie - poprosiła dziewczyna uprzejmie.

- Wolę mówić: panno Russel, jeśli to możliwe - odparła sucho kobieta.

- Brzmi strasznie formalnie - wyjaśniła z uśmiechem Carrie.

- Trzeba być surowym, jeśli chce się opanować tę małą diabolicę - pouczyła ją gospodyni. - Widać, że brak jej matki. Pan McQuillan jest wspaniałym ojcem, wspaniałym człowiekiem - powiedziała lojalnie. - Nie powinien się wciąż martwić o to dziecko.

- Wierzę, że dzięki pani pomocy ma mniej zmartwień - odezwała się pojednawczo dziewczyna. - Mówił mi, jak sprawnie i wspaniale prowadzi pani gospodarstwo.

- Naprawdę? - pani Gainsford zdziwiła się, przyjemnie zaskoczona.

- O, tak! Mówił, że docenia pani pracę.

- On jest prawdziwym dżentelmenem! - zachwyciła się zarumieniona kobieta. - To szczęście móc pracować dla kogoś takiego!

Carrie musiała się z nią zgodzić, gdy zobaczyła swój pokój. Był olbrzymi. Pewnie trzy razy większy niż sypialnia dziewczyny w jej rodzinnym domu. Na środku znajdowało się wielkie tekowe łóżko z kolumnami, na których rozpięto siatkę przeciw moskitom. Przy niewielkim stoliku ozdobionym ciekawą kompozycją kwiatową stały dwa tekowe krzeselka. Pod oknem dostrzegła sofę przykrytą barwną narzutą o orientalnym wzorze i wygodny fotel. W rogach pokoju stały oszklone szafki z chińską porcelaną. Pod

ścianami zauważyła półki z książkami. Na jednej ze ścian wisiał piękny obraz, przedstawiający kwitnącą łąkę.

- Och, czuję, że będzie mi tu wspaniale! - zachwyciła się Carrie.

- Wcale się nie dziwię - fuknęła gospodyni. - Żadna z poprzednich guwernantek nie miała takich luksusów. Ale takie było polecenie pana McQuillana- ⁹⁴ MARGARET WAY dodała, wzruszając ramionami.

- Ależ ja mam szczęście! - zawołała uradowana Carrie, z rozkoszą zanurzając stopy w puszystym perskim dywanie.

- Rzeczywiście - przytaknęła gospodyni. - Jest tu wiele cennych rzeczy, więc proszę bardzo uważać - pouczała zrzędliwie.

- Dobrze - posłusznie zgodziła się Carrie.

- Dwa razy w tygodniu zmieniamy pościel. Jedna z dziewcząt zajmuje się sprzątaniami. Ty masz jedynie zajmować się dzieckiem.

- Dziękuję za miłe powitanie - powiedziała dziewczyna, wskazując kwiaty na stoliku. - Ta kompozycja jest prześliczna.

W porcelanowej wazie o ludowych motywach pyszniły się kwiaty anturium na trzech szerokich, ciemnozielonych liściach. Wokół nich opleciono gałązki dzikiego bluszczu. Bukiet wyglądał bardzo egzotycznie.

- To dzieło Jady - odparła kobieta bez entuzjazmu. - Uznała, że może ci się spodobać. Osobiście wolę polne kwiaty, ale to Jada układa bukiety w domu, gdy nie zajmuje się starszą panią.

- Przykro mi, że pani McQuillan źle się czuje - ostrożnie powiedziała Carrie.

- To wspaniała kobieta! Nigdy się nie skarży. Chciała cię widzieć, jak już się rozgościsz. Zawiadomię cię. Póki co, czekamy na Reginę. To dziecko naprawdę potrzebuje dyscypliny.

I matczynej miłości, dodała w myślach dziewczyna. Podziwiała Royce'a McQuillana, lecz nie rozumiała do końca jego stosunku do córki. Nie mógł po prostu powiedzieć, że kocha małą? RYCERZ Z MARAMBY 95 Zamiast tego zapewnił Carrie, że troszczy się o dziecko. Nawet wuj James od czasu do czasu mówił Carrie o swych uczuciach. Skoro Royce nie używał słowa miłość na określenie swojego stosunku do dziecka, to może Regina cierpiała także na brak ojcowskich uczuć?

Pani Gainsford poinformowała ją, że lunch podaje się około pierwszej, więc Carrie może teraz odświeżyć się i odpocząć po podróży.

- Pewnie jesteś zmęczona?

- Trochę - przyznała dziewczyna. - Mój faks się nie odnalazł?

- Przykro mi, że nie uwierzyłam w twoje słowa - wyznała nagle gospodyni. - Wyglądasz na rozsądną i odpowiedzialną osobę. To z pewnością sprawka Reginy. Ona stale psoci. No, ale na mnie już pora. Powinnaś się położyć.

- Jestem pewna, że nie zmrużę oka, póki nie dowiem się, gdzie podziała się Regina.

- Nie znajdziesz jej, jeśli sama nie będzie tego chciała - powiedziała kobieta, marszcząc gniewnie brwi. - Zawsze mnie zaskakuje. Nikt nie podejrzewa, do czego jest zdolna, dopóki czegoś nie zmałuje. To jeszcze małe dziecko, a tyle z nią kłopotów.

- Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami - wyznała cicho Carrie.

- Zbyt wiele oczekujesz, moja droga - fuknęła gospodyni. - Regina nie jest słodkim aniołkiem. To wyjątkowo niegrzeczna dziewczynka.

Carrie miała ochotę się roześmiać. Powstrzymała się jednak, nie chcąc urazić gospodyni. Jak to możliwe, że taka zaradna osoba dawała się wyprowadzać w pole sześciolatce?

Carrie rozpakowywała walizki. Otworzyła drzwi szafy i... z wnętrza wychyliła się mała dziewczynka z rozłożonymi ramionami i groźnym wyrazem twarzy. Najwyraźniej Regina McQuillan chciała wystraszyć nową opiekunkę. Carrie musiała wziąć kilka głębszych oddechów, zanim się uspokoiła.

- Mój Boże, Reggie, niemal wyzionęłam ducha ze strachu. Ładnie to tak?

- Super! - ucieszyła się dziewczynka. - Nikt mnie nie szuka we właściwych miejscach - poskarżyła się.

- Chcesz powiedzieć, że byłeś tu cały czas? - spytała Carrie.

- Mhm - przytaknęła dziewczynka. - Wlazłam do szafy zaraz po tym, jak Ethel sprawdzała, czy mnie tu nie ma. Nasza gosposia ma na imię Ethel - zachichotała.

- Wyjdiesz stąd? - spytała Carrie, wyciągając rękę do Reginy. - Chciałabym ułożyć w szafie swoje rzeczy. Jeśli masz ochotę, możesz mi pomóc.

- Po co? Sama powinnaś to zrobić - odparła mała, wyskakując z szafy bez pomocy Carrie.

- Nie ma sprawy - zgodziła się natychmiast Carrie.

- Ale w ten sposób możesz przegapić prezent, który mam dla ciebie na dnie walizki.

- Dlaczego kupiłaś mi prezent? - zdziwiło się dziecko.
- Chciałam jakoś uczcić nasze pierwsze spotkanie. Cieszę się, że cię poznałam - wyjaśniła Carrie. – Wiele o tobie słyszałam.
- O, z pewnością - zgodziło się dziecko. - Jak mnie nazwałaś?
- Nie mogę sobie przypomnieć, ale chyba...
- Reggie. Gdy wyskoczyłam z szafy, zawołałaś: Reggie.⁹⁷
- Jeśli nie chcesz, nie będę cię tak nazywać.
- Ale ja chcę! - zawołała Regina i skoczyła na fotel.
- Wolałabym być chłopcem - oznajmiła. Rzeczywiście, dziewczynka była ubrana jak chłopiec.

Miała na sobie przybrudzony podkoszulek i proste szorty. Nie zachowywała się tak, jak przystało na dobrze wychowaną panienkę.

- Ale dlaczego? - zdziwiła się Carrie.
 - Royce byłby szczęśliwszy - wyznała obojętnie mała i zaczęła podawać Carrie rzeczy z walizki.
 - Może Royce chciałby mieć także syna, ale jestem pewna, że z córeczki również jest zadowolony. Nazywasz ojca po imieniu?
 - Jasne. - Dziewczynka pokiwała głową. - On to lubi. To najfajniejszy ojciec na świecie. Ale matka mnie nie znosi.
 - Reggie, nie wolno ci tak myśleć! - zawołała przestraszona Carrie.
 - Ona jest okropna! Nigdy mnie nie odwiedza. Nigdy!
 - wykrzyknęła mała. - Nawet nie dostaję od niej prezentów na urodziny.
- No, właśnie. Gdzie mój prezent?
- Szukaj głębiej. Jest opakowany w błyszczący papier
 - powiedziała Carrie, widząc, że dziecko ciekawie grzebie w jej bagażu.

- Mam nadzieję, że to nie lalka - prychnęła z oburzeniem dziewczynka. - Jeśli to lalka, będę kłać. Znam parę fajnych przekleństw. Nauczyłam się od robotników.

- To nie lalka - zapewniła ją Carrie. - Poza tym jest wiele innych słów oprócz przekleństw - pouczyła niesforną dziewczynkę.

- Wiem. I potrafię ich używać. Umieję czytać, wiesz?

- To wspaniale - ucieszyła się Carrie. - Czytałaś już opowieści o Harrym Potterze?

- Nikt mi ich nie kupił - wyznała Regina, przekopując starannie zapakowaną walizkę Carrie.

- A zatem, masz szczęście - powiedziała, radośnie Carrie. - Wzięłam ze sobą książkę. Jeśli chcesz, możemy razem poczytać.

- Dlaczego jesteś dla mnie taka miła? - podejrzliwie spytała dziewczynka.

- Chcę, żebyśmy zostały przyjaciółkami, Reggie - oświadczyła Carrie, patrząc w szeroko otwarte, szare oczy dziecka.

- E, tam - prychnęła Regina. - Masz po prostu ochotę na mojego ojca. Royce przyciąga wszystkie kobiety. Lindsey mówi, że żadna mu się nie oprze.

- Żartujesz? Naprawdę powiedziała tak do ciebie?

- Nikt mi nic nie mówi - poskarżyła się mała. - Ale ja umiem słuchać. Zresztą Lindsey też mnie nie lubi. Powiedziała ojcu, że zwinęłam twój faks.

- A zrobiłaś to?

- Nie - zaprzeczyła Regina. - Ja nigdy nie kłamię.

- A więc ci wierzę.

- Poprzednie guwernantki były stuknięte - wyznało nagle dziecko.

- Trudno w to uwierzyć, Reggie.

- Bo nie widziałaś, jak się zachowywały. Obydwie zakochały się w moim ojcu - śmiało powiedziała dziewczynka. - Ale to jeszcze nie wszystko. Lindsey też się w nim kocha! - wrzasnęła mała i zaczęła podskakiwać na łóżku.

- Reggie, nie wolno ci mówić takich rzeczy - skarciła ją Carrie.

- To nie ja tak mówię, tylko Ina - odparła mała, kończąc gimnastykę. - Nie znasz cioteczki Iny. O rany, ta dopiero potrafi kłąć! Oni chyba myślą, że ja jestem głucha.

- Słuchaj, a może pomogę ci znaleźć twój prezent - zaproponowała Carrie, odwracając uwagę dziecka.

- Co to? - ciekawie spytała mała, potrząsając pudełkiem, które wręczyła jej nowa opiekunka.

- Nie powiem. To niespodzianka!

- Wiesz, nie mów nikomu, ale chyba cię lubię - wyznała nagle Regina. - Jesteś taka śliczna. Mam tylko nadzieję, że nie zakochasz się w moim ojcu.

- Reggie, przyjechałam specjalnie, żeby być twoją przyjaciółką - oznajmiła Catrina, starając się wymazać z myśli obraz przystojnego mężczyzny.

- Tamte dwie wcale o mnie nie dbały - powiedziała dziewczynka, oglądając pudełko. - Nie mam pojęcia, co to może być - wyznała i uniosła wieczko.

x

Nagle z pudełka wyskoczył klaun z pomalowaną jaskrawo buzią. Miał na sobie nocną koszulkę w kropki i pasującą do niej czapeczkę. Regina najpierw podskoczyła, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Ale fajny! - zawołała. - Pudełko jest jego łóżkiem. Ma prześliczne ubranko - dodała, gładząc materiał palcem.

- Cieszę się, że ci się podoba - powiedziała uradowana Carrie, ponieważ spędziła sporo czasu na wybieraniu tego prezentu.

- Naprawdę jest super.

- Nie uważasz, że powinniśmy zejść na dół i powiedzieć wszystkim, że się znalazłaś? - zaryzykowała Carrie.

- Musimy? - spytała mała, obserwując ruchy klauna i próbując je naśladować.

- Kłopot w tym, że wszyscy się o ciebie martwią - wyjaśniła Carrie,

- Nieraz już się chowałam. - Regina machnęła ręką. - Nawet mnie nie szukają.

- A ty byś chciała, żeby szukali? - domyśliła się Carrie. ~ Dziś pozwoliłaś mi się znaleźć.

- Tak - przyznała mała, polerując czerwony nosek klauna. - Chciałam cię poznać. Royce mówił, że przypominasz mu dziewczynę z portretu, który wisi na dole. Podobno jest nawiedzony - zaśmiała się nerwowo.

- A co robi? - spytała Carrie. - Wydaje dziwne odgłosy i kołysze się na ścianie? - próbowała rozśmieszyć dziewczynkę.

- Nie wiem - przyznała mała, chichocząc. - Ale kiedy chciałam go dotknąć, Lindsey ostrzegła mnie, że jest nawiedzony.

- Może po prostu nie chciała, żebyś go ruszała? Obraz nie jest nawiedzony, Reggie. Jest pewnie bardzo cenny.

- Royce powiedział, że nigdy nic nie wiadomo.

Siedziały na sofie i bawiły się klaunem, gdy nagle Regina zapatrzyła się na coś ponad ramieniem Carrie.

- Nie odwracaj się, stoi za tobą Lindsey - powiedziała szeptem.

- Wcale nie - roześmiała się Catrina, nie odwracając głowy.

- A właśnie, że tak.

Carrie już miała to sprawdzić, gdy tuż nad jej uchem rozległ się piskliwy, rozgniewany głos.

- No ładnie! - krzyknęła Lindsey i posłała dziewczynie takie spojrzenie, że zwykła guwernantka przeraziłaby się śmiertelnie.

- Przepraszam, pani McQuillan - powiedziała szybko Carrie. - Właśnie miałyśmy z Reggie zejść na dół.

- Reggie? A co to za przezwisko? - ironizowała rozzłoszczona kobieta. - Rodzina tego nie zaakceptuje. Ja osobiście nie cierpię skracania imion.

- A mnie się podoba - wtrąciła się Regina, chowając się za plecami Carrie.
- To moje imię i mogę z nim robić, co chcę. Poza tym, Royce woła na ciebie Lyn. Czy to nie to samo?

- Wystarczy, młoda damo - skarciła ją Lindsey. - Wszyscy szukają cię po całym ranczu, a ty zabawiasz się spokojnie ze swoją opiekunką! - krzyknęła i posłała Carrie jadowite spojrzenie.

- Regina znalazła się dopiero przed chwilą - zaprotestowała Carrie.

- Co za brak odpowiedzialności - surowo oświadczyła Lindsey. - Jeśli będziesz się tak zachowywać, to Royce każe ci się szybko spakować.

- Ty tu nie rządzisz! - wrzasnęła Regina i znów zaczęła skakać po łóżku. - Nienawidzę cię!

- To histeryczka - oznajmiła zde gustowana Lyn.

- Bla, bla, bla - Regina wciąż krzyczała i biegała po pokoju.

- Mam cię! - zawołała Carrie, ignorując oburzoną kobietę i wyciągając rękę do dziecka.

- Wezwać policję! - krzyczała, krztusząc się ze śmiechu Regina.

- Ha! Ja jestem z policji! - zawołała Carrie i zaczęła łaskotać, wyrrywając się dziecko.

- A gdzie twoja odznaka?

- U twojego ojca, razem z moimi referencjami.

- Cholerna Lindsey! - zawołała nagle Regina, gdy wściekła kobieta wyszła z pokoju z zamiarem powiadomienia ojca o wyczynach małej.

- Reggie, nie powinnaś używać brzydkich słów - Carrie skarciła małą, patrząc jej w oczy. - Dama tak nie postępuje. Poza tym, starszym należy się szacunek.

- Nie kazałam jej przecież się zamknąć - zauważyła dziewczynka. - Ale nie podobało mi się, jak do ciebie mówiła.

- Po prostu się martwiła - Carrie usprawiedliwiała Lindsey.

- Nieprawda!

- A może zejdziemy na dół i spróbujemy wszystko wyjaśnić?

- Nie chce mi się - oznajmiła mała, potrząsając potarganymi włosami.

- Trudno, w takim razie pójdę sama.

- No dobrze. Ostatecznie mogę iść z tobą - powiedziała dziewczynka i podała Carrie rękę. - Myślisz, że mogłabym zjeść na lunch hamburgera?

- A dlaczego nie? Ja uwielbiam hamburgery.

- To dobrze, bo gdy ostami raz o to poprosiłam, wyrzucono mnie z kuchni. Ethel to taka świetna kucharka, a nie chce mi zrobić hamburgera. Ani frytek.

A ja uwielbiam frytki. Nie cierpię warzyw, a szczególnie brokułów. Nie lubię też płatków na śniadanie i jajek.

- Jasne. Rozumiem - przytaknęła Carrie, pamiętając, że Melissa także była niejadkiem. - A co powiesz na koktajl owocowy na śniadanie? Użyłybyśmy miksera. Koktajl można posłodzić miodem albo dodać kulkę lodów. Powinnaś trochę przytyć.

- To jeszcze nie wszystko! Oni uważają, że jestem zupełnie zwyczajna. - Regina zwiesiła głowę.

- Kto?

- Cała rodzina. Matka nie może nawet znieść mojego widoku.

- Wiem, jak ci jest ciężko. - Carrie nie zamierzała walczyć z oczywistymi faktami. - Moja macocha też nie mogła znieść mojego widoku.

- Naprawdę? - Dziewczynka spojrzała na Carrie, chcąc się upewnić, czy opiekunka mówi prawdę. - Musiała być wredna.

- Oczywiście, mówię ci to w największym sekrecie.

- Nie ma sprawy. Nikomu nie powiem - zapewniła ją Regina. - Jak można cię nie lubić, skoro jesteś taka śliczna?

- A jak można nie lubić ciebie, skoro jesteś taka sprytna i mądra?

- Kłamiesz - oskarżyło ją dziecko.

- Nigdy bym cię nie oszukała, Reggie. A ty też nigdy mnie nie okłamuj.

Umowa stoi?

Royce McQuillan zastał je, gdy ścisnęły sobie dłonie. Tuż za nim weszły Lyn i gospodyni. Widok dziewcząt, uśmiechniętych i zaprzyjaźnionych, sprawił mu wielką przyjemność. Tym bardziej, że przed chwilą przybiegła do niego Lindsey, skarżąc się na zachowanie nowej guwernantki. Podobno nie

tylko nie potrafiła ona uspokoić dziecka, ale jeszcze zachęcała je do złego zachowania.

Lindsey znienawidziła ją już od pierwszego spojrzenia.

Royce miał dość tej kobiety, jej ciągłych żądań i niegrzecznego odnoszenia się do jego pracowników.

- Cześć, żabko. ¹⁰⁴ Zdecydowałaś się wreszcie pokazać? - spytał Reginę z uśmiechem, posyłając jednocześnie Carrie uspokajające spojrzenie.

- Miałam już dość. Schowałam się w szafie i wystraszyłam Carrie. Ale teraz żałuję - przyznała i podbiegła uściskać ojca.

Carrie modliła się w duchu, by ten silny mężczyzna podniósł i przytulił córkę. Albo ją pocałował. Ale Royce tylko stał i gładził dłonią potargane włosy dziecka.

Carrie przyjrzała się dziewczynce, Doszła do wniosku, że mała wcale nie jest podobna do ojca. Co gorsza, nie przypominała też swojej pięknej matki. Była dość niska, piegowata i miała szare oczy. Koniecznie muszę zrobić coś z jej włosami, pomyślała Carrie. Powinny być krótsze i porządnie uczesane.

Royce McQuillan z łatwością odczytał myśli Carrie. Uznała go za złego ojca. I pewnie miała rację. Ale nie wiedziała, że on nie jest ojcem dziecka. Nikt tego nie wiedział. Gdy Sharon zaszła w ciążę, była pijana. Prawie nic nie pamiętała. Miał żal do rodziców byłej żony, że przez lata ukrywali wyskoki córki.

Nie spodobało mu się wyrażające dezaprobatę spojrzenie Carrie. Kim była, żeby go oceniać? Niewiele osób dbało o to dziecko, a z pewnością nikt nie wiedział, że to nie jego córka. Nie powiedział tego nawet babce, choć ona coś podejrzewała. Dość szybko wyleczył się z miłości do Sharon, ale był

zdecydowany ciągnąć ich małżeństwo, dopóki żona nie powiedziała mu ze złośliwą radością, że Regina nie jest jego dzieckiem. A teraz ta dziewczyna gani wzrokiem jego postępowanie. To go zabolalo i roz- lościło. Tym bardziej, że przywykł do okazywania mu szacunku.

- Carrie nazywa mnie Reggie. Co o tym myślisz? - przywrócił go do rzeczywistości głosik dziewczynki.

RYCERZ Z MARAMBY

105

- To imię dla chłopca.

- Przecież chcesz, żebym była chłopcem - smutno stwierdziła Regina.

- Nieprawda! - zawołał, podniósł ją i podrzucił tak, że pisnęła z radości. - Jestem szczęśliwy, że jesteś, jaka jesteś. A tak między nami, uważam, że to imię do ciebie pasuje. Jest nawet zabawne. Ale, młoda damo, jest jeden warunek. Koniecznie musisz przytyć.

- Carrie mówi, że sama mogę przygotować sobie śniadanie. Na przykład koktajl bananowy z lodami - zwierzyła się mu konspiracyjnie Reggie.

- Tylko tyle? - zdziwił się.

- I szklanka mleka - wtrąciła Carrie. - Reggie powiedziała, że nie lubi płatków ani jajek.

- Dziecko w kuchni? - oburzyła się pani Gainsford. - Regina może zrobić sobie krzywdę. Nie wiem, co sobie myśli panna Russel!

- Najwyraźniej chce się wkupić w łaski dziecka - skomentowała Lindsey.

- Zamierzacie używać miksera? Regina jest jeszcze za mała, żeby bawić się sprzętem kuchennym. Powinnaś o tym wiedzieć - dodała złośliwie.

- Oczywiście, będę przy niej. Nie sprawimy kłopotów - zapewniła Carrie.

- Wolałabym nie wpuszczać dziecka do kuchni, panie McQuillan - protestowała gospodyni.

- Zgodzę się na każdą metodę, która zadziała - stalowym głosem oznajmił Royce. - Reggie może dostawać świeżo upieczony czekoladowy suflet na śniadanie, jeśli to sprawi, że w ogóle zaczniesz jeść.

- Naprawdę? - uszczęśliwiona Reggie uśmiechnęła się szeroko.

- Oczywiście, nie codziennie - Royce droczył się z dzieckiem.

- Żartujesz sobie ze mnie - powiedziała Reggie.

- Teraz rządzi tu panna Russel - powiadomił z uśmiechem dziewczynkę.

- Nie - sprzeciwiła się Reggie. - Ona nazywa się Carrie. Carrie od Catrina.

Prawda, że ładnie?

- Mam nadzieję, że ten nowy pomysł nie sprawi kłopotów pani Gainsford?

- Royce spojrzał na Carrie.

- Będziemy bardzo uważać - zapewniła.

- Nie myśl sobie, że nie wiem, o co ci chodzi - wtrąciła chłodno Lindsey. -

Życzę szczęścia, gdy mała zacznie tłuc wszystko dookoła.

- Zawsze jesteś dla mnie paskudna. Zawsze! - zawołała wściekle Regina. - Suka! Suka! Suka!

- No, ładnie! - skomentowała Lindsey.

- Nikt nie oprowadził mnie po domu. Jeśli mi nie pomożesz, Reggie, w końcu się zgubię - powiedziała Carrie, wyciągając ramiona do małej i odwracając jej uwagę.

- To całkiem fajny dom - paplała spokojna już dziewczynka. Wzięła Carrie za rękę. - Pokażę ci nawet kilka moich kryjówek. Ale nie wszystkie - zastrzegła zaraz.

- Dobrze - zgodziła się Carrie zadowolona, że dziecko się uspokoiło. - Ale nie chowaj się. Mam dla ciebie tyle ciekawych propozycji.

~ Zaczniemy od dołu - oznajmiła Reggie. - Royce, mogę pokazać Carrie twój gabinet?

- Tylko niczego nie dotykajcie.

W tej chwili Royce był gotowy zgodzić się na wszystko. Podziwiał Catrinę za łatwość, z jaką dawała sobie radę z tym niesfornym dzieckiem. Jeszcze nie widział, żeby Regina, ^{RYCERZ Z MARAMBY} teraz zwana ¹⁰⁷ Reggie, komukolwiek okazywała tyle uczucia.

Skoro jego plany na dziś legły w gruzach, Royce postanowił odwiedzić babkę. Zastał ją pogrążoną w rozmowie z Jada. Staruszka odpoczywała na sofie, ubrana w swój „uniform”. Zawsze nosiła luźne koszule i wygodne spodnie.

- Myślałam, że już pan wyjechał - odezwała się Jada, wstając.

- Skądże! Nie słyszałyście zamieszania?

- Kochanie, tu nie docierają żadne hałasy - powiedziała babka, przechylając głowę.

- A już myślałem, że wy dwie wiecie o wszystkim, co dzieje się w tym domu.

- Pewnie chodziło o Reginę - domyśliła się Jada. - Ta mała zawsze musi być w centrum uwagi.

- Zgadłś - potwierdził Royce.

- Nie odchodź za daleko, Jada - poprosiła Louise Aborygenkę.

- Wrócę, gdy tylko pan Royce zejdzie na dół - obiecała Jada.

- Dziękuję, kochana - westchnęła z wdzięcznością starsza dama. -

Opowiadaj, co się stało - zwróciła się do wnuka.

Royce zaczął relacjonować wydarzenia dnia.

- Mam nadzieję, że Lindsey nie zachowa się wobec niej tak, jak wobec poprzednich guwernantek.

- Myślę, że Catrina da sobie radę. W domu musiała sobie radzić z macochą, która jej nie znosiła. A jeśli chodzi o Lindsey - wzruszył ramionami - muszę wreszcie zrobić z nią porządek.

108

MARGARET WAY

- Jak to?

- Wolałbym, żeby stąd znikła - odparł.

- Ale co będzie z Cameronem? - spytała zmartwiona babka. - On nas potrzebuje.

Royce nie odezwał się.

- Jaki demon opętał biednego Camerona, że ożenił się z tą kobietą! - jęknęła Louise. - Wyszła za niego dla pieniędzy, dla pozycji. Nawet on musi sobie z tego zdawać sprawę.

- Z pewnością - przytaknął Royce. - Sądzę, że zajęło mu to tyle samo czasu, co mnie, żeby poznać Sharon. Dużo o tym myślałem. Chcę, żeby Cam przejął ranczo River Rock - wyznał, myśląc o odległej posiadłości.

- Czy sobie poradzi? Oboje go kochamy, ale wiemy, że najlepsze lata ma już dawno za sobą.

- Cam zawsze robi to, co mu każe. To nie najlepszy sposób życia dla mężczyzny - sucho skomentował Royce.

- On nie ma twojej siły, kochanie - zwróciła mu uwagę Louise. - Cam nigdy nie wyszedł z cienia ojca. Mógłby rozkwitnąć przy swej pierwszej żonie, ale ten straszny wypadek wszystko zmienił.

- Dlaczego zawsze odchodzą najlepsi? - rozzalił się Royce. - Niestety, Cam poślubił Lindsey, a ona nie tylko z nim źle żyje, ale też ze wszystkimi

pracownikami rancza. Nie chcę radzić mu rozwodu, ale Cam powinien przemówić żonie do rozumu. Ja musiałem rozstać się z Sharon.

- I pomyśleć, że kiedyś tak ją lubiłam - żałośnie westchnęła Louise. - Ale wtedy Sharon i jej rodzina koniecznie chcieli się nam przypodobać.

- Nie myśl już o tym - poprosił babkę Royce.

- Wiem, że nie powinnam, ale nie pozostało mi już nic innego do roboty. Nie martw się kochany, nie umrę, dopóki nie ożenisz się szczęśliwie. Zawarłam pakt z Wszechmogącym.

- Świernie! - zawołał Royce, uśmiechnął się i wstał. - Jeśli ktokolwiek ma u niego chody, to tylko ty. Ale to, o czym marzysz, jest chyba niemożliwe.

- Och, na pewno istnieje odpowiednia dla ciebie kobieta. Czuję, że jest już blisko. Twoja Catrina wydaje się być bardzo interesującą młodą damą - zawołała za wnukiem, który stał już w drzwiach. - Co za zbieg okoliczności! Przecież pierwsza żona McQuillana nazywała się Catrina - dodała rozbawiona. - Ona również była wyjątkowo piękna.

- Przestań doszukiwać się znaków, babciu. Nasza guwernantka jeszcze rok temu była studentką. Jest bardzo młoda i ma swoje problemy.

- Czy wie, że kiedyś byłam świetną pianistką? - spytała starsza pani.

- Nic. jej nie mówiłem. To chyba nie jest najlepszy temat do rozmów.

- Raczej nie da się nie zauważyć naszego fortepianu, nawet jeśli pani Gainsford stale go czymś przykrywa.

- Po co ma się kurzyć?

- Fortepiany są po to, by na nich grać, kochanie - powiedziała Louise z uśmiechem. - Twoja Catrina w końcu to odkryje.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W całym domu rozbrzysły ^{RYCEBZ Z MARAMBY} światła. Carrie zaczęła ¹¹¹ swoją samotną wycieczkę od największego pokoju na parterze. Znalazła w nim „nawiedzony” portret ślicznej dziewczyny w ogrodzie, która rzeczywiście była do niej nieco podobna. Zauważyła również fortepian, który ktoś zakrył brokatową narzutą. Czy nie ma już na świecie miejsca, dokąd mogłabym uciec przed moim bólem? Nawet tutaj, w buszu, musiałam znaleźć fortepian, pomyślała z goryczą. A swoją drogą ciekawe, do kogo należał ten instrument. Z pewnością nie do Reggie.

Carrie przeszła przez bibliotekę pełną książek i stanęła w wielkiej jadalni. To pomieszczenie było używane jedynie przy specjalnych okazjach. Dalej znajdowała się mniejsza jadalnia, której okna wychodziły na tropikalne ogrody. Dochodziły stamtąd jakieś głosy.

Gdy tylko weszła, Royce wstał i ruszył w jej stronę. W fotelu pod oknem siedziała dystyngowana starsza pani, ubrana w eleganckie, luźne spodnie. To pewnie Louise McQuillan, domyśliła się Carrie. W jadalni znajdował się też jakiś mężczyzna, który również wstał na powitanie dziewczyny. Wyglądał jak Royce, tylko starszy o kilkanaście lat, więc z łatwością odgadła, że to jego wuj, Cameron. Obok niego stała piękna Lindsey w kwiecistej sukni, która, zdaniem Carrie, ukazywała zbyt wiele.

- Ślicznie wyglądasz - odezwał się Royce i podał dziewczynie ramię. - Właśnie pijemy drinki przed kolacją. Chodź, poznasz resztę rodziny.

- Chciałabym, żebyś była tu szczęśliwa - przywitała ją z pięknym uśmiechem Louise.

- Już jestem szczęśliwa, pani McQuillan - odparła grzecznie Carrie, podziwiając ¹¹² MARGARET WAY wspaniałą, mimo upływu lat, urodę starszej pani.

Delikatnie uścisnęła podaną jej dłoń. Palce starszej damy, opuchnięte i powykęcane przez artretyzm, były szczupłe i długie. To ręce pianistki, pomyślała dziewczyna. Kobieta popatrzyła na nią ciemnymi oczami i uśmiechnęła się. Carrie poczuła, że połączy je tajemnicza więź.

Cameron McQuillan powitał Carrie ze szczególną kurtuazją. Na pierwszy rzut oka było widać, że to prawdziwy dżentelmen. Jednak w jego zachowaniu brakowało wibrującej żywotności i siły, którą roztaczał wokół siebie jego bratanek.

Lindsey przywitała ją chłodno, lecz jej błękitne oczy uważnie oszacowały każdy szczegół stroju dziewczyny. Carrie miała na sobie sukienkę w kolorze brzoskwini, zaprojektowaną przez znanego kreatora mody, i sandaalki, które, choć kupione na wyprzedazy, również miały swoją wartość.

- Tylko mi nie mów, że udało ci się zagnać Reginę do łóżka - powątpiewająco odezwała się Lindsey.

- Bez problemu - odparta z uśmiechem Carrie. - Czytałyśmy książkę, którą przywiozłam, i w końcu Reggie zasnęła.

- Dawno mówiłam, że wystarczy odpowiednie podejście do dziecka - wtrąciła miękko Louise. - Reggie wcale nie jest zła - dodała, używając z aprobatą nowego imienia dziewczynki.

W trakcie kolacji Carrie zrozumiała, dlaczego Royce był tak zadowolony ze swej gospodyni. Pani Gainsford była doskonałą kucharką. Dziewczyna pomyślała, że jej siostra mogłaby się wiele nauczyć od tej kobiety. Jednak wyglądało na to, że tylko ona i Royce cieszą się posiłkiem. Louise jadła niewiele, Lindsey kręciła nosem, a Cameron był bardzo zamyślony.

Konwersacja toczyła się leniwie, dopóki Carrie nie zachwyciła się domem i otaczającymi go ogrodami. ^{RYCERZ Z MARAMBY} ¹¹³ Wtedy Louise McQuillan ożyła. Z zarumienioną twarzą zaczęła opowiadać o swej przeszłości.

- Gdy byłam młodą mężatką, moim pierwszym marzeniem było założenie tropikalnego parku. Uporządkowanie dzikiego buszu stanowiło wielkie wyzwanie. Miałam zaledwie dwadzieścia lat, ale mąż dał mi wolną rękę i armię pomocników. Pewnego dnia, gdy poczuję się lepiej, sama pokażę ci dzieło moich rąk.

- Bardzo bym tego chciała, pani McQuillan - odparła Carrie z entuzjazmem.

-, Wodospad w węższym końcu laguny to pomysł mojego wnuka - wyjaśniła staruszka.

- Kamienie i głazy zbierano po całym ranczu - wyznał ze śmiechem Royce. - Nie mogę sobie wyobrazić, że kiedyś robiono wszystko ręcznie. Ja użyłem dźwigu, koparek, spychaczy, a nawet helikoptera. Przy okazji poprawiliśmy wygląd całej laguny. Gdy śluza jest w pełni podniesiona, przez wodospad przepływa pięć tysięcy litrów wody na minutę.

- Chciałabym to zobaczyć - westchnęła Carrie.

- Zobaczysz - obiecał skwapliwie. - Wokół wodospadu rozciągają się polany kwiatów, ułożone tarasami. Moja matka i babcia godzinami dobierały kolory.

- Bardzo przyjaźniłyśmy się z Rosemary. - Louise smutno pokiwała głową. - Ogrody były naszą pasją. A jeśli chciałabyś zobaczyć sad i warzywnik, musisz przejść na tyły domu, aż do starych stajni.

- Nie cierpię brudnych i połamanych paznokci - wtrąciła Lindsey. - Nienawidzę grzebać w ziemi. A skoro już mówimy o ogrodach, ostrzegłeś Carrie przed węzami, Royce?

- Żyję tu już od sześćdziesięciu lat i jak dotąd nie zdarzył się jeszcze żaden poważny wypadek - zaprotestowała zdziwiona Louise. - Węże trzymają się z daleka od ludzi, a nie sądzę, żeby Catrina koniecznie chciała je zaczepiać.

- O, z pewnością - zaśmiała się Carrie. - Chociaż z węzami czy bez, to miejsce i tak jest przepiękne.

Po posiłku towarzystwo przeniosło się z kawą na sofę. I wtedy Lindsey błysnęła swoim talentem .detektywistycznym.

- Słyszałam, że grasz na fortepianie, Carrie - powiedziała, obserwując reakcję dziewczyny. - My również mamy wspaniały instrument. Babcia z pewnością pozwoli ci na nim zagrać.

Carrie zrobiło się przykro. Tylko Royce lub starsza pani McQuillan mogli zdradzić tej złośliwej kobiecie jej smutną tajemnicę.

Lindsey triumfowała.

- Och, tak mi przykro! - zawołała z udawanym żalem. - Podobno miałaś jakiś wypadek?

- Skąd wiesz? - zdenerwował się Royce. - Albo lepiej nic nie mów. Pewnie Sharon i jej sojuszniczka Ina maczały w tym palce?

- Ależ, Royce, myślałam, że lubisz Inę! - zawołała Lindsey. - Mówiłam ci, że dzwoniła, ale ty mnie nie słuchałeś - dodała z wyrzutem.

- Nie pojmuję, dlaczego Sharon McQuillan i jej siostra miałyby się mną interesować? - zdziwiła się szczerze Carrie.

- To proste. Sharon interesuje się każdą kobietą, ^{RYCERZ Z MARAMBY} ¹¹⁵ która zjawia się w tym domu - roześmiała się Lindsey. - Zbladłaś, Carrie. Czyżbym cię zdenerwowała?

- Jestem po prostu zaskoczona - odezwała się po chwili dziewczyna. - Miałam nadzieję, że uda mi się zapomnieć o wypadku.

- Rozumiem. - Lindsey pokiwała głową z udanym współczuciem. - Ale i tak cierpisz.

- Lindsey, przestań! - zawołała zdenerwowana Louise. - Zmieńmy temat - poprosiła. - To są prywatne sprawy Catriny. Ale oczywiście, jeśli chcesz - zwróciła się do dziewczyny - możesz grać na moim fortepianie.

- Dziękuję, pani McQuillan - smutno uśmiechnęła się Carrie. - Jak się pani domyśla, w tej chwili nie jestem tym zainteresowana.

- Wiem, kochanie. Ale jestem pewna, że któregoś dnia znajdziesz w sobie dość odwagi.

- To chyba nie taka wielka tragedia? - zazdrośnie wtrąciła się Lindsey. - Możesz prowadzić normalne życie. Przecież nie straciłaś ręki - dodała wyzywająco.

- Doprawdy nie sędzę, by pani potrafiła to zrozumieć - cicho odparła Carrie, przypominając sobie podobne uwagi macochy. - Przez całe życie

byłam związana z muzyką. Ćwiczyłam i uczyłam się. Świetnie mi szło - wyjaśniła ze smutkiem.

- Tym dziwniejsze wydaje się, że przyjechałaś z opiekunką do dziecka na takim odludziu - syknęła Lindsey. - Czyj to pomysł? - spytała, wodząc spojrzeniem od Royce'a do dziewczyny.

116

MARGARET WAY

- Nie twój interes - warknął rozgniewany.

- Racja - poparł go Cameron. - Poza tym pamiętaj, Sharon nie należy już do rodziny.

- Ktoś powinien jej to uświadomić - parsknęła Lindsey. - Naprawdę nie rozumiem, po co te tajemnice - powiedziała, krzywiąc się z niesmakiem.

- Catrina musi uporać się ze swoimi problemami. Jeśli nie chce o nich mówić, to jej sprawa. A kiedy będziesz znów rozmawiała z Iną, możesz jej przekazać wiadomość. Nie jest zaproszona na święta - oświadczył Royce.

- To okropne! - zawołała wzburzona. - Wiesz, że ona żyje dla tych wizyt. Tak jak i Sharon, nigdy nie przestała cię kochać.

- Nic mnie to nie obchodzi - powiedział okrutnie. - Przepraszam, babciu. To nie było dla ciebie przyjemne.

- Wprost przeciwnie. Cieszę się, że mogłam poznać Catrinę - wyjaśniła z uśmiechem. - Mam nadzieję, moje dziecko, że o mnie nie zapomnisz. Odwiedzaj mnie na górze. Na pewno znajdziemy wspólne tematy.

- Bardzo chętnie - Carrie zgodziła się z radością.

- A teraz - powiedziała starsza dama, patrząc na wnuka - chciałabym już odpocząć. Mógłbyś mnie odprowadzić, Royce?

- Oczywiście - odparł.

- Dobranoc - powiedział Cameron i zerwał się, by ucałować matkę w policzek.

Carrie również wyszła. Nie miała ochoty zostawać w towarzystwie tej niedobranej pary, więc powiedziała, że idzie pospacerować po ogrodach.

Noc była piękna, a księżyc w pełni powlekał wszystko srebrzystą poświatą. Carrie szła szeroką, wyłożoną kamieniami ścieżką i upajała się Gudowną wonią tysięcy kwiatów. Światło księżycy odbijało się w wodach laguny. Carrie miała ochotę na kąpiel, ale rozsądnie postanowiła się wstrzymać, dopóki nie pozna lepiej otoczenia.

Myślała o Lindsey. Jak ona zdobyła informację o wypadku? Chyba musiała mieć swoich szpiegów. Ina i Sharon również interesowały się Carrie. Wszystkie te kobiety były do szaleństwa zakochane w tym samym mężczyźnie. Cóż, Royce'owi trudno się oprzeć, pomyślała. Nie chodziło tylko o jego wygląd, ale o atmosferę, którą wokół siebie roztaczał. Carrie uświadomiła sobie, że sama również ulega jego czarowi.

Poczuła się bardzo samotna. Podejmując pracę guwernantki, nie przypuszczała, że będzie się z nią wiązało tyle problemów. Natomiast Reggie okazała się bardzo miła. Carrie doskonale poradziła sobie w czasie posiłku małej. Przekonała panią Gainsford, żeby podać Reggie paluszki rybne i frytki w koszyczku wyłożonym serwetką. Zabawiała dziewczynkę, składając serwetkę w kształt nenufara. Reggie pochłonięła całą porcję, nawet o tym nie wiedząc. Zachwycona gospodyni pokazała dziecku, jak składać serwetkę na kształt biskupiej tiary. Reggie klaskała radośnie, a pani Gainsford uśmiechała się.

Po dwudziestu minutach Carrie postanowiła wracać. O swoim pobycie na ranczu myślała jak o egzotycznej przygodzie. Dowiadywała się o sobie nowych rzeczy. Zauważyła, że lubi przyglądać się ojcu Reginy, zwłaszcza gdy się uśmiechał. Przy nim czuła, jak krew w jej żyłach krąży żywiej.

Dziewczyna doszła już prawie do domu, gdy nagle stanęła zaskoczona tym, co dostrzegła przez oszklone drzwi - Royce z wściekłym wyrazem twarzy trzymał Lindsey za ramiona. Ona zaglądała mu w oczy i coś do niego mówiła. Carrie nie słyszała słów, ale mowa ich ciał była dla niej jasna.

Dziewczyna cofnęła się, jakby ją ktoś uderzył. Czyżby mieli romans? To niemożliwe! Royce nie zdradziłby wuja. Chociaż, z drugiej strony, nie ma dymu bez ognia, pomyślała. Postanowiła uciec jak najdalej.

Biegła, czując gorycz w ustach. Obcasy jej sandałków zapadały się głęboko w miękkiej trawie. Poczwała w powietrzu wilgoć i usłyszała szept trzciny. Już dawno zboczyła ze ścieżki, ale dopiero teraz przypomniała sobie o wężach. Co robić?

Wtem dostrzegła Royce'a. Szedł w jej stronę. Teraz nie mogłaby mu spojrzeć w twarz. Ruszyła biegiem w dół stoku, by schować się za jednym z wysokich drzew otaczających lagunę. Zamierzała pozostać w ukryciu, dopóki mężczyzna nie zniknie jej z oczu, po czym ukradkiem wrócić do domu. Pierwsza noc na ranczu i już muszę skradać się jak złodziej, pomyślała. To wszystko przez ciebie, Royce.

W myślach wciąż odtwarzała okropną scenę. Co dostrzegła na twarzach tej pary? Pożądanie? Gniew? Poczucie winy? Drżała. Z trudem łapała powietrze. Wiedziała, że jeśli się potknie, może skreślić nogę. To jakiś koszmar sen, pomyślała.

Nagle poczuła, że wpada w czyjeś ramiona.

- Na litość boską! - zawołał Royce. - Nawet jeśli dożyję setki, nigdy nie zrozumieję kobiet.

- Przepraszam, zablądziłam w ciemnościach - wydy- szała Carrie.

- Nie mogłaś trzymać się ścieżki?

- Chciałam popatrzeć na wodę - skłamała.

- Słuchaj uważnie, bo więcej nie będę ci tego powtarzał - warknął rozgniewany Royce, powstrzymując się z trudem od potrząśnięcia dziewczyną. - Nie schodź nigdy ze ścieżek. A już szczególnie w nocy i w pobliżu wody. Niektóre fragmenty terenu są podmokłe i mogłabyś utknąć w trzcinach. Myślałem, że jesteś rozsądniejsza. W dodatku na nogach masz jedynie parę skrawków skóry! - zawołał gniewnie, wskazując jej sandały.

- Przepraszam - powiedziała, próbując opanować drżenie całego ciała. - To się już więcej nie powtórzy.

- Do diabła, jestem za ciebie odpowiedzialny! - wykrzyknął, wciąż jeszcze zły.

- Przecież nic mi się nie stało - powiedziała spokojniej, dochodząc powoli do siebie. - Nie musisz mnie odprowadzać.

- Jesteś zdenerwowana - zauważył, zaglądając jej w oczy.

- To nic ważnego - skłamała i zeszywniała w jego ramionach.

- Powiedz mi, o co chodzi - zażądał.

- Prędzej umrę - syknęła z wrogością w głosie,

- Byłaś pod domem, prawda?

- Nie chcę o tym rozmawiać - prychnęła.

- Widziałaś coś, a przynajmniej myślisz, że widziałaś, i dlatego tak się zdenerwowałaś - zgadywał.

- Daj spokój - poprosiła Carrie i spuściła głowę.

- Widziałaś mnie i Lindsey?

- Tak - przyznała.

- Czemu się tym przejęłaś? To przecież nie twoja sprawa. Myślałaś może, że trafiłaś na kłótnię kochanków? - spytał ostro.

Carrie milczała zawstydzona.

- Pozwól, że ci coś wyjaśnię. Nie mam i nie zamierzam mieć romansu z żoną mojego wuja. Czy naprawdę tak nisko mnie oceniasz?

- Nie! Ale ona jest w tobie zakochana. Przecież musisz o tym wiedzieć - szepnęła. - Co jej powiedziałaś? - spytała nieoczekiwanie, zanim uświadomiła sobie, że nie ma do tego prawa.

- Za kogo ty się uważasz? - zawołał zdziwiony, próbując uporządkować swoje uczucia. - Jesteś tu tylko opiekunką Reggie.

- To nie moja wina, że trafiłam na tę scenę - zaczęła gniewnie.

- I pochopnie wyciągnęłaś błędne wnioski.

Carrie wzniosła oczy do nieba.

- No dobrze, przepraszam, jeśli cię obraziłam. Wiem, że nie zdradziłbyś wuja.

- Może powinnaś coś jeszcze dodać? - nalegał, zaciskając dłonie na talii dziewczyny.

- Proszę, nie złość się na mnie.

- W porządku. A teraz się przejdziemy i chwilę porozmawiamy. Lindsey nie jest we mnie zakochana. Tak się jej tylko wydaje. I właśnie to jej

uświadomiłem. Myślę, że teraz mnie nienawidzi - wyjaśnił, po czym poprowadził Carrie w stronę ścieżki.

- Lindsey i twój wuj sprawiają wrażenie niezbyt dobranej pary - powiedziała, zastanawiając się, czy nie powinna wyrwać mu swej dłoni.

- Nie on jeden ożenił się z niewłaściwą kobietą - odparł Royce.

- Jeszcze spotkasz tę wymarzoną - cicho powiedziała Carrie.

- Teraz zamierzasz zostać moją swatką? - jęknął ze zgrozą.

- Staram się tylko być miła - obruszyła się Carrie.

- Nie bądź taki zgorzkniały. Każdy popełnia błędy.

- Twoja wnikliwość robi wrażenie - roześmiał się w końcu. - Nie złość się - dodał, widząc wyraz jej twarzy.

- To mi się nawet podoba,

Carrie podniosła głowę i spojrzała w pociemniałe oczy Royce'a. Nieśmiały uśmiech wypłynął na jej usta.

- Co ty ze mną robisz? - zapytał miękko i pocałował ją.

Zadrzała w jego ramionach. Pocałunek był tak delikatny i czuły, że Carrie poczuła zawrót głowy. Nie rozumiała czemu, ale chciało się jej płakać i śmiać jednocześnie. Pomyślała, że mogłaby już na zawsze zostać w ramionach tego mężczyzny.

- Przecież mówiłeś, że już mnie nie pocałujesz - szepnęła, gdy odsunął twarz.

- Tak myślałem. Wtedy - dodał natychmiast z diabelskim uśmiechem.

- Nie powinienes tego robić. Teraz nie mogę zebrać myśli - poskarżyła się.

- To za karę - roześmiał się. - Nigdy więcej mnie nie szpieguj. Poza tym, jestem twoim pracodawcą - przypomniał sobie i jej. - Co za wstyd! - zamruczał pod nosem

- Czy takie same kłopoty miałaś z moimi poprzedniczkami? - Nie mogła się powstrzymać przed zadaniem tego pytania.

122 MARGARET WAY
- Nie były tak śliczne jak ty - wyznał, prowadząc ją w stronę domu. - Jakie to dziwne. Jeszcze tydzień temu nie wiedziałem, że istniejesz!

- Dziwne - przyznała, myśląc o miesiącach odrętwienia po wypadku. Pod wpływem tego mężczyzny koszmarnie wspomnienia odchodziły powoli w niepamięć.

- Spójrz na gwiazdy - powiedział Royce, jakby czytał w jej myślach. - Choćby nie wiem co, one są niezmiennie.

- Powinniśmy brać z nich przykład - zgodziła się Carrie i nagle podjęła decyzję, że nie zaprzepaści lat treningu i pracy.

- Czasem najpierw musi być źle, żeby potem mogło być lepiej. Jednak zawsze trzeba brać się za bary z losem - dodał sentencjonalnie.

- Tak zrobię - obiecała.

Rozmawiali jeszcze długo, spacerując po ogrodzie. Żadne z nich nie zauważyło, że w cieniu werandy ukrywa się jakaś kobieta i bacznie ich obserwuje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ku zaskoczeniu i radości rodziny Reggie zmieniała się w grzeczne i pracowite dziecko. Wprost rozkwitała pod delikatną i pełną zrozumienia opieką Carrie.

Pod koniec miesiąca dziewczyna wypracowała już codzienny rozkład zajęć. Rano odbywały się trzy godziny lekcji, potem Reggie miała czas wolny aż do południa, po czym znów siadały na dwie godziny do nauki. Dziewczynka okazała się pilną uczennicą, czym bardzo mile zaskoczyła swoją guwernantkę, która starała się w ciekawy sposób przekazywać dziecku wiedzę.

Posiłki również przestały być koszmarem. Nawet pani Gainsford musiała w końcu przyznać, że metody Carrie skutkują. Regina nauczyła się przyrządzać gęste, owocowe koktajle i wypijała je ze apetytem. Zgodziła się nawet jeść warzywa, pod warunkiem, że mogła je maczać w różnych sosach. Przytyła i jej szczupła buzia wreszcie przyjemnie się zaokrągliła.

Carrie często zabierała małą na pikniki w odległe zakątki rancza. Royce dał jej do dyspozycji niewielki samochód terenowy. Zresztą, jak przyznał, dałby Carrie wszystko, jeśli dziewczyna potrafiłaby dzięki temu uszczęśliwić Reggie.

Jedyną rzeczą, której nie udało się dokonać opiekunce, było przekonanie dziewczynki do nauki pływania. Na tyłach domu znajdował się basen, ale

Carrie wolała korzystać z oddalonej wprawdzie, lecz naturalnej sadzawki zasilanej przez niewielkie źródółko. Woda w niej była chłodna i kryształowo czysta. Jeziorko miało kształt półksiężyca i otaczały je bujne trawy, ubarwione wielokolorowymi, rosnącymi dziko kwiatami.

Pewnego dnia, po zakończeniu lekcji, które tym razem odbywały się na łonie natury, ¹²⁴ Reggie przycupnęła na jednym z kamieni, obserwując MARGARET WAY pluskającą się w sadzawce Carrie.

- Wyglądasz jak syrena! - zawołała dziewczynka, gdy włosy Carrie zafalowały na powierzchni wody.

- Woda jest cudownie chłodna! - odkrzyknęła opiekunka, wiedząc, że nie powinna zmuszać dziecka do pływania.

- Nic z tego! ~ broniła się zaciekle dziewczynka. - Na dnie czają się duchy.

- Duchy? - zdziwiła się Carrie i podpłynęła bliżej swej podopiecznej.

- Ciebie też mogą złapać - ostrzegła ją dziewczynka.

- Kto ci tak powiedział? - spytała Carrie, wychodząc z wody.

- Masz świetną figurę - zachwyciła się Reggie.

- Dziękuję za komplement - odparła z uśmiechem Carrie.

- Wujek Cam powiedział mojemu ojcu, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką w życiu widział. I wiesz co? Powiedział tak przy Lindsey!

- Och! - zdziwiła się Carrie, myśląc, że to z pewnością nie spodobało się tej kobiecie.

- Wujek Cam zawsze mówi to, co myśli - dodała Regina. - Jest bardzo miły, ale za spokojny, prawda?

- To wspaniały mężczyzna - zgodziła się Carrie. - A ten jego spokój i wyciszenie biorą się prawdopodobnie z wielkiego smutku - wyjaśniła.

- Jak to? - zdziwiła się mała.

- Wciąż cierpi po stracie pierwszej żony. Wciąż nie potrafi uporać się z bólem. Czasami tak się dzieje, słoneczko - łagodnie tłumaczyła dziewczynce Carrie.

- To dlaczego ożenił się z Lyn? - zdziwiła się Reggie.

- Pewnie myślał, że ona przywróci mu radość - odparła Carrie, wycierając się. - Lyndsey jest bardzo piękną kobietą.

- Wiesz, już się jej nie boję. Ale to ona powiedziała mi o duchach na dnie basenów i sadzawek. Ciebie też mogą złapać za kostkę i wciągnąć pod wodę.

- Mogę cię nauczyć pływać, Reggie - zaproponowała Carrie, obiecując sobie, że koniecznie musi porozmawiać z Lindsey. - Przy mnie nie będziesz się bać.

- Jasne, że nie! Pomyślę o tym - obiecała.

- To dobrze - zgodziła się Carrie, dumna z postępu. - Powinnyśmy już wracać - dodała z żalem.

- Szkoda. Tu jest tak pięknie.

Carrie postanowiła więc, że zostaną, dopóki nie wyschnie. Rozłożyła ręcznik i ułożyła się na nim wygodnie.

- Wiesz, że mamy krokodyle? - odezwała się po chwili Regina.

- Cooo? - krzyknęła przestraszona Carrie i gwałtownie podciągnęła zgrabne nogi.

- Nie tu, głuptasie - zachichotała dziewczynka. - Na granicy rancza, w zakolach rzek. Royce zabierze nas kiedyś na wycieczkę, to je zobaczysz. Myślisz, że pozwoliłby nam pływać gdzieś, gdzie może zjawić się krokodyl?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale mnie wystraszyłaś. .

- Przepraszam! - słodko powiedziała Regina. - Nie chciałam. Miałam tylko nadzieję, że poprosisz ojca, by zabrał nas na wycieczkę helikopterem.

- Wcale nie jestem pewna, czy chcę poznać te bestie.

- Krokodyle to takie interesujące zwierzęta! - zachwyciła się Reggie. - Kiedy zobaczyłam je po raz pierwszy, myślałam, że w wodzie pływają kłody drewna.

- Ładne kłody - wzdrygnęła się Carrie.

W tej samej chwili ujrzały samotnego jeźdźca.

- Mogę wam potowarzyszyć?

- Nieee, miałeś pracować - zaprotestowała ze śmiechem Reggie. - Zobaczysz, Royce się o tym dowie.

- Daj spokój, księżniczko - zaśmiał się nieznajomy i zsiadł z konia.

Był to młody, szczupły mężczyzna o jasnych jak słoma włosach i roześmianych orzechowych oczach. Nazywał się Tim Barton. Był synem bankiera z Melbourne, serdecznego przyjaciela rodziny, a w Marambie odbywał praktykę. Carrie spotkała go już kilka razy i zdążyła polubić, choć wiedziała, że chłopak nie traktuje zbyt poważnie swych obowiązków.

Schodził ku nim po trawiastym stoku.

- Jak się masz, Carrie? - zwrócił się do dziewczyny, podziwiając jej kształtną sylwetkę opiętą wilgotnym kostiumem kąpielowym.

- W porządku - odparta i uśmiechnęła się. - Czy ty przypadkiem nie marnujesz czasu?

- W towarzystwie tak pięknych dziewcząt? - odparł pytaniem na pytanie i uklonił się.

- Przyjechałeś zobaczyć się z Carrie - oznajmiła surowo Reggie. - Royce powiedział, że z ciebie prawdziwy pies na kobiety. RYCERZ Z MARAMBY 127

- Ładnie tak podsłuchiwać, panienko? - skarcił ją Tim, lecz jego uszy poczerwieniały. - Czy Carrie nauczyła cię już pływać?

- Woda jest jeszcze za zimna - bystro odparła Reggie. - Czego chcesz?

- Przysięgam, że to dziecko zachowuje się jak dorosła kobieta. - Tim pokręcił głową w zdumieniu. - Chciałem zapytać Carrie, czy może ma ochotę na przejażdżkę. Znam wiele ciekawych szlaków i mam wolne sobotnie popołudnie. To jak?

- Chętnie się z tobą wybierzemy - odpowiedziała natychmiast Regina.

- Nie zapraszałem ciebie, księżniczko - zauważył Tim. - Zresztą jesteś za mała, żeby jeździć konno.

- Nieprawda! Po prostu do tej pory nie byłam gotowa, ale już jestem. Carrie mnie nauczy.

- Wygląda na to, że Carrie nie ma wcale czasu dla siebie - powiedział Tim.

- Carrie jest moją guwernantką - wyjaśniła Reggie, kładąc nacisk na wyraz: moją. - Może pojedziemy samochodem?

- Czemu nie? - zgodziła się Carrie, żałując, że to nie Royce ją zaprosił.

- Nie możesz się jej pozbyć nawet na chwilę? - zapytał pół żartem Tim, wskazując gestem Reggie.

- Nie, nie może - odpowiedziała za opiekunkę Regina i uśmiechnęła się, ukazując szeroką szparę między zębami. - Będę waszą... jak to się mówi?

- Przyzwoitką? - podpowiedział ironicznie Tim.

- Właśnie! - ucieszyło się dziecko. - W każdym razie Carrie ma w domu chłopaka.

128

MARGARET WAY

- Naprawdę? - spytał Tim i popatrzył na dziewczynę z uśmiechem. - Zresztą, dlaczego nie? Jesteś taka ładna!

- Pewnie niedługo się zaręczą - opowiadała dziewczynka. - A potem Carrie sprzeda zdjęcia ze ślubu kobiecym magazynom.

Carrie zerwała się i ze śmiechem zaczęła zawiązywać na biodrach kolorową chustę. Tim także roześmiał się ubawiony, czując, że mała go nabiera. Tak właśnie zastał ich Royce McQuillan. Rozbawienie beztrioskiej trójki bardzo go rozdrażniło.

Zsiadł z konia.

- Tim, czy nie powinieneś przypadkiem pomagać przy stawianiu płotu?

- Wybacz, szefie - z respektem zawołał chłopak. - Usłyszałem dziewczęta i przyszedłem się przywitać.

- Z pewnością to doceniły - krótko uciał Royce. - A teraz pożegnaj się i ruszaj do roboty.

- Do zobaczenia w sobotę - wymruczał Tim do Carrie.

- Lepiej już idź - ponagliła go dziewczyna, czując, że zanosi się na burzę.

- Do zobaczenia, Tim - zawołała Reggie. - Już się nie mogę doczekać pikniku.

Piknik? Royce zaklął w duchu.

- Jak długo tu był? - zapytał.

- Zaledwie kilka minut - odparła Carrie, czując się niemal naga pod uważnym spojrzeniem mężczyzny.

- W sobotę zabiera nas na randkę - pochwaliła się Reggie.

- Raczej nie - odparł Royce.

- A właśnie że tak. Prawda, Carrie? Chyba się w niej zakochał - szepnęła ojcu na stronie.

- Bzdury - zaprzeczyła Carrie bez zmrużenia oka.

- Tim jest zajęty w sobotę. Wiem, że czujesz się rozczarowana, ale chłopak pracuje. Wziął dwa dni wolnego w zeszłym tygodniu - powiedział Royce, patrząc na Carrie.

- Och, nie! Mieliśmy jechać na piknik - jęknęła rozczarowana Regina.

- W takim razie, ja was zabiorę - niespodziewanie oznajmił Royce.

- Obiecujesz? - ucieszyła się Reggie i podbiegła, łapiąc ojca za kolana. - Kocham cię! - zawołała, gdy przytaknął. - Prawda, że ty też go kochasz, Carrie?

- Twój ojciec jest wspaniałym człowiekiem - przyznała zarumieniona dziewczyna.

- Dziękuję - odparł Royce z dziwnym błyskiem w oku.

- A gdzie pojedziemy? - dopytywała się mała.

- Muszę to jeszcze przemyśleć. Gdybyśmy wzięli helikopter, moglibyśmy wybrać się na cały dzień w głąb lasów tropikalnych.

- Naprawdę? - zachwyciła się Reggie. - Byłoby cudownie. Zobacysz Carrie, na pewno ci się spodoba - zwróciła się z uśmiechem do opiekunki.

- Rzeczywiście, brzmi cudownie. Ale co z Timem? - zmartwiła się dziewczyna.

- Zostaw to mnie - powiedział Royce, patrząc jej w oczy.

Lindsey, usłyszawszy o wycieczce, natychmiast wyraziła chęć dołączenia do nich.

- To będzie dla mnie miła odmiana - powiedziała, leniwie sącząc kawę.

- Jeśli się nudzisz, kochanie, zawsze możesz się wybrać do Brisbane. Masz tam wielu przyjaciół - wtrącił jej mąż.

- Miałabym jechać sama? To żadna przyjemność. - Lindsey obdarzyła męża chłodnym spojrzeniem. - Nie, wycieczka do lasu dobrze mi zrobi.

- Muszę zapytać Reggie - oznajmił chłodno Royce. - To w końcu jej wycieczka.

- Chyba żartujesz? - wybuchła Lindsey.

- Skądże. A ty i Reggie nie jesteście w najlepszej komitywie - dodał zimno.

- To prawda, kochanie - przytaknął Cameron. - Zbyt często dokuczałaś małej.

Lindsey o mało nie zakrztusiła się kawą.

Gdy Reggie usłyszała, że Lyn ma ochotę jechać, zaczęła kląć jak robotnik.

- Ona wszystko popsuje - jęknęła. - Stale będzie narzekać i Royce będzie musiał ją wciąż zabawiać. Dlaczego po prostu nie powiedział jej, że nie może z nami jechać?

- Pewnie nie chciał zranić Cama.

- Wiedziałam, że to jest zbyt piękne, żeby było prawdziwe - westchnęła Regina, kryjąc piegowatą buzię w dłoniach. - Poproś ojca, niech jej odmówi - zażądała.

- Nie wiem, czy posłucha - zastrzegła Carrie.

Wieczorem zapukała do drzwi gabinetu, w którym pracował Royce.

- Możemy porozmawiać?

- Oczywiście. Wejdz i zamknij drzwi. Strzelaj! - powiedział, gdy usiadła naprzeciw niego w fotelu.

- Reggie prosiła mnie, żebym wybłagała u ciebie odmowę dla Lindsey.

- Cudownie! - zawołał. - RYCERZ Z MARAMBY ¹³¹ Obrażę nie tylko ją, ale i mojego wuja.

- Wiem, to bardzo niezręczna sytuacja.

- Wieczne kłopoty i problemy - przytaknął.

- Mógłbyś je rozwiązać, gdybyś...

- Pokazał im drzwi.

Dziewczyna nie odezwała się. Spojrzał na nią znad papierów.

- Dobrze ci w bieli. Biel jest symbolem czystości serca.

- Tak jest chłodniej - wyjaśniła po prostu. - A więc co mam odpowiedzieć Reginie?

- Powiedz, że decyzja należy do niej.

Carrie skinęła z wdzięcznością głową.

- Dlaczego nie chcesz, by nazywała cię tatusiem? - spytała po chwili.

- Royce to dobre imię - odparł sucho.

- Reggie bardzo cię kocha. Wiem, że chciałeś dobrze, ale tatuś to jedno z najpiękniejszych słów świata.

- Dziękuję za oświecenie mnie, panno Russel - powiedział ironicznie. - Ale tym razem musisz pogodzić się z moją decyzją. Reggie może nazywać mnie Royce.

- Przepraszam - szepnęła skruszona Carrie i przygryzła dolną waięgę.

- Jeśli ty możesz dawać rady, to ja także. Powinnaś zacząć grać, bo wkrótce zapomnisz, jak to się robi. Współczuję ci z powodu wypadku, ale powinnaś już skończyć swoją żałobę. Bardzo chciałbym usłyszeć, co potrafisz. Masz ochotę zagrać?

- Nie - zaprzeczyła i zadrżała.

- No dobrze, jeszcze nie dziś. ¹³² MARGARET WAY Pewnie chcesz przedtem poćwiczyć - dokuczał jej.

- Nienawidzę cię!

- Jakoś to przeżyję. Jeśli jednak ośmielisz się to powtórzyć, wyrzucę cię z pracy.

- Zrobiłbyś to? - spytała Carrie, czując że cały jej gniew wyparował.

- Raczej nie - przyznał. - Zbyt wysoko cię cenię. A teraz przepraszam, ale mam dużo pracy. Powiedz Reggie, że jeśli będzie trzymała buzię na kłódkę, wyruszymy tylko we troje.

- A więc powiesz Lindsey, że nie może z nami jechać?

- Wątpisz we mnie?

- Skądże. Sądzę, że mężczyzna taki jak ty jest zdolny do wszystkiego - powiedziała przewrotnie i wybiegła z jego gabinetu.

Carrie wracała po cichu do swojego pokoju. Nagle drogę zastąpiła jej Lindsey.

-Czy możesz poświęcić mi minutkę swego cennego czasu? - spytała jadownicie.

- Oczywiście, pani McQuillan - odparta grzecznie Carrie.

- Zapraszam - powiedziała kobieta, wskazując drzwi do saloniku.

- Widziałam, jak wchodzisz do gabinetu Royce'a - syknęła. - Czego chciałaś?

- Omawiałam z pracodawcą sprawy dotyczące dziecka - sucho odpowiedziała dziewczyna.

- Nie uważasz, że za często do niego ze wszystkim biegasz? W dodatku robisz tyle zamieszania wokół Reginy - zauważyła zdeglustowana Lindsey.

- Nie sędzę - odparta krótko dziewczyna. - O co naprawdę chodzi, pani McQuillan? - zapytała ze spokojem.

- Dzięki Bogu, nie jesteś głupia! - zawołała Lyn. - Chcę cię ostrzec. Nie zakochaj się przypadkiem we właścicielu Maramby - wyrzuciła z siebie.

- Nie byłabym wyjątkiem - rzuciła bez zastanowienia Carrie.

- Słucham? - spytała zaszokowana Lindsey.

- Nie chcę być niegrzeczna, ale przecież widzę, że sama jesteś w nim zakochana - powiedziała dziewczyna, nie zważając na formy.

- Jak śmiesz! - oburzyła się Lindsey.

- To musi być wyjątkowo trudna sytuacja - skomentowała Carrie.

- Przede wszystkim, to nie twoja sprawa. A poza tym nie rozmawiamy o mnie, tylko o tobie - wysyczała Lindsey.

- Och, nie. Nie o mnie. Ja nie chcę nikomu wchodzić w drogę - powiedziała spokojnie Carrie. - Ale nie pozwolę sobą pomiatać. Przykro mi, ale sama się pani o to prosiła - dodała, wzruszając ramionami.

- Będzie ci jeszcze bardziej przykro, gdy Sharon się o wszystkim dowie - zagroziła Lyn.

- Ma pani na myśli byłą żonę pana McQuillana?

- Ona wciąż jeszcze ma wiele do powiedzenia w tym domu. - Lindsay roześmiała się nieprzyjemnie.

- Royce z pewnością tak nie uważa - mruknęła Carrie.

- O wielu sprawach nie masz pojęcia, moja droga - oznajmiła chłodno Lindsey.

134 MARGARET WAY
- Być może - zgodziła się dziewczyna. - Ale nie zamierzam szukać informatorów wśród ludzi pokroju pani przyjaciółki, Iny. Na pani miejscu, uważałabym na nią. Nie żartuję.

- O czym ty mówisz? - zdziwiła się Lyn, blednąc.

- To tylko plotki, ale i tak nie należy jej ufać.

- Zaraz, zaraz. A skąd ty masz takie informacje? Może od babci? Spędzasz z nią ostatnio dużo czasu.

- Starsza pani McQuillan nie plotkuje! To dama!

- Już dobrze - krzywo uśmiechnęła się Lindsey. - Odkąd tu przyjechałaś, robisz wszystko, żeby się wkupić w łaski domowników. Nawet biedny Cam je ci z ręki - prychnęła.

- Pani mąż to czarujący i miły człowiek.

- Nieprawda! To drań! - histerycznie krzyknęła Lyn.

- Nie ma mi nic do zaoferowania. Myślałam, że będziemy się bawić i podróżować, a on nie chce opuścić nawet na chwilę tego przekłętą miejsca!

To było coś nowego. Carrie spojrzała na swoją rozmówczynię nieco przychylniej, a jednocześnie postanowiła działać.

- Nie może pani wytłumaczyć mężowi, że wolałaby mieszkać gdzie indziej? Rzeczywiście byłoby lepiej, gdybyście zmienili otoczenie. Powinniście się wyprowadzić z Maramby.

- Dlaczego pozwalam ci mówić do mnie w ten sposób? - zastanowiła się osłupiała Lindsey.

- Pewnie dlatego, że czasem trzeba komuś się zwierzyć, a w głębi duszy wie pani, że ja jestem życzliwa - odparta szczerze Carrie.

- Ty się w nimkochasz! - krzyknęła Lyn, ale nie zaprzeczyła słowom dziewczyny.

- Pani McQuillan - zaczęła spokojnie Carrie - ta rozmowa nie ma sensu. Jestem guwernantką Reginy, a skoro o niej mowa, chciałabym prosić, żeby pani jej nie straszyla. Te historie o nawiedzonych obrazach i duchach w wodzie źle na nią wpływają. To dzielna dziewczynka, ale w końcu to jeszcze dziecko. Przez panią boi się wody.

- Och, nie pomyślałam o tym - niechętnie przyznała Lindsey. - Chciałam tylko, żeby nie dotykała cennych rzeczy i nie zbliżała się do wody. Ona czasami zachowuje się jak mała diablica. Jest niezrównowazona. Ma to po matce. Sharon jest taka sama. Ciągłe huśtawki nastrojów. Raz jest szalenie szczęśliwa, a zaraz potem mówi, że jej życie to piekło.

- Nie sędzę. Mała była zaniedbywana i pozbawiona matczynej miłości. - Carrie natychmiast stanęła w obronie dziecka.

- Ach! Więc taki masz plan? Chcesz, żeby Royce pokochał cię ze względu na dziecko!

Dalsza rozmowa nie miała sensu. Carrie ruszyła w stronę drzwi.

- Nie jestem chytra ani przebiegła. Nie mam żadnego planu - powiedziała. - Proszę tylko pamiętać, że nie jestem pani wrogiem - dodała i opuściła salonik.

Wycieczka do lasów tropikalnych okazała się cudownym pomysłem. Lindsey w końcu nie pojechała i Carrie wraz z Reginą mogły w spokoju podziwiać cuda natury.

Był gorący i parny dzień. Mimo że las tętnił życiem, panowała w nim niemal zupełna cisza. Wysokie drzewa, z których zwieszały się liany, osłaniały niższe partie lasu przed palącym słońcem. Czasem dziewczęta musiały z ogromnym mozołem przedzierać się przez zwisające zasłony kwiatów.

Raz, na znak przewodnika, zatrzymali się gwałtownie. Ujrzeni olbrzymiego ptaka o czarnym upierzeniu. Royce osłonił Reggie i Carrie, gdy rozpoznał kazuara leśnego. Ptaszysko miało prawie metr wysokości i, jeśli w pobliżu znajdowało się jego gniazdo, mogło zaatakować nawet ludzi. Jednak kazuar szybko znikł im z oczu, przeszukując liściaste podłoże w poszukiwaniu jedzenia.

Gdy Reggie zmęczyła się, wyszli na skraj lasu. Nad kolorową od kwiatów łąką unosiły się chmary motyli. Carrie jeszcze nigdy nie widziała czegoś tak pięknego. Powietrze drgało poruszane tysiącami małych skrzydełek, a barwne motyle tańczyły w słońcu.

Jaki wspaniały dzień, pomyślała zachwycona dziewczyna. Nie wiedziała jednak, co ich czeka po powrocie na ranczo.

Do Maramby wrócili późnym popołudniem. Pierwszą osobą, którą spotkali, był jeden z zarządców rancza. Od niego Royce dowiedział się, że właśnie przyleciała Sharon.

- Mamusia? - zdziwiła się Regina.
- Co za tupet! - wykrzyknął oburzony Royce.

- Nie będziecie się chyba znów kłócić? - spytała błagalnie Reggie.

- Oczywiście, że nie, żabko - zapewnił ją ojciec łagodnie, mimo że w środku aż dusił się ze złości, - Chodź, zobaczymy, po co przyjechała.

- Z pewnością będą kłopoty - odezwała się Carrie.

- Może lepiej, żebyście z Reggie zeszły jej z oczu, dopóki nie dowiem się, czego chce - zasugerował Royce.

RYCERZ Z MARAMBY

137

- Sharon z pewnością nie przyjechała zobaczyć się z córką

- wyjaśnił z goryczą w głosie.

Choć Carrie nie miała ochoty kryć się przed Sharon, posłuchała bez sprzeciwu. Gdy tylko dotarli na miejsce, wzięła małą za rękę i znikły w głębi domu. Dziewczyna zauważyła jednak, że Royce był nie tylko zagniewany. Martwił się czymś i niepokoił. Co takiego mogła mu zrobić Sharon McQuillan?

Z pokoju starszej pani wyszła Jada i przywołała ich skinieniem ręki.

- Idziemy do babci, Reggie - oświadczyła Carrie, wskazując machającą Jadę.

- Babcia nie lubi mamusi - oznajmiło dziecko.

- Zobaczysz, że wszystko się ułoży, kochanie - uspokajała ją Carrie. - Twoja mama i tata są dorośli. Na pewno się dogadają.

- Nie słyszałaś, jak mama się złości - powiedziała mała i zacisnęła mocniej dłoń na ręce Carrie. - Może przyjechała, żeby już zostać?

- Chciałabyś?

- Babcia mówi, że mama nie umie się zachowywać - odparła dziewczynka poważnym głosem.

- Chyba nie mówiła tego tobie?

- Ona i Royce rozmawiali, a ja akurat byłam w pobliżu.

- Musisz przestać podsłuchiwać rozmowy dorosłych, Reggie - upomniała dziewczynkę Carrie.

- Tylko w ten sposób mogę się dowiedzieć, co naprawdę się dzieje - odparła mała, wzruszając ramionami.

- Chodźcie, chodźcie - Jada zaprosiła je do środka.

Starsza dama leżała na sofie i była bledsza niż zwykle.

Carrie miała nadzieję, że Regina zachowa się odpowiednio.

- Przyjechała Sharon - odezwała się słabym głosem Louise.

- Jestem pewna, że wszystko będzie w porządku, pani McQuillan - zapewniła ją Carrie i pogłaskała po rękę. - Niepotrzebnie się pani denerwuje.

- Raczej trudno mi zachować spokój w tej sytuacji, moja droga - odparta staruszka.

- Może mamusia przyjechała w dobrych zamiarach? - wtrąciła Regina i usiadła obok babci.

- Jesteś bardzo dzielna - pochwaliła ją Louise. - Pójdiesz na chwilę z Jada, żebym mogła porozmawiać z Carrie?

- Jasne, babciu - zgodziła się mała i pocałowała staruszkę w policzek. - Ale co zrobimy, jeśli mama przyjechała mnie zabrać?

- A chciałybyś z nią pojechać? - łagodnie spytała Louise.

- Nie wiem. Chyba nie. Może tylko na wakacje? Ale nie na święta! Nie chcę wyjeżdżać bez Carrie.

- Chodź, dziecinko - odezwała się Jada, wzięła Reginę za rękę i wyszły z pokoju.

- Jesteś z nami od niedawna, Catrina - zaczęła Louise - ale wydaje mi się, jakbym cię znała od lat. Wiem, że mogę ci ufać. Pragniesz tylko dobra małej. Martwię się i nie mogę tego ukrywać - wyznała. - Dziwi mnie, że Sharon zjawiała się tak niespodziewanie. W dodatku wtedy, gdy was nie było. Sądzę, że ktoś cały czas przekazuje jej wiadomości z rancza. Obawiam się, że nie przyjechała w dobrych zamiarach. Moim zdaniem czegoś chce i nie zawaha się wykorzystać córki - przerwała na chwilę, żeby uspokoić oddech. - Chcę, żebyś cały czas była z Reggie. Chronij ją. I nie pozwól jej dziś posłuchiwać dorosłych.

- Czy jest coś, o czym nie wiem, pani McQuillan? - spytała dziewczyna.

- Po prostu bądź czujna - powiedziała starszka, unikając odpowiedzi na pytanie Carrie. - Royce nie wytrzyma długo i wybuchnie. Sharon specjalnie go prowokuje. Nie może pogodzić się z rozwodem, ale już nigdy więcej nie wejdzie do tej rodziny.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Posiłek zjadły w ¹⁴¹ sypialni Reggie. ^{MARGARET WAX} Pani Gainsford przyniosła im jedzenie na tacy. Była wyjątkowo miła. W powietrzu wisiały kłopoty.

- Zrobiłam twoje ulubione kluseczki - zwróciła się do dziewczynki. - I czekoladowy pudding. A dla Carrie mam sałatkę ze świeżych warzyw i kurczaka. Mam nadzieję, że sos nie jest za ostry.

Gdy wyszła, Carrie wyniosła posiłek na werandę. Choć sama straciła apetyt, namówiła Reginę, by przełknęła choć kilka kęsów. Dziewczynka zjadła wszystko bez dyskusji. Obie spodziewały się odwiedzin. Sharon mogła zjawić się w każdej chwili. Ale nic takiego się nie wydarzyło. W końcu, zmęczona niespokojnym czekaniem, Regina zasnęła.

Carrie obudziła się wczesnym rankiem niespokojna i niewyspana. Było parno i gorąco. Nagle wiatr wdarł się do pokoju, szarpiąc firankę. Materiał zaczepił o wazon i strącił naczynie na podłogę. Brzęk tłuczonego szkła do reszty rozbudził dziewczynę. Zerwała się z łóżka, tłumiąc przekleństwa. Gdy podeszła do okna, zauważyła, że nadciąga burza. Horyzont przecinały oślepiające błyskawice. Tylko tego brakowało, pomyślała ze złością.

Wprawdzie nie bała się burzy, ale pomyślała, że Reggie mogłaby się obudzić i przestraszyć tańczących na wietrze firanek. Zamknęła okiennice, włączyła wiatrak i nie zapinając szlafroka, wybiegła na werandę. Drgnęła, gdy z drzew poderwały się nietoperze. Ciemną chmurą przeleciały pod

dachem werandy, szukając schronienia. Błysnęło i rozległ się grzmot. Burza jest coraz bliżej, pomyślała. Wśród traw rozległ się oburzony rechot żab i niespokojne cykanie świerszczy. Niepokój Carrie wzrósł. Wiatr szarpał jej włosy. Zaczęło padać. Wielkie, ciepłe krople rozpryskiwały się u stóp dziewczyny. Rzuciła się biegiem w stronę pokoju Reginy i wpadła prosto w czyjeś ramiona.

- Cóż my tu mamy? - zapytał Royce nieswoim zduszonym głosem.

Carrie zamarła, lecz jej strach ulotnił się natychmiast pod wpływem nagłej fali pożądania. Od gorącego ciała mężczyzny oddzielał ją tylko cieniutki materiał koszuli, pod którym wyczuwała przyspieszone bicie jego serca.

Nagle błyskawica rozjaśniła szarość poranka.

Royce zmierzył wzrokiem rozchylony szlafrok i niemal przejrzystą koszulkę Carrie. Drobne guziczki, kokardki i falbanki. Owionął go zapach ciała dziewczyny. Przez cienki materiał widział jej piersi. Poczul ukłucie pożądania. Zapragnął ochronić ją przed burzą, unieść w ramionach, zapewnić schronienie przed deszczem. Kocham ją, pomyślał zaskoczony. Od pierwszej chwili, gdy tylko ją zobaczyłem. Dopiero po chwili zorientował się, że Carrie szepcze do niego nagląco, wskazując skuloną na łóżku figurkę Reggie.

- Przyszłam zamknąć okiennice - powiedziała Carrie.

- Ja też o tym pomyślałem - szepnął z trudem przez ściśnięte gardło. - Schowaj się przed deszczem, a ja to zrobię. Zupełnie przemokłaś - dodał, patrząc na nocną koszulkę, oblepiającą ciało dziewczyny.

Royce był kompletnie ubrany. Długo nie mógł zasnąć zdenerwowany rozmową z Sharon. Nie chciała widzieć się z dzieckiem. Przyjechała do niego. Dla Reginy przywiozła kilka wcześniejszych gwiazdkowych

prezentów, które zamierzała wręczyć małej rano. Nawet nie zauważyła, jak bardzo Royce zmienił się od ich ostatniego spotkania. Przestał żyć w otępieniu, w jakie wpędziła go haniebna zdrada żony.

Cicho, żeby nie obudzić pogrążonego we śnie dziecka, zamknął okiennice. Wziął Catrinę za rękę i pociągnął w stronę jej pokoju. Mimo że deszcz chłodził skórę, w jego żyłach szalał ogień. Gdy wpadli do pokoju, objął ją mocno i zajrzał głęboko w oczy.

- Pragnę cię - wyszeptał i pochylił głowę, by zawładnąć jej ustami.

Wargi Carrie miały smak tropikalnej burzy. Zapragnął zerwać mokrą szmatkę, która zasłaniała przed nim jej ciało. Ile może znieść mężczyzna? Zaprosił pod swój dach młodą kobietę, która świetnie rozumiała wszystkich członków jego rodziny, która odmieniła Reggie. Co dzień witała go jej roześmiana, szczęśliwa twarz. Co noc kładł się spać z jej obrazem pod powiekami.

Usłyszał kroki na werandzie. Oderwał wargi od ust dziewczyny. Dojrzał kobiecą postać. To nie był dobry moment na konfrontację. Spojrzał nagłoco na Carrie.

- Wskakuj do łóżka - szepnął.

Mimo że była przemoczona, posłuchała bez sprzeciwu. Ułożyła się na samym brzegu materaca i udawała, że śpi.

Royce nie miał czasu, żeby zamknąć zewnętrzne okiennice, więc tylko odsunął zasłony i zatrzasnął drzwi balkonowe. Ledwie zdążył skryć się w cieniu, gdy kobieta dotarła do pokoju Carrie. Rozejrzała się wokół i przytknęła twarz do szyby, zaglądając do środka. Nic nie dostrzegła, więc

zaczęła szarpać drzwi. Błysnęło. Carrie uchyliła powieki. To była Sharon! Drzwi nie puściły. Nagle kobieta zrezygnowała i odeszła.

Dziewczyna zerwała się z łóżka i zaciągnęła zasłony. Drżała na całym ciele.

- Twoja żona najwyraźniej myślała, że zastanie cię w moim łóżku! - krzyknęła oburzona.

- Moja była żona - powiedział Royce, wychodząc z cienia.

- Ona nie jest normalna! - zawołała Carrie. - Nawet nie zajrzała do córki.

Może mi to wszystko wyjaśnisz?

- Jestem bliski wyrzucenia jej stąd - warknął Royce wściekle.

- Sprawiała ci wiele bólu? - zapytała współczująco.

- To prawda, ale najbardziej cierpi Regina - odparł cicho.

- Więc co zrobimy?

- Ja wiem, co mam ochotę zrobić - roześmiał się Royce. - Zdjąć z ciebie tę mokrą koszulę i wytrzeć cię do sucha.

- Nie jestem dzieckiem - zaprotestowała.

- Nie musisz mi tego mówić - szepnął z błyskiem w oku.

- Ale masz rację. Powinam się przebrać - przyznała i ruszyła do łazienki.
- Och, nie! - nagle krzyknęła.
 - Co się stało? - zapytał przestraszony.
 - Skaleczyłam się w stopę stłuczonym wazonem - wyjaśniła.
 - Czekał, pomogę ci.
 - Zakrwawię dywan - zmartwiła się Carrie.
 - Zaniosę cię - powiedział Royce, wziął dziewczynę na ręce i pocałował w usta.

- Uważaj, bo się przyzwyczaję - ostrzegła go żartobliwie.
 - Może nawet bym tego chciał - mruknął do siebie.
- Royce wniósł dziewczynę do łazienki, zapalił światło i zamknął drzwi. Delikatnie posadził Carrie na marmurowym blacie i obejrzał jej stopę. Tkwił w niej odłamek szkła.

- Oto, jak się kończy bieganie boso - skarcił ją. - Nie jest ci zimno? - spytał, widząc, że drży.

- Jest mi gorąco - odparta, nieświadoma, że zdradza mu swoje uczucia. - Ty też jesteś przemoczony - zaśmiała się, wycierając ręcznikiem twarz.

Royce wziął z apteczki wodę utlenioną, waciki i plastry. Z uwagą badał skaleczoną stopę dziewczyny.

Carrie przyglądała się mu zafascynowana. Zmoczony deszczem włosy skręciły się w czarne pierścienie. Rozpięta koszula odsłaniała szeroką klatkę piersiową.

W małym pomieszczeniu panowała cisza, przerywana tylko ich urywanymi oddechami.

- Wierzysz w przeznaczenie? - zapytała nagle.

- Oczywiście. Przeznaczeniem moich rodziców była wspólna śmierć w katastrofie lotniczej. Moim, poślubienie Sharon i rozwód. Babcia mi mówi, że los da mi jeszcze o sobie znać. Podobno czeka mnie ślub, ale tym razem z właściwą kobietą, taką, którą pokocham od pierwszego wejrzenia.

- Znasz już jej imię? - spytała bez tchu.

- Suzanne? - droczył się z nią. - Wiesz, że nie możemy tu zostać - dodał, spoglądając w jej niewinne oczy. - Miałaś już kiedyś kochanka? - spytał nagle.

- Nie - odpowiedziała szczerze. - Jest mi przez ciebie smutno, Royce - dodała po chwili.

- Nie wierzę - powiedział i pogładził pulsującą żyłkę na jej szyi.

- To dlaczego łamiesz mi serce?

Jego dłoń zbłądziła na pierś dziewczyny. Royce przeżywał rozterki. Chciał zanieść Carrie do łóżka i wielkodusznie opuścić jej pokój, a jednocześnie jakaś część jego duszy krzyczała, że na to nie pozwoli.

Carrie wygięła się w łuk pod wpływem jego pieszczot i zarzuciła mu rękę na szyję. Odchyliła głowę do tyłu.

- Jesteś taka piękna - szepnął w zachwycie i zaczął znaczyć jej skórę gorącymi pocałunkami.

Jego usta dotarły do piersi Carrie. Dziewczyna wplotła palce w jego włosy.

- Nie przestawaj, Royce - błagała cichutko.. Łamiący się głos Carrie przywrócił mu przytomność umysłu.

- Nie mogę tego zrobić - jęknął i drżąc na całym ciele, chwycił ją w ramiona. - Powstrzymaj mnie - wyszeptał w rozchylone usta Carrie.

Dziewczyna pragnęła go boleśnie, jednak z ogromnym wysiłkiem udało jej się odsunąć go od siebie.

- Przepraszam... przepraszam... - szeptała ze łzami w oczach, opierając się o drzwi.

RYCERZ Z MARAMBY

147

- Nie masz za co mnie przepraszać - wychrypiał. - To ja zachowuję się jak opętany - jęknął i przeczesał dłonią mokre włosy.

- Sama tego chciałam.

- Przyjmę twój dar - zapewnił ją Royce. - Ale we właściwym miejscu i czasie. Wielu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz...

- Więc powiedz mi teraz - nalegała Carrie.

- Jeszcze nie - powiedział Royce. - Czeka nas ciężki dzień. Sharon jest nieźrównoważona i nie wiadomo, co wymyśliła. Ale cokolwiek się stanie, Carrie, nie chcę, żebyś odeszła. Słyszysz? Obiecuj mi to!

- Nie zostawię cię - przyrzekła.

- Czy mamusia zobaczy się ze mną dziś rano? - zapytała żałośnie Reggie.

Carrie ubierała właśnie dziewczynkę w jej najlepsze rzeczy. Wszystkie były dobrej jakości, ale wyjątkowo niegustowne. Carrie zdecydowała, że w najbliższej przyszłości koniecznie musi wybrać się z małą po zakupy. Pójdzie także z Reginą do fryzjera.

- Zejdźmy na dół i sprawdźmy - powiedziała. - Co ty na to?

- Jasne! Nie widziałam mamy od wieków - rozpromieniła się Reggie.

Trzymając się za ręce, weszły do mniejszej jadalni, gdzie siedziały Sharon i Lindsey. Wiało od nich prawdziwym chłodem.

- Dzień dobry - przywitała się Carrie.

- A więc ty jesteś tą nową, piękną i utalentowaną opiekunką? W restauracji nie miałaś odwagi się przyznać - zarzuciła jej Sharon, nie obdarzywszy córki nawet jednym spojrzeniem.

- Nie rozumiem, pani McQuillan. Czyżbym popeliła jakiś nietakt?

- A nie? - burknęła kobieta. - Uganasz się za moim mężem. Gdzie, do diabła, był zeszłej nocy?

- Proszę go o to zapytać - odparła spokojnie Carrie. - Odejdę teraz, bo z pewnością chce pani porozmawiać z córką.

- Nie odchodź! - wrzasnęła Sharon, nie kryjąc zazdrości i gniewu. - Muszę ci coś zakomunikować. Moje dziecko nie potrzebuje już guwernantki. Sama się nim zajmę,

- Sharon? - Lindsey była wyraźnie zaskoczona.

- Nie wtrącaj się, Lyn - ostrzegła Sharon. - To jest wyłącznie moja sprawa. Potrzebna mi byłaś tylko do zdobycia informacji.

- Doprawdy? - syknęła Lindsey. - Nie będę tego wysłuchiwać.

- To spływaj - odpowiedziała niegrzecznie Sharon.

- Może przyprowadzę Reggie nieco później? - zaproponowała Catrina.

- Reggie? A cóż to za imię! - Sharon roześmiała się nieprzyjemnie.

- To moje imię - wtrąciła Reggie i smutno popatrzyła na matkę. - Nie cieszysz się, że mnie widzisz?

- A cóż to za maniery? - krzyknęła na dziecko Sharon.

- Chodź tu i pocałuj mnie.

- Nie chcę - odparła Regina i schowała się za opiekunkę.

- Reggie nie jadła jeszcze śniadania, pani McQuillan

- powiedziała Carrie, próbując ratować sytuację. - Zabiorę ją do kuchni.
- Za kogo ty się uważasz? - jadownicie zapytała kobieta.
- Za moją guwernantkę! - krzyknęła Reggie. ~ Kocham ją, a ciebie się boję.

Sharon poderwała się z fotela i ruszyła do dziecka z uniesioną dłonią. Zanim jednak zdążyła uderzyć małą, pojawił się Royce McQuillan.

RYCERZ Z MARAMBY

149

- Uspokój się! - Royce zastąpił drogę Sharon. - Catrina, jeśli Reggie nie jadła jeszcze śniadania, natychmiast zabierz ją do kuchni - rozkazał.

- Wychodzę - oznajmiła Lindsey, przemykając obok Royce'a. - Nie ma tu dla mnie miejsca.

- Już nie - zgodził się Royce. - Moja rodzina nie może liczyć na twoją lojalność.

- Nie wiedziałam, że ona jest taka wredna - jęknęła Lindsey, wskazując Sharon palcem. - Jest podła, podła, podła!

- Chodźmy już, Reggie - powiedziała cicho Catrina do przestraszonej dziewczynki.

- Ależ musisz być szczęśliwy, Royce, skoro masz taką cudowną guwernantkę - syknęła jadownicie Sharon. - Tobą też się już zaopiekowała?

Carrie wyprowadziła Reginę z pokoju.

- Przyrządzimy sobie pyszny koktajl - zaproponowała dziecku.

- Wstydzę się za moją matkę - odezwała się nagle Reggie. - Jest okropna, prawda?

- Była bardzo rozzłoszczona. W gniewie ludzie tracą panowanie nad sobą - tłumaczyła łagodnie Carrie.

- Mam nadzieję, że nie będę musiała z nią mieszkać - szepnęła dziewczynka.

- Jestem pewna, że ojciec nie pozwoli, by spotkało cię coś złego - zapewniła małą, rozcierając energicznie jej chłodne paluszki.

Carrie zauważyła, że Regina ma bardzo ładne palce. Długie i szczupłe. Powinnam nauczyć ją grać, pomyślała nagle. To mogłoby ją uszczęśliwić.

- O Boże! - zawołała pani Gainsford, wbiegając do kuchni.

- Robimy sobie koktajl bananowy - oznajmiła spokojnie Carrie, dając kobiecie znak, by nie mówiła nic więcej.

- A może chcesz kulkę lodów? - już łagodniejszym tonem zwróciła się do Reginy gospodyni. - Carrie, zostawiłam w holu koszyk świeżych jaj. Czy mogłabyś mi je przynieść?

- Oczywiście - zgodziła się dziewczyna, czując, że gospodyni nie chce opuszczać kuchni. - Wrócę za chwileczkę, Reggie.

- Zajmę się nią - obiecała pani Gainsford..

Carrie opuściła kuchnię i rozglądała się za koszykiem, gdy nagle usłyszała wrzaski Sharon.

- Nie obchodzi mnie, co myślisz. Jesteś taki bogaty i potężny, ale tym razem to nic nie znaczy, bo Regina nie jest twoja. Słyszysz, ona nie jest twoim dzieckiem!

- Uważaj, Sharon - ostrzegł ją Royce śmiertelnie poważnym tonem.

Carrie bez zastanowienia wbiegła do pokoju. Musiała powstrzymać tę kobietę, zanim wydarzy się nieszczęście.

- Co pani wyprawia? - zawołała przestraszona. - Jeśli Reggie to usłyszy, pęknie jej serce.

- Masz natychmiast wyjechać, Sharon - nakazał Royce. - Nie rozumiem, po co w ogóle tu przyjechałaś.

- Żeby obejrzeć sobie twoją nową przyjaciółkę, kochanie - piskliwie roześmiała się Sharon. - Lyn powiedziała mi, że dziewczyna zakochała się w tobie tak samo jak jej poprzedniczki.

- A powiedziała ci, że ja również się w niej zakochałem? Oczywiście, że nie - odpowiedział sobie sam, bo zaskoczona Sharon milczała. - Żadna z was by w to nie uwierzyła. Tak, wreszcie znalazłem swoją miłość.

- Pragniesz jej, bo jest młoda i piękna - powiedziała Sharon, błędąc gwałtownie. - Ale to ci szybko przejdzie, uwierz mi.

Royce zamierał coś odpowiedzieć, ale przerwał mu krzyk gospodyni.

- Regina! - wołała pani Gainsford.

Gospodyni krzyczała w panice, obwiniając się, że spuściła dziecko z oczu. Zdenerwowany Royce pytał raz po raz, dokąd dziewczynka pobiegła.

Tylko Carrie wiedziała. Nie potrafiłaby wyjaśnić skąd, ale wiedziała.

- Laguna - szepnęła.

- Royce szybko ją wyprzedził. Oboje zobaczyli, jak dziecko zbiega ze stoku prosto w błyszczącą toń laguny.

- Reggie! Zatrzymaj się, Reggie! Stój! - krzyczał przerażony Royce.

Ale dziewczynka nie usłuchała. Przebiegła jeszcze kilka kroków i znikła im z oczu w wodach laguny.

- Reggie! - krzyknęła zrozpaczona Carrie.

Royce zrzucił buty i skoczył do wody.

Carrie dobiegła do pomostu i również rzuciła się na pomoc Reginie. Chłodna woda zamknęła się nad nią łagodnie. Mimo że z wierzchu była

krystalicznie czysta, to przy dnie panowała ciemność, nie pozwalająca niczego dostrzec. Carrie wynurzyła się, by nabrać powietrza i wtedy zobaczyła, że Royce wychodzi z wody z dzieckiem w ramionach.

- Przynieś koc - powiedział.

Na szczęście również Jada przybiegła na brzeg, przezornie zabierając ze sobą ręcznik. Royce delikatnie ułożył na nim Reginę i udzielał jej pierwszej pomocy.

Carrie klęczała z drugiej strony, a łzy, niczym strumień, płynęły jej po policzkach.

- Reggie! - szeptała.

Była pewna, że największego bólu doświadczyła w dniu, kiedy dowiedziała się, że jej kariera legła w gruzach. Myliła się. Dopiero teraz doznawała najbardziej przerażających uczuć.

Nikt nie zauważył, kiedy dołączyli do nich Lindsey z gospodynią, zarządca z dwoma robotnikami i Timem Bartonem. Wszyscy byli zszokowani.

- Czy wezwać lekarza? - dopytywali się jeden przez drugiego.

- Już wszystko w porządku - oznajmił Royce, głaszcząc po głowie półprzytomne dziecko. - Nie była zbyt długo pod wodą i chyba nic jej nie jest.

- Wstał z Reginą w ramionach i ruszył do domu.

Tim Barton zastanawiał się nad tym, co się wydarzyło. Wszyscy wiedzieli, że na ranchu zjawiała się była żona szefa, Sharon. Tim nie znał jednak nikogo, kto lubiłby tę kobietę. Gdzie ona w ogóle jest, zastanowił się. Rozejrzał się dookoła. Dlaczego nie tuli dziecka w ramionach? - pytał sam siebie. To bardzo dziwna rodzina!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Reggie dochodziła do siebie przez kilka tygodni. Gdy tylko poczuła się lepiej, zdjęto z fortepianu wspaniałą narzutę i Carrie zaczęła uczyć dziewczynkę grać. Nie spodziewała się wielkich efektów, chodziło raczej o pewien rodzaj terapii. Nowe zajęcie miało oderwać myśli małej od smutnych wspomnień. Carrie nie spodziewała się, że Regina okaże się tak pojętną i pilną uczennicą. Mała z niecierpliwością czekała na kolejne lekcje.

Carrie zasiadała przy fortepianie, obok dziewczynki, dwa razy dziennie. Pozwalała jej patrzeć na palce i cieszyć się harmonią dźwięków. Uważała, że prawidłowej techniki dziecko może nauczyć się później. Za każdym razem, gdy Carrie grała, twarzyczka dziecka promieniała szczęściem.

Wstrząśnięta Sharon opuściła Marambę tego samego dnia, gdy wydarzył się wypadek. Zanim jednak wsiadła do samolotu, wykrzyczała swoje pretensje. Nie obwiniała się za to, co się stało. Wyjechała po długiej rozmowie ze swoim byłym mężem. Carrie nigdy nie dowiedziała się, o czym rozmawiali. Royce powiedział jej tylko jedno - Sharon raz na zawsze zrzekła się wszelkich praw do dziecka. Oznajmiła, że w jej życiu nie ma miejsca dla Reginy.

Najcięższym zadaniem i obowiązkiem Royce'a było wyjaśnienie całej sytuacji dziewczynce. Zrobił to najdelikatniej, jak potrafił. Udało mu się przekonać małą, że choć nie jest jego naturalnym dzieckiem, jest jego córką

„z wyboru”. Nieważne, że nie są spokrewnieni, on kocha ją i nie przeżyłby, gdyby od niego odeszła.

W końcu Reggie zaakceptowała sytuację. Była Reginą McQuillan. Maramba była jej domem, a Royce jej ojcem. Wreszcie zaczęła mówić do niego: tatusiu. Ciągłe jednak potrzebowała wsparcia, miłości i zrozumienia Carrie.

O świcie, w świąteczny poranek, Royce i Carrie, tak jak planowali, ruszyli w kierunku sawanny. Potrzebowali czasu dla siebie. W domu z powodu świąt było mnóstwo krewnych. Brakowało jedynie Lindsey i Camerona, którzy odbywali właśnie długą wycieczkę po Europie.

Gdy zabudowania rancza zniknęły z pola widzenia, Carrie i Royce zatrzymali się na ukwieconej łące. Nadeszła pora deszczowa i cały świat rozszalał się zielenią.

W ciszy tego poranka wyczuwało się coś magicznego. Wokół, jak okiem sięgnąć, nie było żywej duszy.

- Chcę ci coś pokazać - oznajmił nagle Royce.

Zsiedli z koni i stanęli w cieniu. Royce pochylił się i gorąco ucałował dziewczynę.

- Kocham cię, Catrina - wyszeptał, patrząc jej prosto w oczy. - Odmieniłaś moje życie. Pragnę, byś została moją żoną - powiedział i sięgnął do kieszeni na piersi, skąd wyjął niewielkie pudełeczko.

W oczach dziewczyny zakręciły się łzy.

- Nie płacz, kochana. Chcę, żebyś była szczęśliwa - wyszeptał.

- Jestem! - zawołała Carrie. - Kocham cię z całego serca!

- Więc otwórz pudełko - ponaglił ją z uśmiechem. - Już nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć, co o tym myślisz. Zamówiłem go specjalnie u jubilera. Sam wybrałem kamienie.

- Ja chyba śnię! - zawołała oczarowana Carrie. - Jest przepiękny, Royce.

- Jest właśnie taki, jaki powinien być - oznajmił z przekonaniem, ujął jej lewą rękę, ucałował i wsunął na palec pierścionek zaręczynowy.

Był to wyjątkowej urody brylant, otoczony mniejszymi brylancikami, świecącymi jak maleńkie gwiazdeczki.

- Och, Royce! Dziękuję! Jest piękny! Tak bardzo cię kocham! - zawołała i rozplakała się.

- Catrina! - przestraszył się.

- Nie wiesz, że kobiety płaczą, gdy są szczęśliwe? - roześmiała się przez łzy.

Nagle zerwał się wiatr i obsypał ich pyłkiem kwiatów. Złote drobinki osiadły na ich włosach, ubraniach i splecionych dłoniach, zupełnie jak ślubne konfetti.